

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Demograficzna zapaść. Dłużej żyjemy, a na świat przychodzi coraz mniej dzieci

● Matka swojej wnuczki – rodzina zastępcza ● Chiński DeepSeek – Europejczycy nie powinni się z tego cieszyć

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



Piątek
7.02.2025

Wydanie 3
Nr 31 (23.240)
Nakład 20.380 Rok LXXVII

GAZETA

pomorska

www.pomorska.pl
Cena 6,00 zł (w tym 8% VAT)

Grudziądz

Nowa Rada Kobiet
rozpoczyna działanie.
Poznajcie te panie
str. 12



FOT. PIOTR BILSKI

Region

Miliony złotych
dotacji płyną do nas
na remonty dróg
str. 27



FOT. ZBIGNIEW KONOWSKI

Świecie

Najlepsi sportowcy
z powiatu otrzymali
nagrody i stypendia
str. 28



FOT. 123RF

Pracują, by żyć

Pokolenie Z, czyli osób urodzonych po 1995 r., jest pierwszym w Polsce, które mówi jasno: Pracujemy po to, by żyć, a nie odwrotnie, jak nasi rodzice. **str. 16**

Masowo zawieszają małe firmy i czekają: „Może będzie lepiej”

Bardzo smutny rekord! W 2024 roku przedsiębiorcy z Kujaw i Pomorza zawiesili 33 049 firm, a to więcej niż w 2023 roku, gdy było ich 30 668.

W skali kraju liczba wniosków o wstrzymanie prowadzenia biznesu przez rok wzrosła z 372 do prawie 376 tysięcy, czyli o 0,9 procent i to jest rekord!

- Kto to widział, żebym za mój mały zakład usługowy, gdzie ledwo zarabiam w nim na życie, miał do zapłacenia 5700 zł samego podatku od nieruchomości, a gdzie inne wydatki, jak np. prąd i gaz? Najgorsze jest to, że koszmarnie ceny nie wynikają z kosztów wytwarzania energii tylko z narzutów podatkowych, akcyz, opłat klimatycznych. Nie dziwię się, że ludzie mają dość prowadzenia biznesu. Tylko niektórzy naiwnie wierzą, że „może będzie lepiej” i zawieszają firmy - komentuje pan Wiesław, stały Czytelnik „Pomorskiej”.

Ekspertcy odbierają wzrost liczby zawieszanych firm jako rosnącą niepewność wśród mikroprzedsiębior-

ców. Wstrzymanie działalności często jest bowiem traktowane jako przeczekanie trudnych warunków rynkowych, np. spadku popytu lub problemów z płynnością finansową.

Poza tym to sposób, aby wyłączyć na pewien czas bieżące zobowiązania, jak m.in. składki ZUS (nie podlega się w tym okresie ubezpieczeniom społecznym).

Od jakiegoś czasu można również obserwować taką tendencję, że wiele działalności jest rejestrowanych tylko po to, by na początku korzystać z niższych składek (przez dwa lata niższy ZUS lub ulga na start, czyli pół roku bez składek, oprócz zdrowotnej). Potem następuje kalkulacja, czy warto dalej prowadzić firmę i... albo się ją zamyka, albo zawiesza na przeczekanie. ©©

Agnieszka Domka-Rybka

Więcej na ten temat piszemy na str. 3

Nr ISSN 0867-4965

Nr indeksu 350184



**Najskuteczniejszy
fotoradar w regionie**
jest na „10”. A gdzie
jeszcze polują? **str. 4**

**Numer jeden
na wakacje?** Turcja.
Nie tylko tam latamy
z Bydgoszczy **str. 5**

**Po zabójstwie
w Brodnicy wyrok**
nie zadowala żadnej
ze stron **str. 6**

**Zarzuty dla 24 osób
w śledztwie**
ws. Funduszu
Sprawiedliwości **str. 10**

TYDZIEŃ Z „GAZETĄ POMORSKĄ”

SOBOTA

● Witold Pyrkosz, wielka i skromna legenda filmu

PONIEDZIAŁEK

● Sportowe wydarzenia z weekendu

WTOREK

● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze

ŚRODA

● Mapy miłości Gottmana, czyli jak być szczęśliwym

CZWARTEK

● O przemysłach w II Rzeczypospolitej

PIĄTEK

● Rodziny patchworkowe. Bo nie kochamy tylko raz w życiu

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 52 511 94 64, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.pomorska.pl

Pół miliona emerytów i rencistów z regionu wkrótce dostanie list z ZUS

Małgorzata Stempinska
malgorzata.stempinska@polskapress.pl

ZUS rozpoczął wysyłkę deklaracji podatkowych PIT za rok 2024. PIT-y otrzymają m.in. emeryci, renciści oraz osoby, które w ubiegłym roku pobierały zasiłki lub inne świadczenia z ZUS. W regionie będzie to 544,7 tys. osób.

W całym kraju ZUS wyśle około 10,4 mln deklaracji PIT za rok 2024. Do odbiorców trafią do końca lutego br. - W oczekiwaniu na przesyłkę klienci mają możliwość pobrania i wydrukowania takiej deklaracji ze swojego profilu na Platformie Usług Elektronicznych PUE/eZUS - zaznacza Krystyna Michałek, regionalna rzeczniczka ZUS w województwie kujawsko-pomorskim.

Gdy podatek jest naliczany od 13. i 14.

Emeryci i renciści, dla których podatek jest naliczany wyłącznie od trzynastej i czternastej emerytury, otrzymają wraz z deklaracjami PIT ulotkę informacyjną oraz wniosek o niepobieranie zaliczek na podatek od dochodu do 30 tys. zł (EPD-21). Złożenie tego wniosku może pomóc uniknąć nadpłaty podatku.

Gdy emeryt lub rencista złoży taki wniosek, ZUS nie będzie pobierać miesięcznych zaliczek na podatek od emerytury, renty oraz dodatkowych świadczeń, takich jak trzynastka i cztertnastka dopóki łączna kwota świadczeń w roku nie przekro-

czy 30 tys. zł. Dzięki temu wypłacane kwoty będą wyższe. Raz złożony druk EPD-21 będzie obowiązywał przez kolejne lata aż do wycofania lub złożenia innego wniosku podatkowego.

Takie PIT-y trafią do mieszkańców regionu

● PIT-40A otrzymają emeryci, renciści oraz osoby, które korzystały ze świadczenia lub zasiłku przedemerytalnego, nauczycielskiego świadczenia kompensacyjnego pod warunkiem, że pobierały je z ZUS-u przez cały rok kalendarzowy. Dotyczy to też emerytów i rencistów zamieszkałych w krajach, z którymi Polska podpisała umowy o unikaniu podwójnego opodatkowania.

● PIT-11A dostaną ci, którzy otrzymywali świadczenia z ZUS-u inne niż wymienione (np. zasiłki chorobowe, macierzyńskie) oraz te, które w momencie rozliczenia podatku nie są już świadczeniobiorcami ZUS-u. Deklaracje te trafią także do osób, które złożyły w ZUS-ie oświadczenie o zamiarze wspólnego rozliczania dochodów z małżonkiem, wniosek o obliczanie i pobieranie zaliczek na podatek według wyższej skali podatkowej, a także wniosek o niesporządzenie rocznego obliczenia podatku na formularzu PIT-40A.

● PIT-11 otrzymają osoby, które w ubiegłym roku pobrały świadczenie po zmarłym, alimenty potrącone z świadczenia wypłacanego przez ZUS i należności na zaspokojenie potrzeb rodziny, gdy między małżonkami jest rozdzielność majątkowa. ©

Koniec z alkotubkami! Nowe przepisy wyrzucają je z półek sklepowych

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

To definitywny koniec alkotubek! Zgodnie z nowymi przepisami, w 2025 roku takie napoje będą sprzedawane wyłącznie w butelkach lub puszkach. Ministerstwo podało konkretną datę, kiedy alkohol w małych opakowaniach zniknie z półek.

W Dzienniku Ustaw opublikowano nowe rozporządzenie Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi dotyczące jakości handlowej opakowań jednostkowych napojów spirytusowych o pojemności do 200 mililitrów.

Zgodnie z nowymi przepisami, takie napoje mogą być sprzedawane wyłącznie w butelkach lub puszkach.

Z wyglądu soczek, ale to alkohol

W rozporządzeniu czytamy: „Napoje spirytusowe w rozumieniu art. 2 rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2019/787 z dnia 17 kwietnia 2019 r. w sprawie definicji, opisu, prezentacji i etykietowania napojów spirytusowych, (...) zwane dalej „napojami spirytusowymi”, w opakowaniach jednostkowych o nominalnej wielkości do 200 mililitrów, są wprowadzane do obrotu w butelkach albo w puszkach, przy czym etykietowanie w rozumieniu art. 4 pkt 3 tego



Zgodnie z nowymi przepisami, napoje do 200 mililitrów muszą być sprzedawane tylko w butelkach lub puszkach

rozporządzenia tych butelek albo tych puszek:

- nie może budzić wątpliwości ani wprowadzać w błąd w zakresie identyfikacji napojów spirytusowych;
- umożliwia odróżnienie napojów spirytusowych od innych środków spożywczych, w szczególności od środków spożywczych przeznaczonych dla dzieci”.

W praktyce oznacza to całkowity zakaz wprowadzenia do obrotu napojów spirytusowych w opakowaniach typu pouch, czyli kontrowersyjnych „alkotubek”.

Ze względu na postulaty producentów, wprowadzono 30-dniowy okres przejściowy, pozwalający na handel alkotubkami maksymalnie do 28 lutego 2025 roku.

Nowe przepisy są pokłosiem afery, o której pisaliśmy w październiku 2024 roku. Wtedy producent alkoholu w kontrowersyjnych tubkach zdecydował o ich wycofaniu z rynku, a inspekcja jakości handlowej zaproponowała zmiany w prawie, aby w przyszłości nie dało się kupić alkotubek.

Alkohol w tubkach Voodoo Monkey spotkał się z ostrą krytyką w społeczeństwie i wśród polityków, bo wyglądem przypominał popularne wśród dzieci musy owocowe, a to był alkohol. Szok wzbudzał cały branding produktu, czyli opakowanie, fonty i kolorystyka, które przypominają stosowane w musach czy sokach dla dzieci. Jego cena za sztukę to było 8,99 zł za 100 ml (9,99 zł

w przypadku mocniejszej czystej wódki).

I tak szybko, jak „małpki w saszetkach” pojawiły się w sklepach - tak szybko zniknęły z półek.

Producent się bronił: „Zrobiono na nas nagonkę”

Producent firma OLV S. A. tłumaczyła, że stała się ofiarą ataku: „Nie łamiemy prawa, a zrobiono na nas nagonkę. Alkoholowe saszetki nie są produktem dla dzieci. Mogą one też omyłkowo wypić szampon, ketchup czy musztardę oraz środki chemiczne pakowane w saszetki” - powiedział w rozmowie z money.pl Andrzej Gajowniczek, prezes firmy Real z Siedlec specjalizującej się w przetwórstwie warzyw i owoców (Real w 2020 r. utworzył spółkę Owolovo zajmującą się produkcją musów owocowych oraz smoothie. Później zmieniono nazwę spółki na OLV i to ona jest producentem Voodoo Monkey).

Efekt afery są również przyspieszone prace nad zmianami w ustawie o wychowaniu w trzeźwości, dopisano przepisy ograniczające promocję alkoholu i zwiększające kary za jego niewłaściwą sprzedaż.

W Polsce liczba osób uzależnionych od alkoholu i nadmierne pijących sięga od 4 do 5 mln, a osób wymagających leczenia od 1 mln do 1,2 mln. ©

POGODA W REGIONIE

Dzisiaj

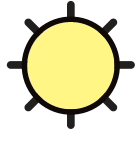
3°C
-3°C



Imieniny obchodzą
Dzisiaj
Ryszard, Romuald, Roman, Teodor
Jutro
Jan, Piotr, Paweł, Gabriela, Hieronim

Jutro

3°C
-2°C



Pojutrze

2°C
-3°C



W nocy lekki mroz, ale w sobotę i niedzielę powinno wyjść słoneczko

Ardanowski nie stracił immunitetu. Głosowania nie było

Lidia Lemaniak
lidia.lemaniak@polskapress.pl

Jan Krzysztof Ardanowski mógł w czwartek stracić immunitet poselski. Marszałek Sejmu Szymon Hołownia poinformował jednak, że podjął decyzję o skreśleniu z bloku głosowań tego punktu.

Prokuratura podejrzewa, że poseł Jan Krzysztof Ardanowski, gdy był ministrem rolnictwa i rozwoju wsi (w latach 2018-2020), nie dopełnił obowiązków i przekroczył upraw-

nienia w celu uzyskania korzyści majątkowej.

Sejm zapoznał się podczas czwartkowych obrad ze sprawozdaniem komisji regulaminowej, która zarekomendowała uchylenie immunitetu Janowi Krzysztofi Ardanowskiemu. Po wysłuchaniu posłanki sprawozdawcy komisji regulaminowej i byłego ministra rolnictwa miało odbyć się głosowanie.

Jednak po krótkiej przerwie marszałek Sejmu poinformował, że „po zasięgnięciu opinii Konwentu Seniorów podjął decyzję o skreśleniu z bloku gło-

wań głosowania nad sprawozdaniem komisji regulaminowej, spraw poselskich i immunitetowych w sprawie wniosku Zastępcy Prokuratora Regionalnego w Warszawie z dnia 19 grudnia 2024 roku o wyrażenie zgody przez Sejm na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej posła Jana Krzysztofa Ardanowskiego”.

Zarówno na wtorkowym posiedzeniu komisji regulaminowej, jak w czwartek na sali plenarnej Ardanowski odpytał zarzuty prokuratury. Oceniał, że podważając zaufanie do niego jako

do osoby publicznej i polityka. Określał je kilkukrotnie jako „nieprawdziwe i krzywdzące”. Zapewniał, że Skarb Państwa nie poniosł strat w wyniku jego działań. Przekonywał, że działania były legalne i został do nich zobligowany przez rząd. Poseł stawiał też zarzuty CBA i prokuraturze. - Czemu miały służyć działania prokuratury i CBA? Czy zastraszaniu kolejnych ministrów, żeby nigdy nie podjęli się działalności wspierającej polskie rolnictwo? Czy pomocy zagranicznym firmom, czy też osobistemu uderzeniu we mnie? - pytał. ©

DZIAŁALNOŚĆ GOSPODARCZA MOŻNA ZROBIĆ SOBIE PRZERWĘ NA CO NAJMNIJ 30 DNI DO GÓRA 24 MIESIĘCY

Rekord zawieszanych firm. Sposób na kłopoty?

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

W zeszłym roku przedsiębiorcy zawiesili rekordowo dużo firm, m.in. na Kujawach i Pomorzu. To sposób na przeczekanie problemów głównie w handlu, gastronomii i budowlance.

Ministerstwo Rozwoju i Technologii poinformowało, że w 2024 roku wpłynęło 188 tysięcy wniosków dotyczących zakończenia jednoosobowej działalności gospodarczej, a to o 4,8 proc. mniej niż w 2023 roku, kiedy takich przypadków było 198 tys.

Mały handel duszony przez wielki i koszty

Za 0,9 procent wzrosła liczba zgłoszeń o zawieszenie firmy; z 372 do prawie 376 tysięcy - to rekord!

Ogólnopolskie trendy widać również u nas.

- W 2024 roku w naszym regionie zawieszono 33 049 działalności gospodarczych, to więcej niż rok wcześniej, gdy było ich 30 668 - informuje Michał Cabański, starszy specjalista Ku-

jawsko-Pomorskiego Ośrodka Badań Regionalnych w Urzędzie Statystycznym w Bydgoszczy.

- Wzrost liczby wniosków o zawieszenie firmy odbieram jako rosnącą niepewność wśród mikroprzedsiębiorców - komentuje w MondayNews Grzegorz Kostrzewa z kancelarii restrukturyzacyjnej ProPrawni. - Często jest traktowane jako przeczekanie trudnych warunków rynkowych, np. spadku popytu lub problemów z płynnością finansową.

Podobnie jak w kraju, także w naszym województwie zmniejszyła liczba zamykanych firm - w 2023 roku wyrejestrowano 9098 podmiotów, w 2024 - 8401.

Zdaniem Grzegorza Kostrzewy, nie oznacza to lepszych warunków dla prowadzenia np. JDG: - W 2024 roku nadal zmagano się z wysokimi kosztami pracy i energii, co szczególnie dotykało branż o niskich marżach. Inflacja, mimo że niższa niż w 2023 roku, pozostawała czynnikiem destabilizującym, wpływając na siłę nabywczą konsumentów i zmniejszając rentowność wielu przedsiębiorstw.



Wśród zawieszanych firm są te pracujące najwięcej w sezonie - budowlane i wykańczania wnętrz

Mariusz Zielonka, główny ekonomista Konfederacji Lewiatan, komentuje, że w przypadku JDG nadal najtrudniejsza sytuacja panuje w handlu detalicznym: - Wynika to głównie z rosnących kosztów prowadzenia biznesu i niemożności podnoszenia cen bez konsekwencji utraty klientów. Dodatkowo w tej branży istnieje całkiem spora fluktuacja kadr.

Czyli, wielu pracowników przemieszcza się z jednej firmy do drugiej.

- Handel detaliczny od jakiegoś czasu jest naznaczony stagnacją - stwierdzi Adrian Parol, radca prawny i doradca restrukturyzacyjny. - Głównie dlatego, że małe firmy przegrywają konkurencję z dużymi, często międzynarodowymi podmiotami, które mają mocniejszą pozycję. I to powoduje, iż drobni sprzedawcy muszą rezygnować ze swoich działalności.

Oprócz handlu, najczęściej zawieszają firmy przedsię-

biorcy w gastronomii, turystyce, budowlance i wykończeniu wnętrz, w górę poszła też liczba takich podmiotów w branży naukowo-badawczej.

„Wiele działalności jest rejestrowanych dziś tylko po to, by przez pewien czas korzystać z niższych składek na ZUS. Potem następuje kalkulacja, czy warto dalej taką firmę prowadzić. Zawiesza się ją wówczas, gdy pojawiają się przejściowe trudności w jej wykonywaniu albo w przypadku sezonowości. Gdy warunki się poprawiają, wiele osób wznawia działalność. Zawieszenia są zazwyczaj płynnym zjawiskiem” - stwierdza w rozmowie z „PB” Jarosław Nowrotek, prezes Centralnego Ośrodka Informacji Gospodarczej (COIG) Jarosław Nowrotek.

W naszym kraju wstrzymać firmę mogą osoby prowadzące

Gdy zawiesimy firmę nie pierwszego, a drugiego dnia miesiąca, to będziemy musieli zapłacić składkę zdrowotną za cały miesiąc

działalność gospodarczą pod warunkiem, że nie zatrudniają pracowników. To przerwa w jej prowadzeniu i osiąganiu z niej przychodów.

Najlepiej zrobić przerwę z 1. dniem miesiąca. Dlaczego?

Zawieszenie jednoosobowej działalności gospodarczej wymaga złożenia wniosku do CEIDG (nie trzeba osobno zgłaszać tego do urzędu skarbowego i ZUS, bo CEIDG po otrzymaniu wniosku automatycznie przekazuje informacje do ZUS, urzędu skarbowego oraz bazy REGON). Firmę można zawiesić na czas od najmniej 30 dni do nie dłużej niż 24 miesiące.

W trakcie wstrzymania działalności nie płaci się składek, bo nie podlega ubezpieczeniom w ZUS. Najlepiej zawiesić biznes z pierwszym dniem miesiąca. Dzięki temu przedsiębiorca jest zwolniony z opłacania zarówno składek społecznych, jak i zdrowotnych za cały miesiąc. Jeżeli zaś zrobi to w trakcie miesiąca, będzie musiał np. opłacić składkę zdrowotną za cały miesiąc.

©P

BILANS ZE STYCZNIOWEGO RAPORTU PAŃSTWOWEJ INSPEKCJI PRACY: CZTERY ZGONY I WIELE URAZÓW

Tragiczny początek roku pracowników w regionie

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Dawno początek roku nie był tak tragiczny dla pracowników w naszym regionie jak obecnie. W styczniu zgłoszono inspekcji 13 wypadków przy pracy, w tym 4 śmiertelne i 7 ciężkich.

Do jednej z największych tragedii w styczniu br. doszło w żwirowni w Młynku Pierwszym w gminie Lubicz. Zginął pan Robert, któremu maszyna wciągnęła obie ręce.

Niestety, to nie wszystkie śmiertelne wypadki w styczniu. Oto, co odnotowano w raporcie Okręgowego Inspektoratu Pracy.

Cztery śmiertelne wypadki w regionie

Do tragedii doszło także na budowie we Włocławku - 15 stycznia rano. Mężczyzna pracował na dachu budynku, wpadł w otwór technologiczny i spadł na beton z wysokości 12,5 metra.

- Z wielonarządowymi obrażeniami ciała został przewieziony do szpitala. 16 stycznia br.



Styczeń oznaczał w Kujawsko-Pomorskiem czarną serię wypadków przy pracy. Aż cztery osoby nie żyją...

pracodawca poinformował o śmierci mężczyzny - przekazuje PIP.

Z kolei 14 stycznia w pracy zginął mężczyzna z firmy transportowej z Jabłonowa Pomorskiego.

Był kierowcą ciężarówki i do dramatu doszło w trasie. Wypadek wydarzył się około godz. 6.20 na drodze wojewódzkiej nr 119 w okolicach Gorzowa Wielkopolskiego.

- Poszkodowany wracał po rozładunku do siedziby pracodawcy. W trakcie jazdy do-

szło do czołowego zderzenia z inną ciężarówką. W wyniku doznanych urazów poszkodowany poniósł śmierć.

Innego rodzaju dramat dotyczy pracownika z Torunia, który 24 stycznia zmarł w pracy w delegacji - w Chorwacji, w miejscowości Vinkovci. I ten dramat zakwalifikowany został jako wypadek w pracy.

Mężczyzna był pracownikiem przedsiębiorstwa z Torunia, prowadzącego działalność w zakresie inżynierii i doradztwa technicznego. W dniu wy-

padku rano mężczyzna rozdysonował podległym pracownikom zadania związane z pakowaniem i załadunkiem sprzętu w celu powrotu do kraju.

- Z uwagi na to, że później kierownik nie był widziany w ciągu dnia, pracownicy rozpoczęli jego poszukiwania. Wraz z obsługą hotelu weszli do pokoju, który zajmował. W toalecie znaleźli nieżywego poszkodowanego. Z informacji przekazanych przez zgłaszającego wypadek, była to udana próba samobójstwa - przekazuje PIP w raporcie.

Ucięte palce w Złotorii, Chełmży, Inowrocławiu...

Szczególnie dużo w styczniu było wypadków, którego skutkiem były amputacje palców.

W Złotorii koło Torunia taki wypadek miała 10 stycznia kobieta pracująca w spożywczym markecie.

- Podczas krojenia kości na krawalnicy doszło do amputacji paliczka palca serdecznego prawej dłoni - informuje PIP.

11 stycznia podobnemu wypadkowi uległa pracownica placówki pomocy zdrowotnej

w Grudziądzu. Kobieta obsługiwała maszynę do rozdrabniania mięsa. Wsunęła do leja spustowego palce prawej dłoni i straciła jeden palec.

Dwa palce stracił pracownik zakładu produkcji sprzętu instalacyjnego w Bydgoszczy. Do wypadku doszło 14 stycznia.

- Podczas pracy związanej z konserwacją pilarki tarczowej, w momencie czyszczenia paska przekładni napędu doszło do pochwycenia dłoni poszkodowanego przez mechanizm napędowy. W wyniku zdarzenia pracownik doznał urazu zmiążdżeniowego III i V palca prawej dłoni, a w efekcie pourazowej amputacji tych palców - czytamy w raporcie PIP.

Kolejnemu takiemu wypadkowi uległ pracownik zakładu produkcji mebli kuchennych w Inowrocławiu. Obrabiał drewno na pilarcie i maszyn przecięła mu kciuk prawej ręki.

W Chełmży natomiast pracownik był o włos od stracenia trzech palców. Wiadomo, że doznał ich zmiążdżenia, ale nie ma informacji o amputacji. Do wypadku doszło 29 stycznia w hali produkcyjnej w Chełmży, będącej oddziałem zakładu obróbki metalu i nakładania powłok na metale w Toruniu.

- W trakcie obsługi prasy krawędziowej mężczyzna wsunął palce prawej dłoni w strefę pracy maszyny. Spowodowało to zgniecenie i rany zmiążdżeniowe trzech palców - informuje PIP.

Smutny początek roku, smutny rok 2024

W styczniu 2025 roku PIP zgłoszono w regionie 13 wypadków przy pracy, w tym 4 śmiertelne i 7 ciężkich.

Aż 138 wypadków przy pracy zgłoszono PIP w roku 2024 w Kujawsko-Pomorskiem. 31 z nich skończyło się śmiercią pracownika. Do tragedii doszło w zakładach produkcyjnych, na budowach i w trasie.

©P

Najwięcej fotek pstryka radar na wysokości Solca. Wiemy, gdzie jeszcze polują na piratów

Marek Weckwerth
marek.weckwerth@polskapress.pl

Najsukuteczniejszym fotoradarem w naszym regionie jest ten ustawiony na drodze krajowej nr 10 na wysokości Solca Kujawskiego - w ubiegłym roku wykonał 9 250 zdjęć.

To dane do końca listopada 2024 roku, a zatem rzeczywista liczba zarejestrowanych wykroczeń jest jeszcze wyższa. Ten fotoradar od lat jest najsukuteczniejszym miernikiem prędkości w Kujawsko-Pomorskiem i wciąż zbiera obfite żniwo.

A to tylko potwierdza tę oczywistość, że pirackie szarże na DK10 są normalnością, że zagrożenie wypadkami jest bardzo duże i faktycznie dochodzi do wielu groźnych zdarzeń, w tym niestety śmiertelnych.

Na wysokości Solca fotoradar stoi przed krzyżowaniem „krajówki” z drogą wojewódzką nr 249 prowadzącą do centrum tego nadwiślańskiego miasta. W tym miejscu jest znak ograniczający prędkość do 50 km na godz.

W całym województwie kujawsko-pomorskim jest 17 stacjonarnych fotoradarów, czyli tych, które są wpięte w system Centrum Automatycznego Nadzoru nad Ruchem Drogowym (CANARD) Głównego Inspektoratu Transportu Drogowego. Wszystkie fotoradary pilnują bezpieczeństwa przy drogach krajowych administrowanych przez



Ten fotoradar na DK10 na wysokości Solca Kujawskiego jest bardzo zapracowany, najbardziej w całym regionie

bydgoski oddział Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad.

Skuteczniejszy jest odcinkowy pomiar prędkości

Od końca ubiegłego roku w regionie działają też 4 odcinkowe pomiary prędkości (OPP),

w tym jeden - na A1 - dzielony z województwami mazowieckim i łódzkim.

Ten ostatni działa pomiędzy miejscowościami Siemionki w gminie Lubień Kujawski a MOP-ami Strzelce Północ i Strzelce Południe w powiecie kutnowskim, a to 14 km 025m. Na tej samej A1 działa też OPP po-

między węzłem Nowy Ciechocinek a Przywieczeryn w gm. Lubanie i jest odcinek o długości 11 km i 980 m.

Oba odcinki na A1, na których funkcjonują odcinkowe pomiary prędkości, także ten łódzki, są patrolowane wyłączenie przez nasze radiowozy. Z dotychczasowych obserwacji wynika, że kierowcy stosują się do obowiązującej na autostradzie prędkości, a nawet bardziej zdejmują nogę z gazu, co czasem prowadzi do kumulacji pojazdów. Ale jest też mniej zdarzeń w stosunku do odnotowywanych przed montażem urządzeń pomiarowych - mówi nadkom. Robert Jakubas, naczelnik Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Bydgoszczy.

A te zdarzenia na A1 były dość częste, zwłaszcza gdy pogarszała się pogoda, bo wtedy na skutek nadmiernej prędkości auta wpadały w poślizg i uderzały w bariery energochłonne.

Na krajowej 16 w powiecie grudziądzkim OPP zainstalowano pomiędzy miejscowościami Kłódka a Rogóźno Zamek. Długość tego odcinka w kierunku Iławy to 2212 m, zaś w przeciwną - do Grudziądza - 2207 m.

Czwartą lokalizacją OPP jest zmodernizowana droga wojewódzka nr 251 na odcinku Wielowieś - Rycerzewo. W kierunku Pakości prędkość jest kontrolowana dokładnie na 3932 metrach, natomiast w stronę Inowrocławia na 3934 m.

OPP to - w przeciwieństwie do większości województw - nowość na kujawsko-pomorskich drogach. Ich zadaniem jest uspokojenie ruchu na dłuższym odcinku, a nie jak dzieje się w przypadku stacjonarnego fotoradaru, tylko na krótko przed dojazdem do urządzenia. Badania dowodzą, że zaraz za radarem kierowcy mocno naciskają pedał gazu.

Red Light działa w 5 miejscach

Są też 4 miejsca, gdzie rejestrowane są wjazdy na skrzyżowania przy włączonym czerwonym świetle oraz jedno, gdzie kierowcy są dyscyplinowani za zignorowanie światła zakazujących wjazd na przejazd kolejowy. Ten system nosi nazwę Red Light.

Już od lat takie rejestratory (kamery sprzężone z komputerem) działają na: skrzyżowaniu DK10 z DW 241 na wysokości Nakła nad Notecią, w podtoruńskim Grębocinie na skrzyżowaniu DK15 z DW 552, w Kowalu na skrzyżowaniu DK91 z DW 269.

Pod koniec ubiegłego roku Red Light wzbogacił się o Żnin (skrzyżowanie drogi 2375C, czyli ul. Mickiewicza, z ul. Kopernika) oraz o miejscowość Chełmce koło Radziejowa na drodze krajowej nr 62, którą w tym miejscu przecina ruchliwa kolejowa Magistrala Węgłowa.

W całej Polsce jest 471 fotoradarów

Według informacji podanych na stronie Centrum Automatycz-

nego Nadzoru nad Ruchem Drogowym (CANARD) Głównego Inspektoratu Transportu Drogowego w całej Polsce jest 471 fotoradarów, 70 odcinkowymi miernikami prędkości oraz rejestratorów wjazdu na 46 skrzyżowań i 4 przejazdy kolejowe.

Dodatkowo, Główny Inspektorat Transportu Drogowego posiada 33 nieoznakowane samochody BMW G3L 330i xDrive, które są wyposażone w urządzenia rejestrujące prędkość i laserowe mierniki prędkości.

Według analizy ekspertów Yanosik (systemu ostrzegania kierowców o sytuacji na drodze, w tym o obecności urządzeń pomiarowych) - najwięcej fotoradarów oraz rejestratorów przejazdu na czerwonym świetle znajduje się w województwie mazowieckim (87 sztuk).

Na drugim miejscu jest Wielkopolska (51 sztuk), na trzecim Łódzkie (45).

Najmniej fotoradarów oraz rejestratorów przejazdu na czerwonym świetle znajduje się w województwach: opolskim (11), warmińsko-mazurskim (19) oraz lubuskim (20).

Najwięcej fotoradarów działa w Warszawie (32). Na terenie miasta są też 3 odcinkowe pomiary prędkości i 2 rejestratory przejazdu na czerwonym świetle. W Łodzi (to drugie najbardziej nasycone urządzeniami miasto) jest 6 fotoradarów, 4 rejestratory przejazdu oraz 1 odcinkowy pomiar prędkości.

©P

2 miliardy złotych na drogi, które ściślej połączą całe Kujawsko-Pomorskie

Marek Weckwerth
marek.weckwerth@polskapress.pl

Modernizacji dróg wojewódzkich w naszym regionie pochłonie w najbliższych latach aż 2 miliardy złotych. Spore dofinansowanie popłynę z funduszy europejskich.

W ramach Funduszy Europejskich dla Kujaw i Pomorza 2021-2027 (FEdKP 2021-2027), wojewódzkiego programu na inwestycje drogowe, w tym na budowę obwodnic, przeznaczony się 136 mln euro. Na część zadań związanych z budową obwodnic wykorzystane zostanie dofinansowanie centralne w wysokości ok. 170 mln zł, a dodatkowo na rozbudowę innych dróg ok. 450 mln zł.

- Utrzymujemy bardzo dobre tempo modernizacji dróg w naszym regionie - podkreśla marszałek województwa Piotr



Tak prezentuje się rondo w podbydgoskiej Brzozie na drodze wojewódzkiej nr 254. Drogę przebudowano na 22-kilometrowym odcinku do Barcina

Całbecki. - Priorytetem jest bezpieczeństwo wszystkich uczestników ruchu, dlatego nie tylko modernizujemy drogi i budujemy ścieżki rowerowe, ale także realizujemy program doposażenia wojewódzkich

tras w oświetlone przejścia dla pieszych i przystanki autobusowe. Kontynuujemy też program budowy obwodnic - w ubiegłym roku zakończyliśmy inwestycję w Lubrańcu i rozpoczęliśmy budowę bra-

kującej części obwodnicy w Mogilnie.

Jak informują Zarząd Dróg Wojewódzkich w Bydgoszczy i Biuro Prasowe Urzędu Marszałkowskiego - najważniejsze inwestycje prowadzone teraz na drogach wojewódzkich (DW) to: modernizacja drogi nr 268 z Brzezia do Brześcia Kujawskiego w powiecie włocławskim, modernizacja drogi 563 Rypin - granica województwa, budowa obwodnicy Mogilna w ciągu trasy 254 oraz przebudowa drogi 251 z Młodocina do Pturka w powiecie żnińskim.

W ubiegłym roku oddano 110 km dróg

W całym ubiegłym roku w Kujawsko-Pomorskiem oddano do użytku 110 kilometrów dróg wojewódzkich. Wśród największych inwestycji są: droga nr 254 łącząca podbydgoską Brzozę z Łabiszynem i Barci-

nem w powiecie żnińskim oraz nowa obwodnica Lubrańca wraz z przebudowaną drogą wojewódzką 270 łączącą ją z Brześciem Kujawskim w powiecie włocławskim.

Rozbudowa 22-kilometrowego odcinka drogi wojewódzkiej 254 Brzoza - Łabiszyn - Barcin w powiatach bydgoskim i żnińskim pochłonęła 106 mln zł. Na nowej trasie powstały dwa skrzyżowania z ruchem okrężnych, droga rowerowa pomiędzy Brzozą i Nowym Smolnem, a wzdłuż całej szosy dosadzono ponad 300 drzew.

Budowa obwodnicy Lubrańca wraz z przebudową odcinka drogi wojewódzkiej nr 270 Brześć Kujawski - Lubraniec w powiecie włocławskim (łączna długość 12 km) kosztowały w sumie 95 mln zł. Na obwodnicy powstały dwa ronda oraz most nad Zgłowiączką, główną rzeką Kujaw Wschodnich.

Na przebudowę 8 kilometrów drogi wojewódzkiej 269 pomiędzy Chodczem i Choceniem (powiat włocławski) wydano 23 mln zł.

W ubiegłym roku zakończono prace także na 14 innych drogach wojewódzkich.

Najważniejsze jest bezpieczeństwo

W ubiegłym roku wystartowały również dwa duże marszałkowskie programy związane z poprawą bezpieczeństwa.

Rozpoczęto przebudowę niebezpiecznych skrzyżowań. W ten sposób w Sępólnie Krajeńskim na drodze wojewódzkiej powstało rondo, a w Bysławiu na drodze 240 (powiat tucholski) sygnalizacja świetlna.

Zarząd Dróg Wojewódzkich zlecił również prace projektowo-budowlane związane z doświetleniem 249 przejść dla pieszych oraz 27 przystanków.

©P

Turcja to nr 1 na wakacje. Chętnie polecimy z Bydgoszczy

Małgorzata Stempinska
malgorzata.stempinska@polskapress.pl

Turcję, Egipt i Grecję najchętniej na tegoroczne wakacje wybierają mieszkańcy regionu. Popularne są też: Bułgaria, Hiszpania i Tunezja. Dużym atutem jest wylot z Bydgoszczy.

Sezon Lato 2025 rozpocznie się tradycyjnie pod koniec kwietnia, kiedy to gros Polaków wybierze się na majówkę, a zakończy na przełomie października i listopada. Wówczas touroperatorzy zrealizują ostatnie czarterowe połączenia lotnicze do typowo letnich kierunków w basenie Morza Śródziemnego i na Bałkanach. Sprzedaż na ten okres rozpoczęła się już w lipcu zeszłego roku. W biurach podróży zacierają ręce - wczesnych rezerwacji jest średnio o 20 proc. więcej niż w poprzednim roku.

Wczesne rezerwyacje to utrwalony, wieloletni trend, popularny zwłaszcza wśród rodzin z dziećmi. W dotychczasowych rezerwacjach 25 proc. to właśnie dzieci. - Kupowanie wakacji z dużym wyprzedzeniem ma przewagę nad polowaniem na wakacje na ostatnią chwilę pod wieloma wzglę-



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

Loty z Bydgoszczy wybierają przede wszystkim rodziny z dziećmi, zwolennicy ofert last minute oraz seniorzy

dami: oferty last minute nie zawsze do końca spełniają rodzinne oczekiwania, a często ofert dla 4-5 uczestników nie ma. Poza tym doświadczenie ostatnich kilku lat pokazuje, że oferty łapane na ostatnią chwilę nie są znacząco tańsze nawet, jeśli na polskim rynku pojawiają się nowi gracze, którzy próbują przyciągnąć do siebie nowych klientów - zaznacza

Radosław Damasiewicz, prezes Travelplanet.pl.

Wcześniejsza rezerwacja się opłaca

Z ogólnopolskich badań przeprowadzonych na przełomie sierpnia i września ubiegłego roku przez ARC Rynek i Opinia na zlecenie Wakacje.pl wynika, że 30 proc. badanych kupuje wyjazdy zagraniczne or-

DOKĄD POLECIMY Z BYDGOSZCZY

Pod koniec ubiegłego roku PLB wzbogacił się o kolejną destynację. Tuż przed świętami pierwsi pasażerowie wylecieli do Marsa Alam w Egipcie. To pierwsze całoroczne połączenie wakacyjne z bydgoskiego portu.

Od 31 marca 2025 roku irlandzki Ryanair uruchomi połączenie do Alicante, a od 27 kwietnia Lufthansa - do Frankfurtu. Kierunki czarterowe to: Turcja (Antalya), Grecja (Rodos i Kreta), Hiszpania (Majorka), Bułgaria (Burgas), Tunezja (Enfidha) i Cypr (Pafos).

ganizowane przez biuro podróży co najmniej na cztery miesiące wcześniej. 49 proc. deklaruje natomiast, że rezerwacji dokonuje 2-3 miesiące przed wylotem. - Wśród głównych powodów, dla których klienci dokonują wcześniejszej rezerwacji, na pierwszym miejscu pojawia się stwierdzenie „lubię planować z wyprzedzeniem” (35 proc. odpowiedzi), na drugim

„teraz jest taniej” (26 proc.), a na trzecim „teraz są lepsze benefity (gratisy, niskie zaliczki, etc.)” (20 proc.). - Respondenci zwracają też uwagę na większy wybór w przedsprzedaży, część chce pojechać do konkretnego hotelu - mówi Marzena Buczkowska-German, Ekspert ds. Komunikacji Zewnętrznej i Obsługi Medialnej w Wakacje.pl.

Pan Jacek z Bydgoszczy przyznaje, że zawsze jesienią kupuje wakacje na kolejny rok. - Nie dość, że jest najtaniej, to jeszcze mamy największy wybór hoteli. Dla nas najważniejsze jest, by wylot był z Bydgoszczy. Jeszcze kilka lat temu takie wczasy były o wiele droższe niż np. z Poznania czy Gdańska. Teraz ta różnica już nie jest tak odczuwalna dla kieszeni. Jednak komfort podróży jest o wiele większy, gdy możemy wylecieć na urlop z rodzinnego miasta. W tym roku postawiliśmy na Cypr, który jest nowością z Bydgoszczy - opowiada Czytelnik.

Oszczędność czasu i pieniędzy

W biurach podróży informują, że na tegoroczne wakacje klienci najchętniej wybierają Turcję, Egipt i Grecję. Popularne są również: Bułgaria, Hiszpania

i Tunezja (w szczególności Djerba). Klienci z regionu decydują się przede wszystkim na wysokiej jakości hotele, cztery- i pięciogwiazdkowe, z wyżywieniem all inclusive. Klienci, wybierając kierunek podróży, często zaczynają rozmowę właśnie od wskazania, że chcieliby wylecieć z Bydgoszczy, bo to oszczędność czasu i pieniędzy na dojazd. - To szczególnie ważny aspekt dla rodzin z dziećmi, które zwracają uwagę na to, aby jak najszybciej dostać się do miejsca wypoczynku i nie chęć kilka godzin jechać na inne lotnisko. Wylot z Bydgoszczy jest też dużym atutem dla zwolenników ofert last minute - „lastowiczów”, którzy z dnia na dzień chcą rozpocząć wakacje, a także dla osób starszych, które nie chcą jechać na bardziej odległe lotniska - opowiada Marcin Kowalewski, właściciel Biura Podróży „Alfa Mar” w Bydgoszczy.

Jak dodaje, tygodniowe wczasy z przelotem w hotelach z all inclusive można kupić z wylotem z Bydgoszczy za osobę już od 2263 zł (Turcja), 2527 zł (Rodos), 2720 zł (Kreta), 2143 zł (Tunezja), 3123 zł (Bułgaria), 3529 zł (Majorka), 2377 zł (Costa Blanca - przelot do Alicante). ©

Trwa wycinka drzew i krzewów. Jest konieczna do tego, aby Toruń został spięty z nowym węzłem na trasie S10

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Rozkręcają się przygotowania do rozbudowy trasy ekspresowej S10 na południe od Torunia, w tym budowy tu jednego z dwóch nowych węzłów i łącznika między nim a miastem.

Przypomnijmy, że na południu powstanie prawie 12-kilometrowy fragment trasy ekspresowej S10 Toruń Zachód - Toruń Południe. To część większej inwestycji - budowy tej arterii na odcinku Bydgoszcz-Toruń. Obecnie trwa procedura uzyskiwania od wojewody kujawsko-pomorskiego Decyzji o Zezwoleniu na Realizację Inwestycji Drogowej.

Toruńskim fragmentem zajmie się konsorcjum firm Rubau i Poltores. Wygrało ono ogłoszony przez Generalną Dyрекcję Dróg Krajowych i Autostrad przetarg na wykonawcę inwestycji. Wartość kontraktu to 276,4 miliona złotych.

- Wykonawca kontynuuje prace związane z opracowaniem Wykonawczego oraz Spe-

cyfikacji Technicznych. Zaawansowanie prac projektowych to 95,36 procent - meldowała GDDKiA 22 stycznia na profilu „S10 Bydgoszcz - Toruń” na Facebooku, gdzie raportowany jest przebieg budowy.

Po burzeniu czas na wycinki

Trwają także innego typu przygotowania do budowy S10 między węzłami Toruń Zachód a Toruń Południe. W ubiegłym roku zburzono obiekt punktu poboru opłat. Znajdował się w niedużej odległości na zachód od węzła Toruń Południe, w którym S10 zbiega się z autostradą A1. W swej 10-letniej historii punkt nigdy nie był wykorzystywany.

Obecnie na terenie przeznaczonym pod trasę S10 na południe od Torunia trwają wycinki drzew i krzewów. Prowadzi je Nadleśnictwo Gniewkowo. Te wycinki to z kolei przygotowania do budowy nowych węzłów - Toruń Podgórz i Toruń Czerniewice. Drzewa i krzewy usuwane są też na północny-wschód od drugiego z nich. Tędy zostanie poprowadzony



FOT. MAREK NIENARTOWICZ

Wycięte drzewa i krzewy przy ulicy Łódzkiej. Tu będzie dobiegał łącznik spinający tę drogę z węzłem Toruń Czerniewice na trasie ekspresowej S10

1,5-kilometrowy łącznik między węzłami Toruń Czerniewice a ulicą Łódzką.

- Jesteśmy na końcowym etapie wycinek na terenach Leśnictwa Glinki pod węzeł Toruń Podgórz oraz Leśnictwa Rudak pod węzeł Toruń Czerniewice i łącznik odchodzący od niego - wyjaśnia Michał Szypura, rzecznik prasowy Nadleśnic-

twa Gniewkowo. - Musimy je zakończyć do 15 lutego. 15 marca to z kolei termin uprzątnięcia terenów. Potem zostaną przekazane GDDKiA pod budowę węzłów i łącznika.

Obecne leśne zabiegi odbywają się na mocy tzw. specustawy z 10 kwietnia 2003 roku „o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji

w zakresie dróg publicznych”. W efekcie nadleśnictwo musi usunąć drzewa z gruntów przekazywanych GDDKiA.

- Wstępnie oszacowaliśmy, że z wycinek we wspomnianych miejscach pozyskane zostaną 7421 metrów sześciennych drewna. Usuwane są w zdecydowanej większości sosny, także trochę brzozy - mówi Michał Szypura.

Kontrowersje w Czerniewicach

Wycinki, zwłaszcza ta pod łącznik w Czerniewicach, wywołały spore kontrowersje. Miłośnicy przyrody wskazują na wielką liczbę usuniętych drzew. Z drugiej strony są głosy o konieczności zapewnienia spięcia S10 z Toruniem. Co więcej, dzięki łącznikowi i węzłowi Toruń Czerniewice miasto wreszcie zyska w południowo-wschodnim rejonie dojazd do autostrady A1 i zjazd z niej - poprzez węzeł Toruń Południe. Budowa nowego węzła w innym miejscu, na przykład w osi mostu imienia generała Elżbiety Zawackiej, wiązałaby się ze znacznie większą wycinką lasu.

Na przebiegu łącznika prowadzącego od węzła Toruń Czerniewice do ulicy Łódzkiej jest linia kolejowa Toruń-Kutno. U ich zbiegu powstanie tunel. Łącznik zostanie poprowadzony pod torami kolejowymi.

W niewielkiej odległości na wschód od tunelu powstanie z kolei rondo, którego zadaniem będzie spięcie łącznika z kolejnym rondem. Budowa obu to zadanie GDDKiA. Przewidziano to w porozumieniu między tą instytucją a miastem.

- GDDKiA zrealizuje to zadanie własnym staraniem i w ramach własnych środków - wyjaśnia Marcin Centkowski, rzecznik prasowy prezydenta Torunia. - Po stronie miasta było nieodpłatne przekazanie GDDKiA nieruchomości, które mają być zajęte pod budowę łącznika i ronda. Po ich wybudowaniu, także na mocy porozumienia, miasto przejmie do eksploatacji, czyli między innymi zimowego i letniego utrzymania, nowe drogi, które są w jego granicach administracyjnych. ©

Po zabójstwie w Brodnicy przy ulicy Kopernika wyrok został zaskarżony przez wszystkie strony

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Arkadiusza D. skazano na 11 lat więzienia za zabójstwo. Nożem zadał ciosy mieszkańcowi powiatu toruńskiego. Ten wyrok zaskarżyli wszyscy. Sprawą zajmie się Sąd Apelacyjny w Gdańsku.

Do tragicznych wydarzeń doszło w centrum Brodnicy, przy ulicy Kopernika, w nocy z 7 na 8 stycznia 2023 roku. Arkadiusz D. przekonuje, że sądził, że interweniował wobec złodzieja kradnącego rower jego ojcu. Ugodził Piotra R. nożem prosto w serce. Do tego się przyznaje, ale zaklina się, że „nie chciał zabić”. I przeprasza siostrę ofiary.

11 lat więzienia i 150 tys. zł tytułem częściowego zadośćuczynienia dla siostry zmarłego - taką karę wymierzył w ubiegłym roku Sąd Okręgowy w Toruniu, uznając Arkadiusza D. za winnego zabójstwa.

Wyrok ten nikogo nie usatysfakcjonował. Zaskarżyli go



Piotra R. znaleziono we krwi na ulicy. Pogotowie zabrało go do szpitala, ale tam niestety zmarł

wszyscy: oskarżony z obrońcą, prokuratura i siostra ofiary, mająca status oskarżycielki posiłkowej. 12 lutego nad sprawą pochylił się Sąd Apelacyjny w Gdańsku. Oczekiwanie stron są skrajnie różne.

Nadzwyczajne złagodzenie kary z uwagi na „obronę konieczną”?

Aby zrozumieć sytuację, warto przypomnieć wyjaśnie-

nia, jakie oskarżony Arkadiusz D. złożył w prokuraturze, a potem podtrzymał na pierwszej rozprawie w Toruniu.

Krytycznego wieczoru brodniczanie pił alkohol z ojcem.

- Chwilę rozmawialiśmy z tatą w kuchni, następnie zapytałem, czy uda się po piwo. Gdy wyszedł, usłyszałem szarpaninę i krzyki. Ja też wyszedłem i zauważyłem, jak tata szarpie się ze złodziejem o rower. W tej chwili miałem na

stole nóż, który przyniosłem tacie w prezencie i wyskoczyłem do tej sytuacji. Ojciec ze złodziejem się szarpali, a ja musiałem wtedy go ugodzić. Wtedy on rzucił się do ucieczki, a ja pobiegłem za nim. Biegając za nim podskoczyłem do góry, a on nie mógł otworzyć drzwi. Zaczął się cofać. Wtedy ja wpadłem na niego z nożem w rękę. Nie jestem pewien, czy to było z przodu, czy z tyłu. Następnie ja wycofałem się, a sprawca uciekł. Zorientowałem się, że ugodziłem go nożem, bo zobaczyłem na nożu krew i się wycofałem - zeznał Arkadiusz D.

Piotr R. - rówieśnik oskarżonego - ciosu nożem nie przeżył. Znalaziono go we krwi na ulicy. Pogotowie zabrało go do szpitala, ale tam niestety zmarł.

Piotr R. to mieszkaniak powiatu toruńskiego. Do centrum Brodnicy przybył tamtej sobotniej nocy, by... odzyskać dług. W kamienicy przy ulicy Kopernika pomylił jednak drzwi... Zapukał nie tam, gdzie trzeba i tak doszło do awantury.

Ze skazaniem za zabójstwo i karą 11 lat więzienia Arkadiusz D. się nie pogodził. Jak przekazuje nam Anna Kanabaj-Michniewicz z Sądu Apelacyjnego w Gdańsku, jego obrońca wnosi o zmianę kwalifikacji prawnej czynu: z zabójstwa na „obronę konieczną”.

- I nadzwyczajne złagodzenie kary, ewentualnie o odstąpienie od wymierzenia kary - dodaje.

W najgorszym razie natomiast, gdyby sąd się na to nie zgodził, obrońca domaga się powtórzenia procesu swojego klienta przed Sądem Okręgowym w Toruniu.

Arkadiusz D. nie godzi się też na zapłatę siostrze ofiary 150 tys. zł. Gotów jest tego częściowego zadośćuczynienia zapłacić jej 30 tys. zł.

Ten wyrok zaskarżyli wszyscy: oskarżony z obrońcą, prokuratura i siostra ofiary, mająca status oskarżycielki posiłkowej

Siostra zmarłego żąda dożywocia i miliona złotych

Apelację wniosła też siostra zmarłego Piotra, mająca w sprawie status oskarżycielki posiłkowej.

- Jej pełnomocnik wnosi o zmianę zaskarżonego wyroku poprzez wymierzenie oskarżonemu kary dożywotniego pozbawienia wolności oraz zasądzenie na rzecz oskarżycielki posiłkowej kwoty miliona złotych tytułem zadośćuczynienia za doznaną krzywdę - informuje Anna Kanabaj-Michniewicz.

W razie nieuwzględnienia przez gdański sąd tych głównych wniosków, siostra godzi się na zaostrenie kary do 25 lat więzienia i pół miliona zł zadośćuczynienia.

Prokuratura także wyrok zaskarżyła. Żąda dla Arkadiusza D. surowszej kary - 25 lat więzienia. Z pozostałą częścią toruńskiego orzeczenia się godzi.

Nad tymi wnioskami pochylił się teraz Sąd Apelacyjny w Gdańsku. W jego rękach teraz jest los brodniczana. ©©

Fabryka ecstasy tuż obok komisariatu policji. Jaka będzie kara dla organizatorów procederu?

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Fabryka ecstasy przy ulicy PCK w Toruniu produkowała narkotyki na hurtową skalę. Działała niedaleko Komisariatu Policji Toruń-Śródmieście. Ile lat w więzieniu spędzą jej „organizatorzy”?

Sprawa należy do zaskakujących, bo ta prawdziwa fabryka narkotyków działała przy ulicy PCK - rzec można, że wręcz pod nosem wspomnianego komisariatu policji, ale też całkiem blisko Komendy Miejskiej Policji w Toruniu oraz siedziby toruńskiej prokuratury.

I to nie kryminalni czy śledczy z Torunia wpadli na trop tego przestępczego procederu, tylko ich koledzy po fachu z Wrocławia.

- Prowadziliśmy śledztwo w tej sprawie, bo we Wrocławiu zatrzymani zostali odbiorcy narkotyków produkowanych w Toruniu i drobniejsi handlarze. Po nitce do kłębka doszliśmy do zorganizowanej grupy przestępczej w Toruniu

- mówiła nam prokurator Małgorzata Klaus z Prokuratury Okręgowej we Wrocławiu.

Fabryczka działała przy ul. PCK w roku 2017. Mózgiem całego procederu byli dwaj bracia z Torunia: Cezary i Bartosz T. Narkobiznesem zajmowała się jednak cała grupa osób, a produkcja ecstasy była hurtowa. Jak wyliczono, tylko w ciągu dwóch miesięcy fabryczka potrafiła wyprodukować ponad 6 tysięcy tabletek MDMA. Ich czarnorynkowa wartość wynosiła wtedy 30 tys. zł.

Bracia i ich kompani na ławie oskarżonych

Wrocławska prokuratura w stan oskarżenia postawiła w związku z tym narkobiznesem pięciu mężczyzn. Wszyscy mieli proces w Sądzie Okręgowym w Toruniu. Wszyscy mężczyźni oskarżeni są o udział w zorganizowanej grupie przestępczej, która nie tylko produkowała tabletki MDMA (ecstasy) na hurtową skalę, ale i wprowadzała narkotyki do obrotu. Rolę kierowniczą w tym biznesie, jak dowodzą śledczy, pełnił Cezary

T. według śledczych, to on wydawał polecenia, nadzorował produkcję i obrót, dzielił zyski.

Bratu pomagał Bartosz T. Jego prokuratura oskarżyła dodatkowo o to, że przed okresem działania grupy, od 2016 roku, wprowadził do obrotu 3,5 kilograma suszu ziela konopi o wartości 87,5 tys. zł, 400 tabletek MDMA wartych 8 tysięcy zł oraz nie mniej niż 400 gramów amfetaminy o wartości 12 tysięcy zł.

Każdy członek toruńskiej grupy pełnił w niej określoną rolę. Najpierw trzeba było kupić stosowne urządzenia (tabletkarki itp.), by uruchomić produkcję. Przestępcy w hurtowych ilościach zamawiali też osłonki dla produkowanych pigułek.

- W grupie były też osoby bezpośrednio czuwające nad produkcją: ustawiające parametry maszyn, naprawiające te urządzenia. Taką rolę pełnili Rafał L. i Maciej G., którym przedstawiliśmy dodatkowo takie zarzuty - mówiła nam prokurator Małgorzata Klaus.



Fabryczka ecstasy działała przy ul. PCK w Toruniu. Produkowała narkotyki rozprowadzane w całym kraju

Co zdecyduje Sąd Apelacyjny?

Proces grupy zakończył się w Toruniu w lipcu 2021 roku. Najsurowsze wyroki usłyszeli bracia. Obaj skazani zostali na 5 lat więzienia i grzywny.

Rafał L. skazany został na 1,5 roku więzienia. Z części zarzutów został uniewinniony. Maciejowi G. wymierzono karę roku więzienia i też oczyszczono z części zarzutów. Rokiem izolacji ukarano też Patryka G.

Z tym wyrokiem nie pogodziła się ani prokuratura, ani obrońcy większości oskarżonych. Zaakceptował go tylko Patryk G.

Wrocławscy śledczy odwołali się przede wszystkim z uwagi na zbyt łagodne kary. Dla każdego z braci prokuratura domaga się kary łącznej 9 lat więzienia. Obrońcy natomiast apelowali, kwestionując winę swoich klientów.

Choć trudno w to uwierzyć, odwołania w Sądzie Apelacyjnym w Gdańsku czekały aż do... grudnia 2024 roku! Jak nam przekazał ten sąd, po prostu była tak długa kolejka spraw. Dopiero wtedy ruszył proces apelacyjny.

- Kolejny termin wyznaczony został na 26 lutego - przekazuje Anna Kanabaj-Michniewicz z SA w Gdańsku.

Co się dzieje teraz z braćmi? Bartosz T. od dawna nie jest już tymczasowo aresztowany.

- Cezary T. natomiast odbywa karę pozbawienia wolności do innej sprawy - informuje gdański sąd. ©©

Myśliwi narzekają na hejt. W ich obronie stają rolnicy: - Straty w uprawach i tak są duże

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

- Nie sposób sobie wyobrazić, co by się działo, gdyby zwierzyna leśna została objęta ochroną i bez przeszkód mogła żerować na polach - mówią rolnicy w obronie myśliwych, którzy narzekają na wszechobecny hejt.

Sejm odrzucił w styczniu br. projekt zmiany ustawy o broni i amunicji, zakładający wprowadzenie obowiązkowych badań okresowych dla myśliwych.

Niepotrzebne restrykcje wobec myśliwych

- Decyzja ta stała się symbolicznym zwycięstwem naszego środowiska, które od kilku miesięcy wskazywało na brady i niepotrzebną restrykcyjność proponowanego rozwiązania - komentuje Polski Związek Łowiecki.

Projekt posłów Polski 2050 zakładał obowiązek okresowych badań lekarskich i psy-



FOT. ARCHIWUM NM

Sejm odrzucił projekt zmiany ustawy o broni i amunicji, zakładający wprowadzenie obowiązkowych badań okresowych dla myśliwych

chologicznych dla myśliwych, w tym badań raz na dwa lata dla myśliwych powyżej 70 roku życia. W uzasadnieniu podano, że „potrzeba ustawy wynika

po pierwsze z konieczności zrównania wymogów i obowiązków, jakie mają osoby, które uzyskały pozwolenie na broń w celu ochrony osobi-

stej i mienia. Obecnie myśliwi przechodzą badania lekarskie i psychologiczne wyłącznie przy uzyskiwaniu pozwolenia na posiadanie broni, a obywatele uzyskujący pozwolenie ze względu na potrzeby ochrony osobistej i mienia muszą ponosić takie badania co pięć lat. Nie ma żadnego uzasadnienia dla takiej różnicy, choćby z powodu, że to myśliwi strzelają częściej niż przedstawiciele pozostałych grup”.

Myśliwi nie strzelają pod presją Polski Związek Łowiecki podkreśla, iż osoby posiadające broń do celów ochrony osobistej albo ochrony osób i mienia z założenia mogą wykorzystywać broń przeciwko drugiemu człowiekowi.

- W sytuacji zagrożenia muszą reagować natychmiast i podejmować decyzje decydujące o ludzkim życiu. Na myśliwych nie ciąży tego rodzaju presja. Dodatkowo, osoby posiadające pozwolenie na broń do celów ochrony osobistej oraz ochrony osób i mienia mają prawo noszenia broni na co dzień i w miej-

scach publicznych, podczas gdy osoby posiadające pozwolenie na broń do celów łowieckich mogą ją nosić tylko w obwodzie łowieckim i w trakcie wykonywania polowania - argumentuje PZŁ.

Edukacja z podstaw gospodarki łowieckiej

Związek traktuje odrzucenie projektu ustawy jako możliwość „przebicia się z narracją łowiecką do świadomości społecznej”. Jednym z jej elementów jest walka z hejtem, który dotyka myśliwych:

- Zdumiewa fakt, iż szerzące się uprzedzenia do łowieckiej społeczności, wzrastająca skala tych uprzedzeń, ksenofobii i agresji nie znajduje właściwych sobie reakcji ze strony mediów i organów zajmujących się zarządzaniem państwem. Mamy pełną świadomość tego, iż wiele uprzedzeń bierze się z niewiedzy - w związku z tym PZŁ zaapelował do ministra edukacji o wprowadzenie do szkół podstaw wiedzy z zakresu gospodarki łowieckiej.

- W Polsce jest coraz więcej zasiewów kukurydzy, dlatego dziki mają więcej niż jeden miot rocznie. To samo jelenie. Pogłowie zwierząt szybko przyrasta, a dzika zwierzyna jest jak żywiol, nie da się jej opanować takimi metodami, jak w gospodarstwie - tłumaczy Lech Czarnecki, rolnik i myśliwy z Dziewierzowa w powiecie żnińskim. - Mało mówi się o tym, że gospodarka łowiecka to nie tylko strzelanie do zwierząt, ale też dokarmianie ich w miejscach, gdzie brakuje pożywienia. Edukacja w tej sprawie na pewno jest konieczna.

- Wiele razy było nam z myśliwymi nie po drodze z powodu szkód łowieckich, ale gdyby zakazali im strzelać, to dopiero byłoby źle. Straty, które zwierzyna leśna powoduje na polach już są bardzo duże. Nie wyobrażam sobie, co by się działo, gdyby dzikie zwierzęta zostały objęte ochroną i bez przeszkód mogły żerować w uprawach - zaznacza Marcin Bereźnicki, hodowca bydła ze Słębowa w gminie Żnin.

©P

25-letni szef grupy uciekając, usiłował rozjechać policjanta

Karolina Rokitnicka
karolina.rokitnicka@polskapress.pl

We wtorek, 4 lutego, policjanci przeprowadzili działania związane z zatrzymaniem członków grupy i likwidacją nielegalnego laboratorium.

Z rozpoznania wynikało, że przestępcy mogą być uzbrojeni i niebezpieczni. Dlatego też do akcji włączyli się funkcjonariusze Samodzielnego Pododdziału Kontrterrorystycznego Policji w Bydgoszczy.

W Żołędowie, gmina Osielesko, policjanci zauważyli typowane bmw x1. Wcześniej poruszał się nim przywódca grupy - 25-letni Dawid W. Policjanci dali mu sygnały do zatrzymania. Ten je zignorował i zaczął uciekać. Co więcej, jechał wprost na policjanta, który usiłował zatrzymać pędzące auto.

Funkcjonariusz oddał strzały w opony samochodu. Odskoczył na bok, cały czas strzelając w opony uciekającego auta. Po kilkuset metrach bmw ostatecznie zostało unieruchomione. Kierowcy udało się jednak uciec. Wewnątrz samochodu znajdował się 25-letni pasażer - Patryk P. Został zatrzymany.

Kolejne działania policjantów były prowadzone w Wielkim Konopacie (powiat świecki). Tam na terenie wynajmowanej posesji policjanci odkryli laboratorium. Były tu produkowane narkotyki. W 60 kuwetach, zalanych brunatnym płynem, trwała produkcja substancji - kryształ 3 i 4 CMC.

- Działania prowadzone były także w miejscowości Stary Jasinec, gdzie grupa zorganizowała w garażu magazyn narkotyków. Tu kryminalni przejęli 30 kilogramów hermetycznie

zapakowanej marihuany. Ostatecznie, podczas działań, zatrzymano czterech mężczyzn: 19-latkę, 27-latkę i dwóch 25-latków. Policjanci ustalili, że członkowie grupy na terenie powiatu bydgoskiego zorganizowali sobie „mobilne punkty” dystrybucji narkotyków w samochodach opel astra, seat ibiza i vw golf, które zostały zabezpieczone - wyjaśnia mł. insp. Monika Chlebicz.

Policjanci zatrzymali siedem samochodów użytkowanych przez członków grupy jako „mobilne magazyny” czy auta do dystrybucji. Zabezpieczono też gotówkę (ponad 580 tys. zł), która była przechowywana przez przestępców m.in. w sejfie, w jednym z mieszkań pod Bydgoszczą. W pojazdach i mieszkaniach przestępców, policjanci znaleźli zagłuszkę fal radiowych, paralizator, pałkę teleskopową i maczetę.

Trwają także czynności zmierzające do ustalenia miejsca pobytu i zatrzymania szefa grupy - 25-letniego Dawida W., który usiłował rozjechać zatrzymującego go policjanta i uciekł z miejsca.

Śledztwo nadzoruje Prokuratura Rejonowa w Świeciu.

©P



FOT. KMW POLICJI

Po kilkuset metrach bmw ostatecznie zostało unieruchomione

AUTOPROMOCJA

0111255807



Jeszcze więcej lokalnych wiadomości

Twój serwis w nowej odsłonie

Gp POMORSKA.PL

POLSKA
PRESS
GRUPA

Ponad dwie dekady w rolnictwie, to jak epoka. O zmianach piszemy na łamach Strefy Agro

Lucyna Talaśka-Klich
lucyna.talaska@polskapress.pl

26 lutego do rąk Czytelników „Gazety Pomorskiej” trafi setny numer kujawsko-pomorskiej Strefy Agro. Pierwszy ukazał się ponad 20 lat temu. Przez ten czas nasze rolnictwo przeszło ogromne zmiany.

- Przez dwadzieścia ostatnich lat w polskim rolnictwie, także w Kujawsko-Pomorskiem, zmieniło się niemal wszystko - od wielkości gospodarstw po skalę produkcji a nawet rodzaj upraw - mówi Marek Sawicki, były minister rolnictwa, marszałek senior, poseł.

- Ponad dwadzieścia lat temu nasze gospodarstwo było zupełnie inne - opowiada Ryszard Kierzek, prezes Kujawsko-Pomorskiej Izby Rolniczej. - Dopiero inwestycje (z wykorzystaniem m.in. PROW-u) zmieniły nie tylko jego wygląd, ale przede wszystkim skalę produkcji. Wymieniliśmy park maszynowy, powiększyliśmy powierzchnię rodzinnego gospodarstwa i pomimo tego, że obecnie syn z rodziną przejął jego część, to i tak skala produkcji jest znacznie większa niż kiedyś. Ponad dwadzieścia lat temu mieliśmy 30-40 macior, przed samymi inwestycjami (m.in. w nową, zautomatyzowaną chlewnię z odchodwalniami) było ich około 80, ale dziś to 220 macior.

Podróż w czasie

Gdyby rolnika sprzed ponad 20 lat przenieść w czasie do 2025 roku, to...

- To by się bardzo zdziwił - uważa Paweł Pączka, prezes Grupy Producentów Owoców Galster w Wierchucicach (pow. bydgoski), który zwraca uwagę, że wiedza i nowoczesne technologie są dziś szczególnie ważne. - Pewnie by sobie jakoś poradził, ale zmiany w rolnictwie nastąpiły ogromne.

Kierowana przez niego grupa powstała w 2008 roku, zaś rodzinne gospodarstwo sadownicze istnieje znacznie dłużej. - Tata pierwszy sad posadził w 1974 roku - dodaje pan Paweł.

Jego zdaniem jedna z najistotniejszych zmian dotyczy klimatu.



Kujawsko-pomorska „Strefa Agro” wcześniej była „Nowoczesną wsią” i „Informatorem rolnika”. Za nami 99 wydań



W 2015 roku odwiedziliśmy grupę Galster. - Do zdjęcia zapozowałem z panią Małgosią - wspomina Paweł Pączka

- Pojawiło się dużo ekstremalnych zjawisk - mówi sadownik. - Wichury zniszczyły już wiele upraw, gradobicia i susza występują coraz częściej, a niemalże co miesiąc bity jest rekord temperatury. Coraz cieplejsze zimy uważane są za anomalie, a moim zdaniem to jest już nowa norma.

Zmieniły się także przepisy i obowiązki rolników. - Pierwsze wnioski o unijne dotacje były tak proste, że sam je wypełniałem - dodaje Paweł Pączka. - Dziś potrzeba tylu informacji do wypełnienia wniosku, że wolę zatrudnić firmę.

I te liczne wymogi i obowiązki sprawiły, że rolnicy musieli stać się także biznesmenami, osobami znającymi się np. na ochronie środowiska.

Marzą o automatyzacji

Bardzo zmienił się też rynek. - Kiedyś otwarty był dla nas kierunek wschodni - zauważa prezes wierchucińskiej grupy. - Tego rynku już dla nas nie ma, chociaż można powiedzieć, że otworzył się cały świat.

Jego zdaniem w pierwszych latach po akcesji wygrywaliśmy z konkurencją na unijnym



Bartłomiej Piskorski w uprawie ostropestu. Rok 2017, w którym Piskorscy przeszli na produkcję ekologiczną



Targi AGRO- TECH w Kujawsko-Pomorskim Ośrodku Doradztwa Rolniczego w Minikowie. Rok 2016

rynku, bo koszty produkcji w Polsce były niższe. - Niestety to już przeszłość. Koszty produkcji już dawno dogoniliśmy, a np. zabiegi są u nas droższe. Dlatego niektórym opłaca się sprowadzać środki z Niemiec, Holandii, Włoch czy Hiszpanii, bo są tańsze.

Do tego dochodzą coraz bardziej wyśrubowane wymagania rynku. - No i unijne wymagania związane z Zielonym Ładem, które mogą jeszcze bardziej nas docisnąć - mówi Paweł Pączka. - Nadzieja w automatyzacji i informatyzacji. Rol-

nictwo 4.0 może bardzo pomóc tym gospodarstwom, w których dotąd trzeba było zatrudniać wielu pracowników.

Na Rolnictwo 4.0 stawia również Bartłomiej Piskorski, który w Kołodziejewie (pow. inowrocławski) prowadzi ekologiczne gospodarstwo rolne, rodzinną firmę „Organic Center” oraz małą przetwórcnię „Olejarnia Kołodziejewo”. - W 2017 roku przeszliśmy na rolnictwo ekologiczne, od 2020 roku udoskonaliśmy park maszynowy - mówi pan Bartek, który łamie stereotypy doty-

czące produkcji bio. Pokazuje, że może być ona nowoczesna, zautomatyzowana, a uprawy bardzo różnorodne.

Zmienia się mentalność

Marek Sawicki dodaje: - Zmieniła się także mentalność rolników. Wielu z nich wciąż jest bardzo przywiązanych do własności, ale coraz więcej rolników traktuje gospodarstwo jako miejsce pracy, źródło dochodu albo kapitał.

Zdaniem Sawickiego rzeczą, która raczej nie pomaga, szczególnie właścicielom średniej wielkości gospodarstw, jest uzależnienie inwestycji od pomocy unijnej: - Często ci, którzy nie mają zapewnionych np. 50 proc. dofinansowania, zwlekają z inwestycjami, przesuwając je. Tych z dużym potencjałem, którzy inwestują głównie za swoje pieniądze, jest niewiele. To doprowadzi do jeszcze większego rozwarstwienia polskiego rolnictwa. W ciągu kolejnych 25 lat wypadnie z niego spora grupa tych, którzy mają ziemię rolną, ale jej nie użytkują.

Najmniejszych ubywa

Przez te ponad dwie dekady wykruszyły się przede wszystkim najmniejsze gospodarstwa. Wnioski o dopłaty składa ok. 56 tysięcy kujawsko-pomorskich rolników, ale - zdaniem Ryszarda Kierzka - tych, które produkują na rynek, jest obecnie nie więcej niż 30 tysięcy.

Średnia powierzchnia gruntów rolnych w polskich gospodarstwach w 2024 roku wyniosła 11,59 ha, w Kujawsko-Pomorskiem było to 17,66 ha. W 2014 roku ta średnia w naszym województwie wynosiła 15,30 ha, w 2006 roku - 14,47 ha.

Nasi rolnicy zwracają uwagę, że gdyby w tych danych ujęto także grunty dzierżawione na podstawie umów ustnych, to średnia powierzchnia gospodarstw byłaby znacznie większa. Jednak liczba gospodarstw zapewne by jeszcze zmalała.

- I wciąż będzie maleć, bo wielu rolników jest już zmęczonych - twierdzi rolnik z pow. świeckiego. - Czym? Ostatnio najbardziej Zielonym Ładem i unijną umową z Mercosurem. I jeszcze ustawą łańcuchową. ©

AUTOPROMOCJA

100.

wydanie

Strefy Agro

26 lutego

razem

z Gazetą Pomorską

Q504560282A

PARTNER WYDANIA



KUJAWSKO-POMORSKI
OŚRODEK DORADZTWA ROLNICZEGO
w Minikowie

„Flisak” wypływa na ekrany. Premiera filmu o toruńskim miłośniku Wisły już dzisiaj

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Wielbiciel i piewca Wisły
Marcin Karasiński z Torunia
jest bohaterem filmu pt. „Flisak”. Dokument w reżyserii
Ryszarda Kruka będzie miał
premierę dzisiaj, 7 lutego.

Marcin Karasiński jest fotografem i historykiem. Przede wszystkim trzeba go chyba jednak przedstawić jako wielkiego miłośnika Wisły. Także promotora najdłuższej polskiej rzeki. Był jednym z inicjatorów organizowanego co roku w sierpniu Festiwalu Wisły. Jest dyrektorem tego wydarzenia.

„Flisak”: opowieść o miłości do Wisły

Z miłości do Wisły Marcin Karasiński zrekonstruował tradycyjną łódź typu nasuta. Punktem wyjścia była polichromia znajdująca się w kościele pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Toruniu.

Organizuje rejsy nią dla torunian, mieszkańców regionu



Marcin Karasiński i Ryszard Kruk (od lewej) podczas konferencji prasowej w Kinie Centrum w CSW

i turystów przybywających z różnych stron. Stał się więc współczesnym flisakiem.

Podczas rejsów Nasutą Copernicus, po Wiśle opowiada o urodzie rzeki. Replika średniowiecznej łodzi transportowej ma 13 metrów długości i 3,1 szerokości.

Ta wiślana pasja Marcina Karasińskiego zainspirowała toruńskiego reżysera Ryszarda Kruka. Postanowił opowiedzieć o niej w filmie dokumentalnym, który zatytułował „Flisak”. Powstała opowieść o człowieku idącym konsekwentnie za pasją. Znalazł on swoją strefę

szczęścia i wolności. Dzieli się nią z innymi. Z filmu płynie więc niezwykle pozytywna energia.

- Oczywiście widziałem film, podobał mi się - śmieje się Marcin Karasiński. - Na początku byłam zaskoczony pomysłem, ale zostałem zachęcony do niego, gdy poznałem zamysł reżysera. Tak naprawdę bohaterką filmu jest Wisła i powrót Polaków na nią. Pokazani są także ludzie Wisły. Mam nadzieję, że film będzie się cieszył zainteresowaniem.

We „Flisaku” jest również kawałek historii Torunia, w tym tej flisackiej. Pięknie prezentuje się w nim panorama starówki, widziana oczywiście z Wisły. W filmie jest animacja inspirowana wspomnianym malowidłem z kościoła mariackiego. Są także sceny z muzycznego rejsu Wisłą. Nastrój buduje muzyka autorstwa torunianina Jerzego Mazzolla.

Bohater filmu i jego reżyser poznali się - gdzieśby indziej - podczas festiwalu Wisły.

- To kolejny mój film o ludziach związanych z regionem

- mówi Ryszard Kruk. - Tych robiących niesamowite rzeczy jest tu wielu, trzeba ich tylko odkryć. W przypadku Marcina urzekła mnie jego fascynacja średniowieczną polichromią, efektem czego była budowa łodzi. Oprócz niego w filmie występują też skutnicy. Także oni uczestniczyli w budowie łodzi. Ten proces Marcin dokumentował. Pokazujemy go w filmie. Jest też trochę inscenizacji. Mamy już zaproszenia, by pokazać film w różnych miejscach w Polsce.

Premiera w Kinie Centrum, liczba miejsc ograniczona

Premierę „Flisaka” zaplanowano dziś, o godzinie 19 w Kinie Centrum w CSW „Znaki Czasu” przy Wałach gen. Sikorskiego w Toruniu. Wstęp jest

Powstała opowieść o człowieku idącym konsekwentnie za pasją. Znalazł on swoją strefę szczęścia i wolności

wolny, ale liczba miejsc na seansie - ograniczona, decyduje kolejność przybycia. Film trwa 41 minut. Po premierowym pokazie odbędzie się spotkanie z twórcami „Flisaka”.

Twórca „Flisaka” Ryszard Kruk jest torunianinem, reżyserem, scenarzystą, autorem zdjęć, producentem filmowym, absolwent AMA Film Academy na kierunku reżyseria. Należy do Stowarzyszenia Filmowców Polskich.

Ma w dorobku kilkanaście filmów dokumentalnych. To m.in. „Toruń - klejnot gotyku”, „Katedra św. Janów”, „Taksówkarz”, „Ziggy Dust”, „Republika. Narodziny legendy”, „Od Nowa”, „Hahut”, „Super Kopernik”. Na bazie „Taksówkarza” i opowieści o legendarnym toruńskim taksówkarzu Henryku Janickim stworzył też film krótkometrażowy „Taksiarz”. Zagrał w nim Jan Nowicki.

Ryszard Kruk zaczął też pracę nad pełnometrażowym „Taksówkarzem”. W nim powstać głównego bohatera wcielił się Henryk Gołębiewski.

©

REKLAMA

0011255241



150 lat tradycji

Zimą postaw na zdrowie Turnusy lecznicze



Zakwaterowanie



Śniadania i kolacje w bufecie szwedzkim, obiady serwowane do stolika



4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)



90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna)



voucher do Integracja Cafe



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Były rzecznik prezydenta RP zatrzymany przez CBA

„Dziś rano na polecenie Śląskiego Wydziału Zamiejscowego d/s Przestępczość Zorganizowanej i Korupcji agencji CBA zatrzymali Błażeja S., b. rzecznika prasowego prezydenta RP, sekretarza stanu w Kancelarii Prezydenta RP” - napisał w czwartek na platformie X rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych i szefa MSWiA Jacek Dobrzyński. Dodał, że po zakończeniu czynności

procesowych mężczyzna zostanie przewieziony do wydziału zamiejscowego PK w Katowicach. „Zatrzymanie ma związek ze śledztwem CBA w sprawie nieprawidłowości Collegium Humanum” - przekazał Dobrzyński. „Prokurator przedstawi zatrzymanemu zarzuty i przesłuchago w charakterze podejrzanego” - podała na portalu „X” Prokuratura Krajowa. Oprac. TD | PAP

GDĄŃSK

Potężny pożar hali na Przeróbce



Strażakom po wielu godzinach udało się ugasić potężny pożar w gdańskiej hali na Przeróbce. W szczytowym momencie z żywiołem walczyło około 300 strażaków. Wiadomo już, że zniszczenia są ogromne: w jednej z dzierżawionych hal znajdowało się np. 1500 rowerów MEVO oraz 1000 akumulatorów elektrycznych. | PAP

WARSZAWA

Zatrzymano 36-latkę, który ostrzelał miejski autobus

Jeden z miejskich autobusów na warszawskim Mokotowie został we wtorek ostrzelany, najprawdopodobniej z broni pneumatycznej. Nikomu nic się nie stało. W czwartek rano policja poinformowała, że sprawca został ujęty - to 36-letni mężczyzna, wcześniej już notowany.

„Policjanci z warszawskiego Mokotowa [...] zatrzymali mężczyznę podejrzanego o uszkodzenie szyby w autobusie linii 119. To 36-latek, obywatel Polski, notowany za znieważenia i posiadanie narkotyków. Czynności są w toku” - podała stołeczna policja. Oprac. Adam Kielar | PAP

WARSZAWA

Prezydent Andrzej Duda powiedział w Kanale Zero, że nie postawił zaatakowanej przez Rosję Ukrainie ultimatum w związku z kwestią Rzezi Wołyńskiej i bierze za to na siebie historyczną odpowiedzialność. Jak tłumaczył, nie odmówiłby pomocy sąsiadowi, którego „dom płonie”. Zaznaczył, że w przededniu ataku Rosji na Ukrainę rozmawiał z Wołodymyrem Zełenskim na temat „świadomości” Rzezi Wołyńskiej. | PAP

”

*Nie postawiłem Ukrainie ultimatum
w związku z kwestią Rzezi Wołyńskiej.
Biorę za to odpowiedzialność*

Andrzej Duda, prezydent RP

Zarzuty dla 24 osób w śledztwie ws. Funduszu Sprawiedliwości

Oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

- Śledztwo w sprawie Funduszu Sprawiedliwości to m.in. ponad 1200 tomów akt, przesłuchanie 200 świadków i postawienie zarzutów 24 osobom - podsumował wiceszef MS Arkadiusz Myrcha.

W lutym minie rok od wszczęcia w Prokuraturze Krajowej śledztwa m.in. w sprawie przekroczenia w ubiegłych latach uprawnień i niedopełnienia obowiązków przez ministra sprawiedliwości oraz urzędników resortu, którzy byli odpowiedzialni za pieniądze z Funduszu Sprawiedliwości. O podsumowanie działań dotyczących śledztwa, jak również działań samego Ministerstwa Sprawiedliwości, którytemu podlega ten fundusz, pytały w czwartek w Sejmie posłanki Koalicji Obywatelskiej.

- Afera Funduszu Sprawiedliwości z uwagi na swoją skalę i liczbę osób w to zaangażowanych jest największą pod tym względem aferą w historii III Rzeczypospolitej. To jest afeta sięgająca setek milionów złotych, gdzie na ławie oskarżonych nie będzie kilka, ale kilkanaście osób, jak nie więcej. Aferę Funduszu Sprawiedliwości będzie można w przyszłości jednym tchem wymieniać z takimi aferami, jak FOZ, jak afeta spirytusowa, jak Art-B - powiedział Myrcha.

Wiceszef MS podsumował w liczbach działania Zespołu



Marcin Romanowski uzyskał azyl polityczny na Węgrzech. Wydano za nim Europejski Nakaz Aresztowania

Śledczego nr 2 w Prokuraturze Krajowej, który prowadzi śledztwo. Podał, że do tej pory prokuratorzy poświęcili na badanie tej sprawy łącznie 250 dni roboczych, a „w tym czasie zgromadzono materiał przekraczający już 1200 tomów akt, przesłuchano w charakterze świadków 200 osób, czyli de facto każdego dnia ktoś w tej sprawie jest przesłuchiwany, 152 czynności przeszukań, wywołano 120 opinii biegłych, przeanalizowano 50 umów”.

- Zarzuty postawiono obecnie 24 osobom na łącznie 64 przestępstwa - dodał Myrcha.

Przypomniał też, że w tej sprawie Sejm uchylił immunitety dwóm posłom PiS, byłym wiceministrom sprawiedliwości: Marcinowi Romanowskiemu i Michałowi Wosiowi.

- W przypadku samego pana posła Romanowskiego wartość szkody Skarbu Państwa liczy się w kwotach przekraczających 100 milionów złotych - dodał, przypominając też, że za Romanowskim, który uzyskał azyl polityczny na Węgrzech, wydano Europejski Nakaz Aresztowania.

Wiceszef MS podał też, że wobec podejrzanych stosowane są środki zapobiegawcze w po-

staci zarówno tymczasowego aresztowania, jak i środki o charakterze nieizolacyjnym.

- W stosunku do 14 podejrzanych stosuje się dozór policyjny, zakaz opuszczenia kraju wobec 12 osób, poręczenie majątkowe wobec 12 osób - mówił Myrcha.

Przypomniał też, że prokuratorzy skierowali do Sądu Okręgowego w Warszawie pierwszy akt oskarżenia wobec sześciu osób, w tym m.in. ks. Michała Olszewskiego, w wątku śledztwa, który dotyczy Fundacji Profeto. Do tej fundacji trafiło z funduszu ponad 66 mln zł, mimo że - jak stwierdziła prokuratura - nie spełniała ona wymagań formalnych i merytorycznych, by otrzymać te pieniądze. W tej sprawie również oskarżone są były urzędniczeki MS, które odpowiadały za przyznanie tych środków i miały z ks. Olszewskim działać wspólnie i w porozumieniu. Ponadto oskarżono ks. Olszewskiego o przestępstwa określone jako pranie brudnych pieniędzy.

Myrcha zapewnił też, że obecnie wydatkowanie pieniędzy z funduszu staje się transparentne. Budżet FS wynosi rocznie kilkaset milionów złotych. Pieniądze pochodzą m.in. z nawiązek i świadczeń pieniężnych zasądzanych od sprawców przestępstw, z potrąceń z wynagrodzeń za pracę więźniów oraz ze spadków, darowizn, dotacji i zbiorów. Przykładowo w 2022 r. przychody funduszu wyniosły ponad 401 mln zł, a koszty ponad 343 mln zł. PAP

Rekordowa frekwencja w wyborach prezydenckich? Trzaskowski prowadzi w najnowszym sondażu

Oprac. Adam Kielar
Warszawa

Trwa kampania przed wyborami prezydenckimi. Nowe badanie wskazuje, że lider, Rafał Trzaskowski, prowadzi nad drugim Karolem Nawrockim o 8 punktów procentowych.

Sondaż przeprowadziła pracownia Opinia24 dla Radia ZET. Wynika z niego, że prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski (kan-

dydat Koalicji Obywatelskiej) może liczyć na poparcie 32 procent respondentów.

Drugi w zestawieniu jest prezes IPN Karol Nawrocki, popierany przez Prawo i Sprawiedliwość. Na tego kandydata zgłaszałyby 24 procent uczestników sondażu.

Na trzeciej pozycji uplasował się Sławomir Mentzen. Polityk Konfederacji mógłby liczyć na poparcie 15 procent ankietowanych przez pracownię Opinia24.

Za podium znalazł się marszałek Sejmu Szymon Hołownia. Na lidera Polski 2050 swój głos oddałoby 7 procent wyborców. Kolejny w zestawieniu jest szef Kanale Zero Krzysztof Stanowski, którego poparcie w tym sondażu wynosi 4 procent. Wyprzedził on kandydatkę Nowej Lewicy, którą jest Magdalena Biejat - na nią swój głos deklaruje 3 procent respondentów.

Na taki sam rezultat (3 procent) mógłby liczyć Grzegorz Braun, 2 procent ankietowanych

popiera Adriana Zandberga, a 1 procent Marka Jakubiaka.

Badanie wskazuje również na możliwą frekwencję w wyborach prezydenckich, które odbędą się 18 maja. Aż 68 procent respondentów odpowiedziało „zdecydowanie tak” na pytanie: „Zbliżają się wybory prezydenckie - odbędą się w maju tego roku. Czy zamierza Pan/Pani brać w nich udział?”. Z kolei opcję „raczej tak” wybrało 19 procent badanych. PAP

Wstrząsy na Santorini mogą potrwać jeszcze kilka tygodni

Oprac. Anna Nagel
Santorini

W nocy ze środy na czwartek na greckiej wyspie Santorini można było odczuć 19 wstrząsów podziemnych o magnitudzie przekraczającej 4. Nad ranem wstrząsy były odczuwalne co chwilę.

W środę wieczorem w okolicy Santorini odnotowano wstrząs o sile 5,2, który był najsilniejszym od początku obecnego wzmoczenia sejsmicznego.

- Aktywność sejsmiczna na Santorini wciąż jest niezwykle intensywna - przyznał profesor sejsmologii Efthymios Lekkas, cytowany przez portal Protothema. Według niego obecnie możliwe są trzy scenariusze rozwoju wydarzeń.

Pierwszy z nich zakłada, że wstrząsy o podobnej do dotychczasowej magnitudzie będą trwały jeszcze przez kilka dni albo tygodni.

Drugi przewiduje silny wstrząs o magnitudzie 5,5, który mógłby rozładować napięcie i nie wywołać żadnych problemów na wyspie.

Trzeci - ekstremalny - scenariusz zakłada wstrząs o sile zbliżonej do 6. W tym przypadku zniszczone mogłyby zostać stare i źle utrzymane domy, mogłoby też dojść do osuwisk w obszarze kaldery - zagłębienia w szczytowej części wulkanu. Ekspert ocenił jednocześnie, że ostatni scenariusz jest mało prawdopodobny, choć nie można go wykluczyć.

PAP



FOT. PAP/EP/ORESTIS PANAGIOTOU

Z powodu wzmoczonej aktywności sejsmicznej wyspę Santorini opuściło kilkanaście tysięcy turystów

Black Sabbath zagra w oryginalnym składzie

Oprac. Anna Nagel
Birmingham

5 lipca na stadionie Villa Park w Birmingham Black Sabbath zagra ostatni koncert w oryginalnym składzie, z Ozzy Osbourne'em. Zyski z koncertu zostaną przekazane na cele charytatywne.

Zespół Black Sabbath, legenda heavy metalu, oficjalnie zakończył swoją działalność w lutym 2017 roku. Ostatnie lata grywał w różnych składach. Charyzmatyczny frontman, którym był Ozzy Osbourne, już dużo wcześniej opuścił zespół i kontynuował swoją przygodę z muzyką jako solista. Na początku 2023 r. stan zdrowia muzyka zmusił go jednak do zakończenia aktywności artystycznej.

5 lipca na stadionie Villa Park w Birmingham Black Sabbath za-

gra ostatni koncert w oryginalnym składzie, z Ozzy Osbourne'em. Wydarzenie nazwano „Back To The Beginning”. Zyski z koncertu zostaną przekazane na cele charytatywne. Informację podała agencja Reuters.

Podczas koncertu 5 lipca wystąpią: Ozzy Osbourne, gitarzysta Tony Iommi, basista Geezer Butler i perkusista Bill Ward. W tym składzie zespół wystąpił po raz ostatni w 2005 roku.

W oficjalnym komunikacie zacytowano wypowiedź 76-letniego Ozzy Osbourne'a: „To mój czas na »powrót do początku«. Czas, by wrócić do miejsca, gdzie się urodziłem. Mam ogromne szczęście, że mogę to zrobić z pomocą ludzi, których kocham. Birmingham jest prawdziwym domem metalu”. Dodał również, że w ten sposób ostatecznie pożegna się ze sceną.

PAP

Rozporządzenie Trumpa ws. transpłciowych sportowców

Oprac. Karolina Wrońska
Waszyngton

Prezydent Donald Trump podpisał rozporządzenie wykonawcze mające na celu uniemożliwienie sportowcom transpłciowym udziału w zawodach sportowych dziewcząt i kobiet.

Podpisane przez Donalda Trumpa rozporządzenie przewiduje m.in. zablokowanie funduszy federalnych dla amerykańskich instytucji edukacyjnych dopuszczających udział biologicznych mężczyzn w kobiecych zawodach sportowych.

Ponadto Departament Bezpieczeństwa Wewnętrznego USA będzie mógł odmówić wydania amerykańskich wiz sportowcom płci męskiej, którzy zmienili płeć.

- To rozporządzenie oznacza zakończenie walki o sport kobiet - zauważył gospodarz Białego Domu w swoim krótkim przemówieniu, podkreślając, że „trzeba było to zrobić już dawno”.

Jak oświadczyła wcześniej w środę na briefingu dla dziennikarzy sekretarz prasowy Białego Domu Karoline Leavitt, Trump oczekuje, że Amerykański Komitet Olimpijski oraz związki sportowe nie pozwolą już mężczyznom transpłciowym brać udziału w zawodach sportowych kobiet. Nie odpowiedziała jed-



FOT. PAP/EP/JIM LO SCALZO

Donald Trump podpisał rozporządzenie wykonawcze w sprawie transpłciowych sportowców w otoczeniu młodych zawodniczek wielu dyscyplin sportowych

nak na pytanie, jak nowy dekret Trumpa wpłynie na zaplanowane na 2028 rok letnie igrzyska olimpijskie w Los Angeles (Kalifornia).

W opinii rzeczniczki Białego Domu prezydent oczekuje też natychmiastowego działania, w tym działań egzekucyjnych, przeciwko szkołom i stowarzyszeniom sportowym, które odmawiają kobietom uprawiania sportów jednopłciowych oraz szatni jednopłciowych.

21 stycznia, tuż po swoim zaprzysiężeniu, prezydent Donald Trump podpisał roz-

porządzenie pod nazwą „Obrona kobiet przed ekstremizmem ideologii gender i przywrócenie biologicznej prawdy w rządzie federalnym”. Cofnięto w nim cały szereg zmian wprowadzonych przez poprzednią administrację, które liberalizowały

Zdaniem Trumpa jego rozporządzenie będzie dotyczyło również igrzysk olimpijskich w Los Angeles w 2028 roku

zasady dotyczące określania płci w dokumentach państwowych.

Rozporządzenie ustanawia zasadę, że polityka Stanów Zjednoczonych będzie oparta na uznawaniu dwóch płci, określanych jako „niezmienne i zakorzenione w fundamentalnej oraz bezdyskusyjnej rzeczywistości”.

To kolejna w ostatnich dniach decyzja prezydenta Donalda Trumpa, która wzbudza ogromne emocje w Stanach Zjednoczonych i na całym świecie.

PAP

Żona pogromcy Asada wychodzi z cienia. Kim jest nowa pierwsza dama Syrii?

Grzegorz Kuczyński
Damaszek

Latifa al-Droubi, żona tymczasowego prezydenta Syrii Ahmeda al-Szary, zaczęła się pojawiać publicznie u boku męża. Wzbudziła duże zainteresowanie podczas podróży al-Szary do Arabii Saudyjskiej.

Na filmach i zdjęciach krążących w mediach społecznościowych można zobaczyć prezydenta i jego małżonkę podczas wizyty w świętym miejscu islamu, w Maszjid al-Haram w Mekce. Zdjęcia wywołały zainteresowanie opinii publicznej, ponieważ Latifa dotychczas pozostawała w cieniu. Teraz jednak, towarzysząc mężowi w oficjalnych wizytach, nie może już pozostawać poza zasięgiem wzroku opinii publicznej. Podczas podróży al-Szary do Turcji Droubi spot-



FOT. DIA IMAGES/ABACA/EAST NEWS

Latifa al-Droubi (z prawej) pozuje z żoną Erdogana

kała się z pierwszą damą Turcji Emine Erdogan w Ankarze.

Wyjazd Ahmeda al-Szary do Arabii Saudyjskiej i Turcji jest pierwszą międzynarodową podróżą tymczasowego prezydenta Syrii od czasu objęcia niedawno przez niego urzędu.

Przed podróżą zagraniczną, podczas spotkania z delegacją syryjskich Amerykanek w Damaszku, al-Szara przedstawił Latifę al-Droubi swoim gościom. Według członkini delegacji, Reem al-Bazm, grupa była „bardzo zadowolona” ze spotkania z pierwszą damą.

Rodzina z historią

Droubi pochodzi z prominentnej rodziny mieszkającej w zachodniej syryjskiej gubernii Homs, w mieście Al-Karyatayn. Według doniesień kilku arabskich mediów z jej rodziny wywodzą się znani uczeni, w tym recytator Koranu shejk Abdul Ghaffar al-Droubi, który zmarł w saudyjskiej Dżuddzie w 2009 roku. Zresztą sam Ahmed al-Szara urodził się w Arabii Saudyjskiej i spędził tam siedem lat swojego dzieciństwa, gdy jego ojciec pracował jako inżynier

naftowy. Rodzina wróciła do Syrii w 1989 roku.

Rodzina al-Droubi była już znana w czasach Imperium Osmańskiego, gdy obecna Syria znajdowała się pod tureckim panowaniem. Alaa ad-Din al-Droubi, były ambasador Imperium Osmańskiego, był drugim premierem Syrii przez zaledwie 26 dni w 1920 roku, zanim został zamordowany. Inny członek rodziny, Ghazi al-Droubi, służył w latach 1984-1987 jako minister rolnictwa i zasobów Syrii za czasów prezydenta Hafeza al-Asada.

Latifa al-Droubi ma tytuł magistra języka arabskiego i literatury. Z Ahmedem al-Szara mają trzech synów. Jej siostrą jest żoną gubernatora Damaszku, Mahera Mohammada Marwana, który został mianowany na to stanowisko 15 grudnia 2024 r. - zaledwie tydzień po upadku reżimu Baszara al-Asada. PAP

Grudziądz

Dyżur reportera - tel. 697 772 052 (w g. 10-14)

Tutaj warto wybrać się w weekend

(DD)
redakcja.grudziadz@pomorska.pl

Koncerty ciężkiego rocka i muzyki klasycznej, wystawa zwierząt egzotycznych - to najciekawsze propozycje na najbliższe dni.

- Gratka dla fanów mrocznego rocka! Do Grudziądza przyjedzie jego polska królowa Anja Orthodox! Grupa Closterkeller wystąpi w piątek w klubie „Akcent”. Publiczność rozgrzeje grudziądzki zespół State Of Mind, który porusza się w podobnych do gwiazdy wieczoru klimatach muzycznych. Koncert rozpocznie się o g. 19. Bilety kosztują 70 zł.
- Zespoły Let Us Love oraz Vanitas w sobotni wieczór rozgrzewać będą gości Pubu „Czarny Krążek”, przy ul. Polskich Skrzydeł 4. Będzie to koncert, podczas którego premierę będzie miała płyta „Dom”, debiutancki krążek zespołu Let Us Love. Początek o g. 19. Bilety po 20 zł w przedsprzedaży i 40 zł w dniu koncertu.
- Festiwal zwierząt egzotycznych „Wild Animal Expo” w niedzielę, 9 lutego, zagości

w sali widowiskowo-sportowej przy Szkole Podstawowej nr 21 na os. Lotnisko. Jak zapowiadają organizatorzy, zobaczyć na nim będzie można węże, pająki, jaszczurki, skorpioń, owady karmowe, mrówki, żółwie, żaby i wiele innych niesamowitych zwierząt. Wystawa czynna będzie od g. 10 do 15. Bilety w kasie przy wejściu będą kosztowały 25 i 30 zł. Dzieci do 6 roku życia wchodzi za darmo. Z biletów ulgowych korzystać mogą osoby w wieku 6-18 lat oraz niepełnosprawni.

- „Klasycznie i rozrywkowo” - to tytuł najbliższego Koncertu Niedzielnego. Wystąpi duet fortepianowy Dombrova Piano, który tworzą Łukasz Szubski i Krzysztof Włodarczyk, młodzi pianiści z Dąbrowy Górniczej. W czasie wydarzenia otwarta zostanie wystawa malarstwa Krzysztofa Kuśmírka, emerytowanego policjanta. Zobaczymy przede wszystkim pejzaże.
- Niestety, nie ma już biletów na sobotni balet „Jezioro łabędzie” w Centrum Kultury Teatr.

©©

KRÓTKO

NA SYGNALE

Policja trafiła ponad kilogram narkotyków. Zatrzymano dwóch mężczyzn
Grudziądzcy policjanci zatrzymali na terenie powiatu świeckiego dwóch mężczyzn w wieku 29 i 32 lata. Znalaziono przy nich ponad kilogram suszu roślinnego. Badania wykazały, że jest to marihuana. - Obaj mężczyźni usłyszeli zarzuty przestępstw z ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii. Młodszy posiadania znacznych ilości narkotyków za co grozi kara do 10 lat pozbawienia wolności, a starszy ich udzielania, co jest zagrożone kara do 8 lat pozbawienia wolności - tłumaczy asp. Łukasz Kowalczyk z grudziądzkiej komendy policji.

Zatrzymani mężczyźni to mieszkańcy powiatu nakieńskiego. Zastosowano wobec nich dozór policyjny i zakaz opuszczania kraju. Sprawa trafi przed sąd w Świeciu. (ŁS)

SPOTKANIA

W piątek otwarte spotkanie z Rafałem Trzaskowskim
Spotkanie kandydata Koalicji Obywatelskiej na prezydenta RP z mieszkańcami Grudziądza zaplanowano na godz. 17.45 w hali sportowej przy szkole podstawowej na os. Lotnisko. Wstęp wolny. Będzie to okazja do rozmowy i wymiany poglądów

W poniedziałek spotkanie z Maciejem Glamowskim
Na poniedziałek, 10 lutego (a nie jak wcześniej komunikowano we wtorek) zaplanowano kolejne spotkanie z cyklu „Porozmawiajmy o mieście”. Tym razem wiodącym tematem otwartego spotkania Macieja Glamowskiego z mieszkańcami Grudziądza będzie bezpieczeństwo.

Spotkanie rozpocznie się o g. 18 w marini przy ul. Portowej.

(DD)

Panie biorą sprawy w swoje ręce. To rada kobiet!



Akty powołania do Rady Kobiet i działającej przy niej Grupy Ekspertkiej paniom wręczył prezydent Maciej Glamowski

Daniel Dreyer
daniel.dreyer@polskapress.pl

Nareszcie się udało! Powstała Rada Kobiet. Panie odebrały akty powołania do tego grona. Są w różnym wieku, mają różne zajęcia, ale wszystkie są pełne werwy i zapału do pracy.

W Grudziądzu swoje reprezentacje w postaci rad doradzących prezydentowi miasta od dawna mają przedsiębiorcy, seniorzy, młodzież... Ich funkcjonowanie można różnie oceniać, ale aż dziw bierze, że dotąd w Grudziądzu nie było Rady Kobiet! No to w końcu jest. Panie odebrały akty powołania, które wręczył im Maciej Glamowski, prezydent Grudziądza.

Członkiniami Grudziądzkiej Rady Kobiet zostały panie, które same zgłosiły się na ogłoszony nabór deklarując chęć działania. Chętnych było więcej niż miejsc, których w radzie jest 15. Wyboru kandydatek dokonał prezydent Grudziądza. A panie, które w skład rady nie weszły, ale i tak zadeklarowały chęć pracy, zostały powołane do Grupy Ekspertkiej przy Grudziądzkiej Radzie Kobiet.

Jakie są problemy kobiet w Grudziądzu?

Na co liczą członkinie Rady Kobiet?
- Przede wszystkim na to, że będą miały szanse realnie wpłynąć na polepszenie życia i samoceny grudziądzkich kobiet. Na to, że będziemy miały szanse rozwiązywać realne problemy, realnych konkretnych osób, że będziemy miały szanse na to, żeby się integrować, więcej spotykać, ale także więcej rozmawiać o wszystkim co nas trapi i może też lepiej wpływać na nasze samopoczucie - odpowiada Aleksandra Zembruska-Podzendek.

Jakie są problemy kobiet w Grudziądzu?

- Jest ich dużo, bo Grudziądz jest miastem, które boryka się z wieloma społecznymi problemami. Te, które dotyczą kobiet

to przede wszystkim dyskryminacja zawodowa, płacowa, brak możliwości samorozwoju, realizowania swoich pomysłów - diagnozuje pani Aleksandra.

W skład Grudziądzkiej Rady Kobiet weszły:

- Róża Lewandowska - wiceprezydent Grudziądza - inicjatorka powstania Rady Kobiet, nauczyciel, zaangażowana działaczka związkowa oraz społeczna. Współpracuje z licznymi organizacjami. Przez ponad 10 lat społecznie pełniła funkcję prezesa oddziału rejonowego PCK w Grudziądzu, a przez kilkanaście lat prezesa grudziądzkiego oddziału ZNP, wiceprezesa okręgu kujawsko-pomorskiego ZNP i członka zarządu głównego ZNP.
- Beata Glamowska - działaczka społeczna, filantropka i aktywistka, współpracująca z licznymi organizacjami. Jedną z inicjatorek powstania Rady Kobiet w Grudziądzu, absolwentka MBA i Łatającego Uniwersytetu Praw Człowieka.
- Alicja Łęgowska - fizjoterapeutka z blisko 20-letnim doświadczeniem, od kilku lat specjalizująca się w fizjoterapii uro-ginekologicznej. Aktywnie edukuje kobiety w zakresie zdrowia, prowadząc warsztaty i wykłady. Działa w Stowarzyszeniu „Kobiety na swoim” oraz współorganizuje charytatywny turniej sportowy.
- Ewa Duda-Gottwald - emerytowana nauczycielka z 35-letnim stażem, harcistrzyni ZHP. Autorka pomysłu na nazwę ulicy Przytulnej przy Centrum Opieki nad Zwierzętami. Aktywnie wspiera rodzinę, szczególnie matki i dzieci z niepełnosprawnościami.
- Natalia Bator-Kunikowska - prezes Stowarzyszenia Twój Czas, prawnik specjalizujący się w prawie gospodarczym. Kurator społeczny w sprawach rodzinnych, działająca na rzecz wspierania lokalnych inicjatyw i aktywności społecznej.
- Kamila Wasiak - społeczniczka i przedsiębiorczyni w branży kreatywnej, współ-

właścicielka agencji multimedialnej. Wiceprezes Stowarzyszenia Kobiety na Swoim, organizuje warsztaty rozwojowe i spotkania networkingowe dla kobiet. Pasjonatka słodkich wypieków i makramy.

- Aleksandra Zembruska-Podzendek - kierownik biura powiatowego ARIMR, ekspert ds. wspólnej polityki rolnej. Wiceprezes Stowarzyszenia INTEGRAL, aktywnie wspiera kobiety z obszarów wiejskich, organizując szkolenia i pomagając w pozyskiwaniu funduszy unijnych.
- Maria Oluszczyk - wiceprzewodnicząca Młodzieżowej Rady Miejskiej w Grudziądzu, uczennica klasy maturalnej. Aktywnie działa na rzecz promocji samorządności wśród młodzieży, pełniąc również funkcję przewodniczącej Komisji Prawnej.
- Hanna Bagniewska - prezes Spółdzielni Mieszkaniowej „Młoda Rodzina”, Była współzałożycielką „Forum Kobiety Przy Lewicy” i jadłodzielni „Wieszak”. Uczestniczy w działaniach na rzecz praw kobiet, zarówno w Grudziądzu, jak i w Warszawie.
- Faustyna Wyżga - technik dietetyk i plastyk, była współzałożycielką „Forum Kobiety Przy Lewicy” oraz jadłodzielni „Wieszak”. Zaangażowana w działania na rzecz kobiet, promuje zdrowy styl życia i wsparcie społeczne.
- Agnieszka Kowarowska - doświadczonej pracownica Kasy Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego i Spółdzielni Mieszkaniowej. Sympatyczka Lewicy, kandydatka do Sejmu Wojewódzkiego, aktywnie działa na rzecz lokalnej społeczności.
- Magdalena Lewandowska - pedagog, terapeuta i nauczyciel z 20-letnim doświadczeniem w Szkole Podstawowej nr 12. Wolontariuszka w Centrum Pomocy Dziecku i Poradnictwa Rodzinnego, prowadziła zajęcia dla kobiet, promując zdrowy styl życia i kulturę.
- Anna Bator - artystka i instruktorka w Klubie Centrum

Spółdzielni Mieszkaniowej. Zajmuje się tworzeniem witraży i rękodzieła, działa na rzecz aktywizacji seniorów. Współorganizowała galerię w Spichlerzu 43, promując lokalnych twórców.

- Anna Jastrzębska - prokurent w spółce OPEC Grudziądz, zarządza pionem wsparcia operacyjnego. Zajmuje się rozwojem kompetencji miękkich, efektywnością procesów i integracją nowych technologii. Organizuje inicjatywy wspierające zdrowie psychiczne i rozwój osobisty kobiet.
- Monika Balcer-Grudzień - prezes Stowarzyszenia Kobiety na Swoim, dekoratorka i pedagog. Organizuje szkolenia i warsztaty dla kobiet, promując zdrowie, równość płci oraz równowagę między życiem zawodowym a prywatnym. Od 2024 roku kształci się na psychoterapeutę, by jeszcze lepiej wspierać kobiety w rozwoju osobistym.

W skład Grupy Ekspertkiej przy Grudziądzkiej Radzie Kobiet weszły: Wioleta Betlejewska, Iwona Dulka, Katarzyna Kaliszewska, Sylwia Kleina, Wioleta Kołodziejczyk, Anna Lagowska, Mirela Mysiek, Ludmiła Stefańska, Julia Szostek, Elżbieta Szmít-Laskowska, Hanna Tabor, Krystyna Wojnowska, Anna Wolska, Karolina Żłobińska.

W radzie działać będą społecznie

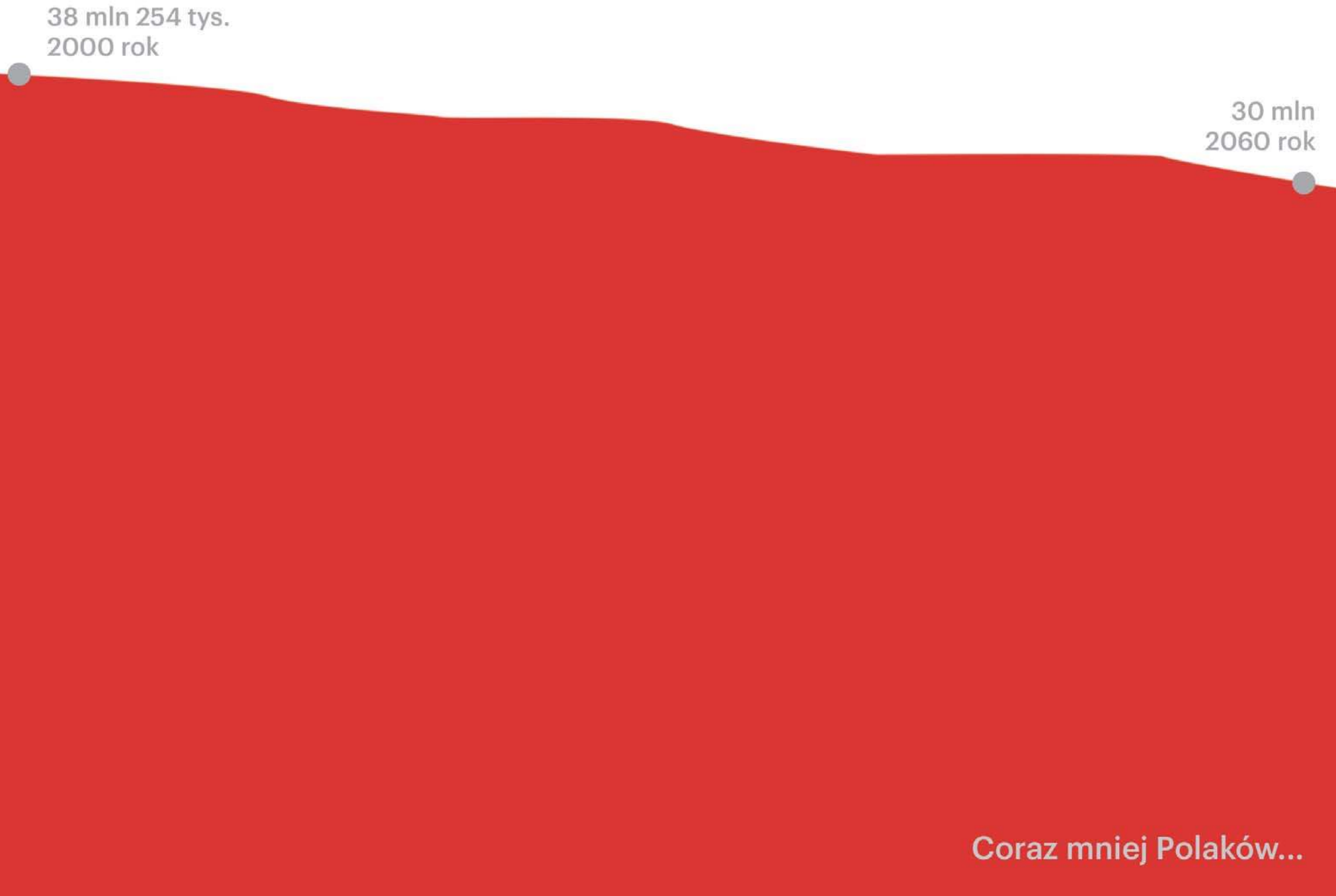
W przyszłym tygodniu panie spotkają się, aby ze swojego grona wybrać przewodniczącą oraz osoby pełniące pozostałe funkcje w radzie.

- Myślę, że jak wszystko zepniemy, to będzie jedna z lepszych rad kobiet - mówi wiceprezydent Róża Lewandowska, jedna z inicjatorek powołania Grudziądzkiej Rady Kobiet podkreślając, że będzie łączniczką między radą a prezydentem Grudziądza.

Praca w Grudziądzkiej Radzie Kobiet ma charakter społeczny. Panie nie będą otrzymywały za nią żadnego wynagrodzenia. ©©

PULS

#150



Od lat było źle, ale dzisiaj to już prawdziwa katastrofa. Liczba urodzeń w ubiegłym roku była w Polsce najniższa od zakończenia II wojny światowej. Starzeje się zresztą cała Europa. Dlaczego? Bo dłużej żyjemy, a na świat przychodzi coraz mniej dzieci, wiele osób wybiera też życie w pojedynkę, niektórzy mówią wręcz o „epidemii singlozy”. Ekspert nie są optymistami: to w dużej mierze stały trend

DEMOGRAFICZNA ZAPAŚĆ. JESTEŚMY CORAZ STARSI

Dorota Kowalska



Młodzi ludzie coraz później podejmują decyzję o urodzeniu dziecka

Matylda: 28 lat, pracuje, spotyka się z przyjaciółmi, chodzi do kina, teatru, wieczorami słucha muzyki. Młoda kobieta, jakich tysiące. Od ponad dwóch lat jest z Kubą, ale, póki co, o ślubie nie myśli, tym bardziej o dzieciach. Wynajmują razem malutkie mieszkanie na Tarchominie, to jedna z dzielnic Warszawy. Rano dają sobie buziaka, biegną do swoich firm, w domu spotykają się pod wieczór.

- Młodzi ludzie chcą mieć dzieci, ale najpierw chcą trochę pożyć. Muszą też mieć warunki, by zapewnić takiemu dziecku dobre życie. Zazwyczaj młody człowiek idzie na studia, kończy je mając jakieś 25 lat i nie ma nic: ani własnego mieszkania, ani dobrze płatnej pracy - tak zaczyna. Oczywiście, studenci pracują, a nawet harują, jak podkreśla, ale z pensji stażysty w korporacji, kelnera w knajpie czy sprzedawcy w sieciówce trudno się utrzymać.

- Zobecnymi cenami mieszkań czy wynajmu, nie ma nawet mowy, żeby młody człowiek w wieku 25 czy 28 lat, zdecydował się na dziecko. Patrząc na Warszawę: wynajęcie mieszkania mającego około 64 metrów kwadratowych, to koszt między 5 a 6 tys. złotych z rachunkami. I nie mówimy tutaj o centrum, a to tylko wynajęcie. Ceny mieszkań też biją rekordy i nie zapowiada się, żeby miały spadać, więc o kupnie czegoś swojego lepiej zapo-

mnąć, chyba że ma się bogatych rodziców, albo dostanie spadek - tłumaczy. Zakładanie rodziny bez tak podstawowych rzeczy, jak własne mieszkanie bądź wynajem w stabilnych warunkach, kiedy mamy pewność, że po roku właściciel nie rozwiąże umowy, jest nieodpowiedzialne. Posiadanie dzieci to w dzisiejszych czasach „dobro luksusowe”, niestety - wzrusza ramionami.

Poza tym, jak tłumaczy, zmieniła się mentalność

- przede wszystkim kobiet. W Polsce panowało przekonanie, że rolą kobiety jest wychowywanie dzieci, sprzątanie domu, gotowanie. To mężczyzna ma zarabiać, to on jest panem domu.

- To myślenie na szczęście zaczęło się powoli zmieniać. Kobiety, zanim pomyślą o rodzicielstwie, chcą się rozwijać, pracować, realizować swoje hobby, spełniać swoje marzenia - także te, których realizacja byłaby ograniczona przy wychowywaniu dzieci - mówi. To nie tylko jej zdanie. Ma znajomych, nikt z jej paczki nie założył jeszcze rodziny, nikt nie ma dzieci. I, szczerze mówiąc, to nie jest ich plan na najbliższą przyszłość.

To widać we wszystkich dostępnych danych. Od lat było źle, ale dzisiaj to już prawdziwa katastrofa. Jak podaje GUS, liczba ludności Polski na koniec 2024 roku spadła poniżej 37,5 mln osób, a liczba urodzeń w ubiegłym roku była najniższa od zakończenia II wojny światowej. Tak zwane stopa ubytku rzeczywistego wyniosła -0,39 proc., a to oznacza, że na każde 10 tys. ludności ubyło około 39 osób (w 2023 roku - 34 osoby).

Ze wstępnych szacunków wynika, że w 2024 rok zarejestrowano około 252 tys. urodzeń, o ponad 20 tys. mniej niż w poprzednim roku i jest to najniższa liczba urodzeń odnotowana w całym okresie powojennym. W tym samym okresie zmarło w Polsce ponad 338,8 tys. osób, czyli o około 2 tys. więcej niż w analogicznym okresie 2023 roku. Wniośki? Ujemny przyrost naturalny, czyli różnica między liczbą urodzeń żywych i zgonów ogółem.

Ten trend widoczny jest od około 30 lat, stąd mówimy już o zjawisku depresji urodzeniowej. Współczynnik dzietności obniżył się z 1,26 w 2022 roku do 1,16 w 2023 roku, a to, najkrócej mówiąc oznacza, że na 100 kobiet w wieku rozrodczym (15-49 lat) przypadało 116 urodzonych dzieci. Optymalna wielkość tego współczynnika, która jest korzystna dla stabilnego rozwoju demograficznego, to 2,10-2,15, wtedy na 100 kobiet w wieku 15-49 lat przypada średnio co najmniej 210-215 urodzonych dzieci w ciągu roku.

„Obserwowane procesy demograficzne wskazują, że sytuacja ludnościowa Polski pozostaje trudna. W najbliższej przyszłości nie należy oczekiwać istotnych zmian gwarantujących stabilny rozwój demograficzny. Niski poziom dzietności, utrzymujący się od trzech dekad, będzie miał negatywny wpływ także na przyszłą liczbę urodzeń, z uwagi na zmniejszającą się liczbę kobiet w wieku rozrodczym” - pisze GUS. I dalej: „Zjawisko to nasila się również w wyniku utrzymującego się

od wielu lat wysokiego poziomu emigracji Polaków za granicę (szczególnie dotyczy to emigracji czasowej ludzi młodych). Niski poziom dzietności i urodzeń, przy jednoczesnym wydłużaniu się przeciętnego trwania życia, wpływa na coraz szybsze starzenie się społeczeństwa poprzez m.in. wzrost liczby i udziału najstarszych grup wieku ludności w ogólnej populacji - w 2023 r. grupa wieku 80 lat i więcej liczyła ponad 1,6 mln osób, tj. prawie 5 proc. ludności Polski (w 2010 r. było to 1,3 mln osób, tj. ponad 3 proc., a w 2000 r. - 770 tys. - 2 proc. populacji)” - dodał GUS.

Według szacunków Ministerstwa Finansów w 2029 roku populacja Polski spadnie do 36,574 mln.

Oczywiście są kraje, gdzie sytuacja wygląda jeszcze gorzej. W Chinach w 2023 roku urodziło się 9 mln osób, a zmarło 11,1 mln, a to daje przyrost naturalny na poziomie -2,1 mln osób. Tyle tylko że populacja Chińczyków liczy niemal 1,4 mld!

Drugie miejsce w tym zestawieniu przypada Japonii. W 2008 roku Kraj Kwitnącej Wiśni zamieszkiwało 128 mln osób, dzisiaj Japończyków jest o 3 mln mniej. Prawie jedna trzecia obywateli tego kraju ma ponad 65 lat.

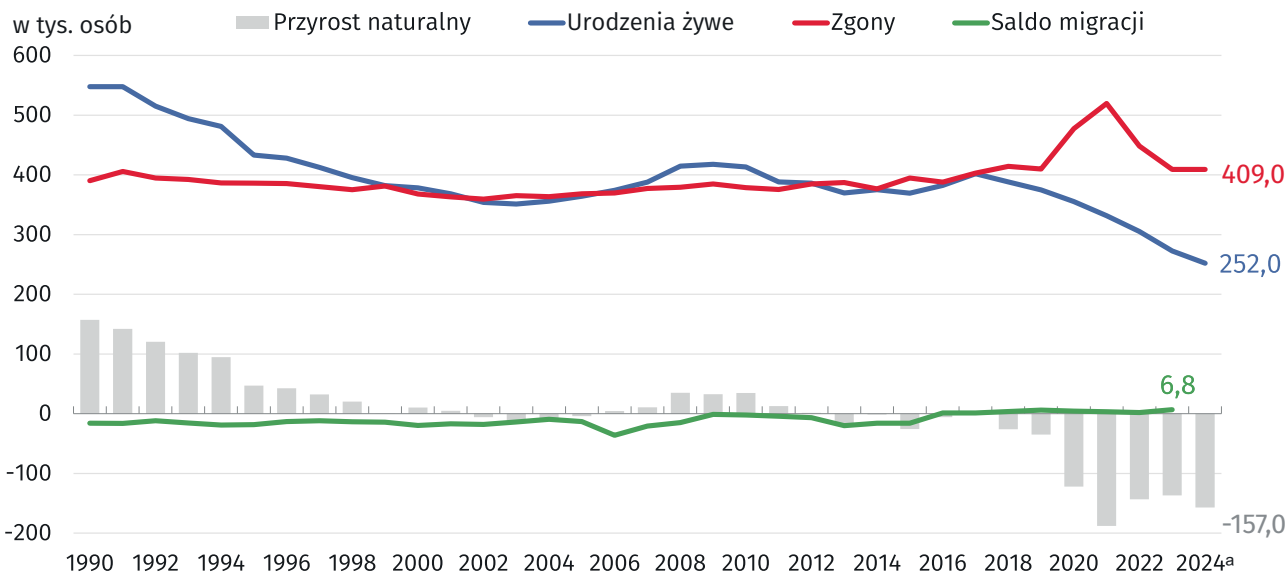
Dalej jest Rosja, dwa lata temu przyrost naturalny w tym kraju wyniósł około pół miliona na minusie. Źle jest w Niemczech, Włoszech - na piątym miejscu w tym rankingu uplasowała się Polska. Depcze nam po piętach pogrążona w kryzysie demograficznym Korea Południowa, potem jest Hiszpania, Rumunia, Tajwan, Węgry, Białoruś, Bułgaria.

Coraz dłużej żyjemy

Czy można się było spodziewać tej demograficznej zapaści? Tak.

„O ludności żadnego innego kontynentu nie można by z równą siłą powiedzieć, iż jest „stara”. W 2005 roku, choć to nie był kres „zestarczenia” Europy, blisko 21 procent Europejczyków przekroczyło 60. rok życia, a niemal połowa mieszkańców kontynentu - 40. rok życia. Dla porównania, jedynie co dwudziesty Afrykanin był co najmniej sześćdziesięcioletkiem, natomiast połowa ludności Afryki nie osiągnęła 20 lat. Między tymi „skrajnościami” znajdowała się ludność Ameryk, Azji i Oceanii. Europejczycy są nie tylko przeciętnie „starsi” od mieszkańców innych części Ziemi. Zróżnicowanie zjawiska starości demograficznej między krajami Europy jest tak niewielkie, że niemal każda z europejskich populacji jest „starsza” od populacji każdego z pozostałych kontynentów. Takie wewnętrzne podobieństwo ludności europejskiej stanowi jej uderzającą cechę.

Ruch naturalny ludności



a Wstępny szacunek.

Prognozy GUS wskazują, że do 2060 r. liczba ludności Polski zmniejszy się do ok. 30 milionów osób

Starzenie się populacji to proces - rzecz by można - dziejowy, dostrzegany jedynie w perspektywie długookresowej, wielopokoleniowej. Choć uzasadnienie tego pojawi się nieco później, starzenie wynika niemal wyłącznie z dwóch innych zjawisk - spadku płodności i wydłużenia średniego trwania życia (spadku umieralności)" - pisał już ponad dekadę temu prof. Marek Okólski, wybitny polski demograf i ekonomista, profesor zwyczajny w Ośrodku Badań nad Migracjami Uniwersytetu Warszawskiego w swojej pracy „Wyzwania demograficzne Europy i Polski”.

Wydłużenie średniego wieku życia związane jest przede wszystkim z postępem medycyny, ale też z tym, że jesteśmy bardziej świadomi, bardziej o siebie dbamy. Z kolei spadek płodności nie wiąże się tylko z czystą ekonomią, o czym mówiła Matylda, bo młodych ludzi często po prostu nie stać na samodzielnosc. Inna jest też ich mentalność.

- Młodzi ludzie nie myślą o zakładaniu rodziny, bo to odpowiedzialność, zobowiązania finansowe, zmiana stylu życia - mówi psycholog Maria Rotkiel. - Młode pokolenie, obecnych dwudziesto-, trzydziestolatków zostało wychowane w etosie pracy i obowiązków. Miało przed sobą obraz ciężko pracujących rodziców, rozdrażnionych swoim życiem, umęczonych codziennością, kredytami, odkładających cały rok na wczasy w Międzyzdrojach. Oni nie chcą tak funkcjonować - dodaje psycholog.

Młode pokolenie, zwłaszcza pokolenie Z, chce się cieszyć życiem, to takie wolne duchy.

- Młodzi ludzie chcą inwestować w swój rozwój, przyjemności, żyją tu i teraz. Chcą podróżować, poznawać nowe kraje, nowych ludzi, chcą pra-

cować zdalnie, może w Polsce, a może za granicą, spotykać się z przyjaciółmi. Chcą być wolni, mobilni - wylicza Maria Rotkiel. Nie chcą się wiązać: żadnych długoterminowych kredytów, czy najmów.

- Co ciekawe, w swoich przekonaniach i działaniach są konsekwentni, co, na swój sposób, świadczy o ich dojrzałości - uważa psycholog. - Bo nie ma nic gorszego niż zakładanie rodziny bez świadomości, z czym to się wiąże. Czy to stała tendencja? Myślę, że u części z nich tak. Czy możemy mieć o to do młodych ludzi pretensje? Myślę, że nie. Chociaż dla naszych przyszłych emerytur, to nie najlepiej - wzrusza ramionami.

Młodzi stawiają na siebie

Agnieszka, 34 lata, matka dójki dzieci: 5-letniego Leona i kilkumiesięcznej Amelki. Wciąż na urlopie macierzyńskim, ale i tak zabiegana. Rano zaprowadza Leona do przedszkola, potem wraca do domu: gotuje, sprząta, zajmuje się Amelką, o godz. 16.00 biegnie po Leona. Tak naprawdę nie ma czasu na nic: rzadko spotyka się z przyjaciółmi, każdy dzień podporządkowany jest dzieciom. Trochę lepiej jest w weekendy, ale wtedy też idą z Leonem i Amelią na basen, plac zabaw, do przyjaciół.

- Myślę, że nie chodzi tu o brak mieszkania, pieniędzy, bo z tym można dać sobie jakąś radę. Myślę, że moi rówieśnicy nie chcą po prostu brać na siebie tej odpowiedzialności, nie chcą zmieniać swojego życia o 180 stopni, a pojawienie się dziecka tak właśnie życie zmienia - tłumaczy. - Już nie myślisz o sobie, tylko o nich. Pod dzieci układasz plan dnia, weekendu, urlopu. Wielu moich znajomych nie ma na to ochoty, chcą

żyć pełną piersią, dla siebie - dodaje. I przyznaje, że to na nią spada większość obowiązków. Mąż jedzie do pracy, ona zostaje z dziećmi. Wraca zmęczony, i trudno mu się dziwić, zajmuje się maluchami, a po chwili zasypia na kanapie.

- W praktyce opieka nad dzieckiem spada na kobiety, w ich życiu zmienia się wszystko. Dlatego nie decydują się na dziecko, a jeśli już to na jedno. Nie mają alternatywy - przyznaje dr Jowita Radzińska, socjolożka ze Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie. - Kolejna sprawa: w Polsce kobiety mogą sobie pozwolić na luksus rocznego urlopu macierzyńskiego, ale w tym czasie świat pędzi naprzód, a one zostają same. Niby spotykają się z koleżankami, ale coraz rzadziej, niby odwiedza je rodzina, ale tak naprawdę nie mogą liczyć na żadne grupy wsparcia. Poza tym, przez lata nie zrobiono nic sensownego w kwestii polityki rodzinnej - dodaje socjolożka.

Tymczasem młodzi ludzie nie mają ochoty zostawać w tyle, zamykać się w czterech ścianach.

Z europejskiego badania „Zdrowie emocjonalne osób z pokolenia Z i milenialsów, co porusza młode Europejki i młodych Europejczyków”, przeprowadzonego w czerwcu 2023 roku przez firmę Merck, wynika, że pokolenie Z i milenialsi stawiają dziś na relacje osobiste, zdrowie emocjonalne i fizyczne. Te wartości są dla nich najważniejsze w życiu i pracy, dla młodych Polaków i Polek - nawet bardziej niż dla pozostałych Europejczyków.

Liczy się dla nich kontakt z drugim człowiekiem, ale taki twarz w twarz, nie wirtualny, tworzony w mediach społecznościowych, na Facebooku,

grupach dyskusyjnych, czy platformie X (dawniej Twitter).

Młodzi wiedzą, że ważna jest kondycja fizyczna, zdrowie, dlatego dbają o odpowiednią ilość snu i odpoczynku (79,2 proc.), regularnie ćwiczą, biegają, jeżdżą na rowerze (76,5 proc.), wdrażają zdrowe nawyki żywieniowe i odpowiednią dietę (66,1 proc.).

Boją się chorób nowotworowych. Ponad połowa badanych, gdyby miała taką moc, wyeliminowałaby zachorowania na raka. Przedstawiciele pokolenia Z i milenialsi nadmiar pieniędzy przeznaczyliby z chęcią na badania medyczne i opracowanie innowacyjnych metod leczenia (37,2 proc.), kampanie edukacyjne dotyczące profilaktyki zdrowotnej (28,6 proc.), przyspieszenie wdrażania medycyny personalizowanej, dostosowującej terapię do indywidualnych cech pacjenta, w tym uwarunkowań genetycznych czy środowiskowych (22,9 proc.).

Mają plan na swoje zawodowe kariery, bo praca jest dla nich ważna. Oczekują w niej dobrej atmosfery (90 proc. badanych), możliwości zachowania równowagi między życiem prywatnym i zawodowym (86 proc.), zaufania, wsparcia i nowych wyzwań (85 proc.) oraz możliwości awansu i dalszego rozwoju (82 proc.).

Wspominała już o tym Maria Rotkiel, młodzi nie chcą pracować jak ich rodzice: nie stają do wyścigu szczurów. Nie zamierzają pracować po dwanaście godzin dziennie, poświęcać na pracę wolne weekendy, tylko dlatego, że są młodzi, a „tacy muszą zasuwać więcej”. Nie przekonują jej argumenty w stylu: „za moich czasów pracowało się po szesnaście godzin, żeby być coraz lepszym”. Może kiedyś tak było, ale dzisiaj każdy wie, że praca to nie

wszystko. Można być dobrym, nawet najlepszym i dzielić czas między życie zawodowe, odpoczynek, przyjemności. Oczywiście trzeba być elastycznym, ale w granicach rozsądku.

Chcą pracować w takim miejscu, które umożliwia im rozwój, tak fizyczny jak psychiczny, wśród przyjaznych ludzi kierujących się w życiu takimi wartościami, jak oni. Wtedy są lojalni.

Zmienia pracę, jeśli towarzyszy jej zła atmosfera (74,7 proc. wskazań), nie ma przejrzystej ścieżki awansu i rozwoju (53,5 proc.), brakuje równości, różnorodności i inkluzywności (49,3 proc.) Oczywiście dobra oferta konkurencji zawsze jest pokusą.

Sami jako szefowie postawiliby na wprowadzenie programów służących poprawie zdrowia fizycznego i emocjonalnego pracowników (75,7 proc. odpowiedzi), wspieranie młodych talentów (59,6 proc.) oraz inwestycje w innowacje (50,2 proc.).

Przybywa singli

Mateusz, 38 lat, inżynier eksploatacji pojazdów samochodowych, pracuje jako przedstawiciel handlowy, żona Ewa jest wziętą księgową. Mają syna. Oboje są bardzo aktywni poza pracą: chodzą po górach, jeżdżą na rowerach, podróżują. Często wychodzą ze znajomymi, raz w miesiącu muszą iść do teatru albo kina. Nie myślą o drugim dziecku.

- Pewnie, że Małkowi byłoby różniej, ale jakoś się nie złożyło. Dużo z żoną pracujemy, w weekendy właściwie zawsze gdzieś wyjeżdżamy. Dziecko to jednak wyrwa w życiu. A my, mimo wszystko, chcieliśmy i chcemy się realizować. Poza tym, w tym momencie, to chyba już trochę za późno - wybucha śmiechem.

Co jest dla niego w życiu najważniejsze?

Zdrowie rodziny, oczywiście, poza tym, chce być szczęśliwy i mieć co wspominać na starość. Chce cieszyć się życiem i czerpać z niego, ile się da. Robić rzeczy, które lubi, które sprawiają mu radość. Na koniec przytacza cytat ze swojego ulubionego filmu „Chłopaki nie płaczą”. Mówi, że te słowa padają na dość groteskowej sytuacji, ale są bardzo prawdziwe: „Wystarczy, że odpowiesz sobie na jedno ważne pytanie: co lubię w życiu robić? A potem zacznij to robić”.

- Mamy wielu przyjaciół, właściwie żadna z par nie ma więcej niż dwoje dzieci, wielu naszych znajomych, to single - dorzuca jakby na swoje usprawiedliwienie.

A to już kolejna sprawa: w Polsce mamy obecnie około osiem milionów singli, a z badań naukowców z Politechniki Warszawskiej wynika, że w 2030 roku będą oni

stanowić aż 36 proc. wszystkich dorosłych w kraju. Niektórzy eksperci twierdzą nawet, że jesteśmy już świadkami „epidemii singlozy”. Ale też małżeństwo nie jest już postrzegane jako obowiązek, ale jako wybór. Tymczasem, młodzi ludzie żyją w przekonaniu, że trwały związek wcale nie musi zapewnić im szczęścia i spełnienia. Poza tym, o czym już było, są bardziej skoncentrowani na samorealizacji, karierze zawodowej, rozwoju osobistym, relacji z innymi. Wielu z nich ma także złe doświadczenia związane z trwałymi związkami nie tylko swoimi, ale też tymi rodziców, znajomych czy przyjaciół.

Oczywiście bycie singlem nie wyklucza bycia rodzicem, ale samotnym matkom czy ojcom jest na pewno trudniej.

Czy powinniśmy się bać? I kto będzie się opiekował starzejącym się społeczeństwem? Kto będzie na niego pracował?

- To nie jest tak, że Polska nagle się wyludni, to raczej pytanie o to, jak Polska będzie się zmieniać. Jesteśmy już regionem świata, który przyciąga ludzi chętnych do życia w naszym kraju. Więc pytanie jest nie o to, czy Polska zmieni się w pustynię, bo nikt nie będzie chciał tu mieszkać, a my wszyscy wymrzymy, a o to, jak będzie się zmieniać polskie społeczeństwo. Wolelibyśmy, żeby w Polsce żyło mimo wszystko jak najwięcej Polaków, żeby urodziło się jak najwięcej. Imigranci niech do nas przyjeżdżają, jak najbardziej, ale niekoniecznie na zasadzie, że Polaków jest coraz mniej, to trzeba ich zastąpić przez kogoś innego - mówi prof. Witold Orłowski, ekonomista i publicysta.

- Tylko kto będzie wtedy pracował na emerytów czy osoby starsze? - dopytuje.

- Owszem, obserwujemy proces starzenia się społeczeństwa, co związane jest głównie z tym, że ludzie żyją dłużej, nawet nie z tym, że rodzi się mniej dzieci. Większa liczba dzieci nie rozwiąże tego problemu. Trzeba będzie poszukać innych rozwiązań. W gospodarce jest coraz więcej możliwości zastępowania pracy ludzi przez maszyny, obserwujemy rozwój sztucznej inteligencji, więc nie ma co panikować. Natomiast ewidentnie zdrowsze jest społeczeństwo, które się nie kurczy, które się rozwija. Może nie w gwałtownym tempie, ale w takim, w którym przyrost demograficzny pozwala na to, aby nie zmniejszała się liczba mieszkańców - tłumaczy prof. Orłowski.

Czy możemy zmienić ten trend? Walczyć ze starzejącą się Polską, starzejącą się Europą? Na pewno nie będzie to łatwe, są tacy, którzy mówią: to właściwie niemożliwe.

„ZETKI” W PRACY. INSTRUKCJA OBSŁUGI

Pokolenie Z, czyli osób urodzonych po 1995 r., jest pierwszym w Polsce, które mówi jasno: pracujemy po to, by żyć, a nie odwrotnie, jak nasi rodzice. Co zatem trzeba wiedzieć, aby zatrudnić i utrzymać „Zetkę” w pracy?

Małgorzata Oberlan

Ci najmłodsi wchodzący na rynek pracy nie pracują już w kulturze zapieprzania, jeżeli tak to mogę określić. Tu już nie ma tego zamordyzmu, który był i jest widoczny w pokoleniach starszych. Teraz młody jest w pracy od 8.00 do 16.00. Potem: „dziękuję, wychodzę” - opisuje stan rzeczy Kuba, 27-latek.

Kuba to jeden z respondentów, którzy wzięli udział w badaniu pokolenia Zet na rynku pracy, zleconym przez Wojewódzki Urząd Pracy w Toruniu. Przedsiębiorstwa i urzędy, które chcą znaleźć i zatrzymać u siebie na dłużej młodego pracownika powinny zajrzeć do raportu z tych badań. „Ocena i analiza sytuacji osób młodych na kujawsko-pomorskim rynku pracy” daje do myślenia. Blisko 100-stronicowy raport to ciekawa lektura, wprowadzająca starszych w egzotyczny świat pokolenia Zet. A jednocześnie - swoisty instruktaż obsługi „Zetek” w pracy.

Priorytety dla pokolenia urodzonych po 1995 r.

„Zetki” to osoby urodzone po 1995 r. Najstarsze z nich dobijają właśnie do trzydziestki i już rozgościły się na rynku pracy. Najmłodsze dopiero na niego wkraczają. Co jest dla nich absolutnie najważniejsze w pracy?

Po pierwsze, z pracy zawodowej chcą czerpać satysfakcję. Tym już pracującym najbardziej zależy na dobrym wynagrodzeniu. Niezwykle ważne są dla nich także szacunek i zrozumienie ze strony przełożonych. Młodzi bardzo obawiają się lekceważenia - to przewija się jak mantra w całym opisywanym badaniu. Na dalszym miejscu, ale jednak wśród priorytetów, „Zetki” wymieniają przyjazne relacje między współpracownikami.

Poszczególne grupy respondentów - pracujących, uczących się, bezrobotnych i biernych zawodowo - nie różnią się między sobą istotnie pod względem badania - zaznaczają autorzy raportu. Priorytety mają wspólne.

Wypłata. „Tyle samo za mycie WC, co za pracę biurową”

„Zetki” w Kujawsko-Pomorskiem i całym kraju postrzegane są przez pracodawców jako osoby roszczeniowe i niezadowolone z wysokości wynagrodzenia. W opisywanym badaniu swoje wynagrodzenie za niesatysfakcjonujące uznało 40 procent młodych.

Wchodzący na rynek pracy najczęściej zmuszeni są zaczynać od płacy minimalnej. Młodzi widzą, że na początku kariery zawodowej ich wykształcenie i kwalifikacje nie mają wpływu na wysokość pensji. Inie kryją goryczy.

- W dzisiejszych czasach tyle samo dostaje się za mycie toalet, co za pracę na jakimś stanowisku



Młodzi odrzucają pracę pod presją wyników i wydajności, nie chcą pracować kosztem swojego życia prywatnego i odpoczynku - podkreślają autorzy badania pokolenia Z na rynku pracy w Kujawsko-Pomorskiem

sku biurowym, gdzie ma się jakąś odpowiedzialność, np. w związku z przetwarzaniem danych osobowych. Osoba, która się kształci kilka lat w zawodzie nie chce go wykonywać za takie same pieniądze, jakie dostaje osoba bez jakichkolwiek kwalifikacji - podkreśla Patrycja, 25-latką.

Wszystkie „Zetki” wskazują, że dobre wynagrodzenie to dla nich największa motywacja do pracy. Jaka kwota miesięcznie netto jest dla nich satysfakcjonująca w Kujawsko-Pomorskiem? O to zapytano młodych w badaniu. Rozrzut podawanych odpowiedzi był szeroki - od tysiąca do 10 tysięcy zł. Najwyższe wartości wskazywali już pracujący oraz uczniowie i studenci.

Absolutną „ściemą” w tej materii jest dla „Zetek” brak informacji na temat wypłaty podczas rekrutacji. Oczekują tego, że pracodawcy podawać będą przynajmniej widełki. Winni też konkretnie określać wymagania oraz zakres obowiązków poszukiwanego pracownika. I zawsze odpowiadać na aplikację! Niezależnie, czy ma to być zaproszenie na rozmowę kwalifikacyjną, czy odmowa.

Nadgodziny i work balance. „Zetki” nie będą harować

Młode pokolenie nie chce i nie żyje tak, jak ich rodzice. Oni

w ich ocenie żyją, by pracować. „Zetki” odwracają trend. „Pracuje się po to, by żyć, a nie odwrotnie” - podkreślają.

Równowaga między pracą a sferą prywatną to dla „Zetek” rzecz niesamowicie ważna. I oczekują, że pracodawca to nie tylko uszanuje, ale i zrozumie.

- Znalezienie złotego środka jest kluczowe. I postawienie granic - podkreśla Julia, 25-latką. - Czyli np. gdy wszyscy inni pracownicy zostają w pracy w nadgodzinach, to jednak trzeba powiedzieć wprost: „Mój czas się skończył, dokończ jutro, świat się nie zawali”. Pracując po 10-12 godzin, jak niektórzy w firmie, można się szybko wypalić zawodowo.

Przywitanie na świecie pierwszego dziecka skłania „Zetki” do jeszcze bardziej rygorystycznego dbania o takie stawianie granic. To nie jest pokolenie rodziców, którzy godzą się na bycie „nieobecni” w domu kosztem pracy.

- Urodziło mi się dziecko i wtedy bardziej przejrzałem na oczy. Pracuję w godzinach od 6.00 do 14.00. Pod telefonem jestem od 5.00 rano. Po godzinie 14.00 telefonów służbowych już nie odbieram. O 14.00 się „wyłączam” - wylgowuję się z programu, wyłączam e-maila - opisuje Adam, 28-latek na kierowniczym stanowisku.

Tu dla jasności materii warto podkreślić, że „Zetki” nie mówią w ogóle „nie” nadgodzinom. Są w stanie w określonych warunkach tak pracować. Zdecydowane veto stawiają jednak „presji ze strony pracodawcy na pracę w nadgodzinach”. Czyli - popracują więcej, jeśli same tak zdecydują, a nie wtedy, gdy zostaną zmuszone.

Młodzi odrzucają pracę pod presją wyników i wydajności, nie chcą pracować kosztem swojego życia prywatnego i odpoczynku. Nie akceptują tzw. kultury zapieprz. Nie chcą też pracować kosztem swojego zdrowia, dlatego raczej nie godzą się na pracę w szkodliwych warunkach - wskazują autorzy raportu.

Szefie, uważaj na to, co i jak mówisz! Feminatywy są ważne

Lekceważenie, dyskryminacja z uwagi na płeć, wiek czy poglądy oraz wykluczające formy komunikacji w miejscu pracy - na te kwestie młode pokolenie jest bardzo wyczulone. I jest w stanie trzasnąć drzwiami, gdy w jego ocenie granice zostaną przekroczone. Ich rodzice natomiast przywykli do skłonienia głowy i tzw. przetrwania.

Swojego dobra szczególnie pilnują „Zetki” kobiety. „Kobiety z generacji X i Y czuły przymus tłumaczenia się z tego,

jak godzą rolę matki z rolą pracowniczką. Kobiety z generacji Z buntują się przeciwko temu, że nikt takich tłumaczeń nie oczekuje od mężczyzn będących ojcami” - podkreślono w raporcie.

- Nadal w wielu miejscach pracy kobiety postrzegane są jako te, które będą brać zwolnienia lekarskie, bo mają dzieci. Albo zaraz zajądą w ciążę, bo jeszcze dzieci nie mają - nie kryje goryczy Sylwia, 29-latką.

Rodzaj pytań, sposób rozmowy, a także sam język, którego się używa - to dla „Zetek” rzeczy bardzo ważne. I chodzi nie tylko o relacje szef-pracownik, ale także te między współpracownikami.

- Inkluzywność jest dla młodych jedną z podstawowych wartości. Są wrażliwi na punkcie tego, by nikogo nie wykluczać oraz samemu nie być wykluczonym. W publicznym dyskursie bywa to wyśmiewane przez reprezentantów generacji X i Baby Boomers.

Kwestie używania feminatywów lub zaimków niebinarnych są traktowane przez przedstawicieli starszych generacji jako niepotrzebna „poprawność polityczna”. Jednak dla młodych inkluzywny język jest wyrazem akceptacji i chęci budowania relacji opartych na szacunku - podsumowują autorzy badania.

Jeśli „Zetce” będzie źle, to odejdzie

Źle traktowane lub po prostu źle czujące się w pracy „Zetki” nie mają specjalnych dylematów. Po prostu zaczynają szukać czegoś innego. Oczywiście, nie dotyczy to każdego młodego pracownika, bo okoliczności bywają różne. Trend jednak jest bardzo wyraźny: generacja Z nie jest przyspawana do raz zajętego stołka.

- Jak się kiedyś widziało w CV, że ktoś skacze z miejsca pracy do miejsca pracy, to była reakcja typu „Coś jest nie tak. Czego on szuka?”. A „Zetki” właśnie w ten sposób szukają. No i mają do tego prawo - uważa Sylwia, cytowana już 29-letnia respondentka. - Myślę, że jest w nich taka duża samoświadomość i potrzeba niezależności. Potrzeba dbania o siebie i szukania miejsca, które będzie dla nich dobre i zgodne z nimi. To będzie powodowało częste zmiany pracy.

Na zmiany „Zetki” są gotowe, choć w Kujawsko-Pomorskiem narzekają na brak miejsc pracy dla młodych. A przynajmniej - brak odpowiednich dla nich miejsc. W badaniu skarżą się m.in. na to, że pracodawcy najczęściej chcą mieć już „gotowego pracownika”. Nie bacząc na to, że nawet ktoś wykształcony na starcie potrzebuje wprowadzenia, przeszkolenia, czasu na adaptację. „Brakuje przycięcia, nie ma szkoleń, nie ma płatnych okresów próbnych, które pozwolą się wykazać” - takie słowa z ust młodych badanych padają.

Skoro padają „Zetka chce zmienić pracę, ale nie znajduje odpowiedniej w Kujawsko-Pomorskiem, to... Niestety, często kolejnym ruchem młodego człowieka może być po prostu wyjazd do innego regionu, do większego miasta. „Niestety” dla regionalnego rynku pracy, bo dla samej „Zetki” taka decyzja bywa szansą na rozwój. ©©

PS Wszystkie cytaty pochodzą z raportu badania „Ocena i analiza sytuacji osób młodych na kujawsko-pomorskim rynku pracy”. W całości jest on dostępny na stronie: wupto-run.praca.gov.pl

Wszystko przez sklep monopolowy. Od niego się zaczęło - uważa pani Janina z Bydgoszczy, babcia 7-latk, dla której stanowi rodzinę zastępczą. Dziewczynka wychowuje się u niej od małego, a trafiła z dnia na dzień, niespodziewanie.

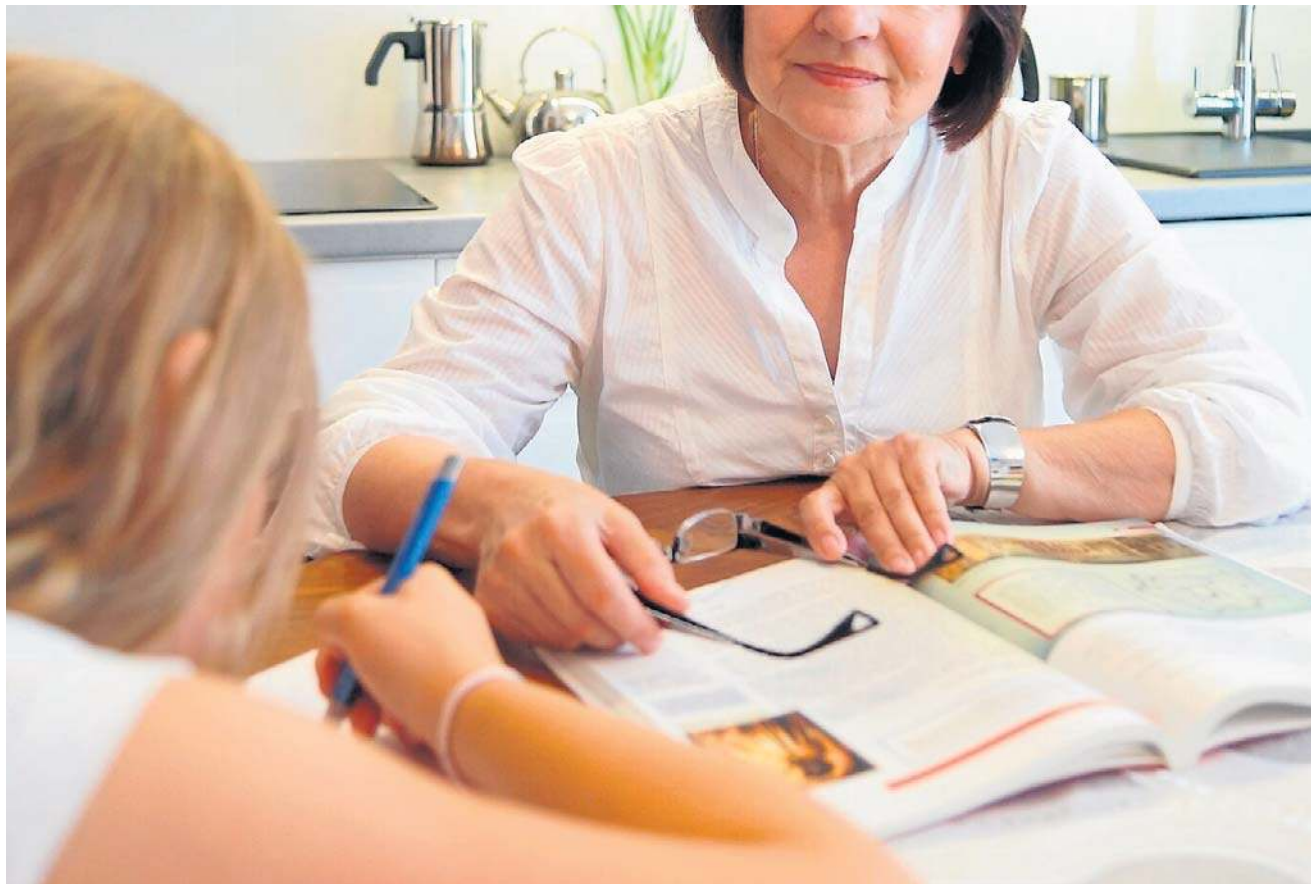
- Może jednak trochę spóźnienie, bo mój syn, czyli ojciec dziewczynki, na samotnego, odpowiedzialnego ojca by się nie nadawał - dzisiaj ocenia pani w wieku 55 plus. - Balangował od czasu, jak skończył gimnazjum (zresztą żadnej innej szkoły już później nie ukończył). Częściej pojawiał się na dyskotekach i imprezach u znajomych niż w pracy. Zachlewał, przesypiał budzik. Z tego powodu tę robotę, czy na budowie, czy na produkcji, tracił. Na naszym osiedlu, właściwie dwa bloki dalej od naszego, otwarto sklep monopolowy. To było jakoś w 2014 roku. Ona, czyli moja przyszła przyszyna synowa, pracowała tam jako sprzedawczyni. Pochodziła z małej miejscowości prawie 90 kilometrów od Bydgoszczy. Z rodziną nie utrzymywała kontaktu. Przyjechała do Bydgoszczy wyuczyć się zawodu po gimnazjum. Zamieszkała w internacie. Syn często chodził do tego sklepu. I po flaszkach, i do ekspedientki. Spotykali się może z pół roku, a w tym czasie ona u nas była z trzy, góra cztery razy. Okazało się, że jest w ciąży.

Nowa lokatorka

Para ślubu nie wzięła. - Nie miała ani chęci, ani pieniędzy na wesele, a nie wyobrażała sobie ślubu bez wesela - wspomina nasza rozmówczyni. - Tyle się zmieniło, że naręczona zrezygnowała z wynajmu i wprowadziła się do nas. Zamieszkała z moim synem w jego pokoju. Drugi ja zajmuję. Syn podjął pracę, wreszcie legalną, w firmie produkcyjnej. Ona z pracy zrezygnowała. Wtedy byłam na rencie. Dorabiałam w zakładzie krawieckim.

Gdy rencistka-wdowa wracała po pracy, zastawała nibysynową (tak ją określała), lecz nie zastawała porządku. - Najwyżej intensywny zapach perfum. Chyba cały dzień przeleżała na kanapie i komórce. Tolerowałam. Przecież w ciąży była. Szykowałam obiad, ogarniałam w domu. Syn czasami od razu wracał z pracy, a niekiedy późno, po piwach z kumplami pod monopolem.

Po narodzinach córki, młoda matka spełniała się w nowej roli mniej więcej rok. - Jak malutka zaczynała chodzić, nibysynowa zaczęła wychodzić. Umawiała się z koleżankami, które znała z monopolowego i z wynajmu. Wyglądało mi na to, że ciągnęło ją na miasto parę razy w miesiącu. Do picia



Starsza bydgoszczanka zajmowała się wnuczką prawie od zawsze. Kilka lat temu stała się jej spokrewnioną rodziną zastępczą. To po tym, jak mama małej się wyprowadziła, a tata zostawił

Jakby matka swojej wnuczki. Rodzina zastępcza

Rodzice balowali i zaglądali do kieliszków. Do córki natomiast nie zaglądali. Przestali interesować się małą krótko po jej narodzinach. Babcia zapewniła dziecku dom

Katarzyna Piojda

też ją ciągnęło. Syna tak samo. On nadal pracował w tej samej firmie. Coraz częściej wracał wieczorem na rauszu. Niby-synowa czasem później niż on zjawiała się w domu. Wtedy już nie dorabiałam. Dzieckiem się opiekowałam. Syn i niby-synowa nie zapytali, czy chciałyby zajmować się małą. Traktowali mnie jak bezpłatną nianię. Pieniądzy nawet na pieluchy i mleko nie przekazywali. Kupowałam ze swojej renty. Syn wypłatę przepuszczał, przepijał. Synowa nie pracowała. Dostawała świadczenia, ale na jedzenie i na opłaty ich nie wydawała. Robiłam awantury. Nie tyle o kasę, a o to, żeby wzięli się za siebie. Zero reakcji.

Na podbój nocy

Dziewczynka miała niespełna dwa latka, kiedy jej mama znowu ruszyła w tany. - Ponoć na spotkanie z kumpelkami - kontynuuje pani Janina. - Nie wróciła na noc. Syn wtedy był w domu. Dzwoniliśmy

do niej kilkanaście razy. Kómkę miała aktywną, ale nie odbierała. Oddzwoniła nad ranem, chyba podpiła albo po jakichś narkotykach. Nie zapytała o córkę, ale o swoje ciuchy, czy mój syn mógłby jej zawieźć do tej jej koleżanki. Powiedziała, że potrzebuje odpoczynku i zatrzyma się przez kilka dni u tej znajomej. Chciałam powiadomić policję. Przecież niby-synowa porzuciła dziecko. Syn nie pozwolił zadzwonić na komisariat. Plus, że rzeczy nie zawiózł.

Przerwana rozmowa

Pseudosynowa na stałe nie wróciła. Pobyla kilkanaście dni w mieszkaniu teściowej i znowu poszła w długą. - Tym razem nie dzwoniliśmy, jak nagle, do niej - dalej opowiada pani Janina. - Zatelefonowała po dwóch dniach. Bełkotała tak, że nie dało się zrozumieć. Rozłączyła się. Prawdopodobnie znowu była u koleżanki. Możliwe, że u tej, co wcześniej.

Wyszło na jaw, że mieszkanka, w jakim zakotwiczyła młoda kobieta, to popularna w okolicy melina. - Sąsiedzi domagali się eksmisji głównego najemcy, ale prywatny właściciel kamienicy się nie zgodził.

Minie pięć lat, odkąd matka dziewczynki zniknęła z domu pani Janiny, z życia małej i jej taty. Jego od dawna też nie ma przy dziecku. Mała rzadko pyta o rodziców.

Pierwsza klasa

- Syn nie stanął na wysokości zadania - przekonuje bydgoszczanka. - Bardziej się rozpił. Wywalił go z domu. Koczował u kumpli. Potem u konkubiny, której nie znam. Ostro we dwoje wódę tankowali, aż się rozstali. Od paru miesięcy syn mieszka kątem u swojej kuzynki, a mojej chrześniaczki. Ona ma z mężem duży dom pod Bydgoszczą. Przygarnęli mojego syna. Wiem, że on nadal nie pracuje. Pochlewa. Jeszcze nie chcą go widzieć i słyszeć.

Dziewczynka uczęszcza do szkoły podstawowej. Dobrze się uczy. Babcia ją zaprowadza i odbiera. Pojawia się na zebraniach z rodzicami. Na balu karnawałowym pierwszoklasistów też była. Udziela się w radzie rodziców. - Zastępuję małą mamę i tatę. Zostałam jej oficjalnym opiekunem. Jestem rodziną zastępczą spokrewnioną.

Pieczka zastępcza

Rodzinna piecza zastępcza jest sprawowana w przypadku, gdy biologiczni rodzice dziecka nie są w stanie lub nie wolno im (bo np. są alkoholikami i sprawcami przemocy) wychowywać swoich dzieci. Wówczas one trafiają do nowych domów, ewentualnie innych placówek opiekuńczo-wychowawczych. W województwie kujawsko-pomorskim w pieczy zastępczej, jak wynika z nowych danych Urzędu Statystycznego w Bydgoszczy, znajduje się 3541 dzieci, w tym w rodzinach zastępczych spo-

krewnionych (jak u pani Janiny) przebywa średnio co drugie dziecko, bo 1761.

W całej Polsce brakuje rodzin zastępczych, chcących przyjąć pod swój dach dzieci, które nie mogą mieszkać z prawdziwymi mamą i tatą. Raport „Rodzicielstwo zastępcze w Polsce. Wyzwania i rozwiązania” Fundacji Happy Kids pokazuje, iż liczba dzieci trafiających do pieczy zastępczej mocno zmalała. W 2015 roku w pieczy przebywało 75642 wychowanków, natomiast w 2022 roku - 72812.

W styczniu zaczął w pełni funkcjonować Centralny Rejestr Pieczy Zastępczej. „Jest to baza, zawierająca dane m.in. dzieci, kandydatów do pełnienia funkcji rodziny zastępczej i rodzinnego domu dziecka, a także opiekunów zastępczych - wyjaśnia Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, odpowiedzialne za wdrożenie systemu. - Informacje te pozwolą lepiej chronić dzieci i młodzież oraz usprawnić proces umieszczania dzieci w pieczy zastępczej, gdy wymaga tego sytuacja”.

Kandydaci poszukiwani

Marta Frankowska, rzecznik Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Bydgoszczy, mówi, jak ważne jest, aby dzieciom, pozbawionym możliwości wychowywania się w rodzinie biologicznej, zapewnić perspektywę dorastania w rodzinie zastępczej lub rodzinnym domu dziecka. Są to formy pieczy zastępczej najbardziej zbliżone do środowiska naturalnego. - Problem braku wolnych miejsc w istniejących już rodzinach zastępczych oraz deficyt chętnych osób do ich pełnienia jest ogólnopolską bolączką. Tylko w Bydgoszczy na umieszczenie w pieczy zastępczej czeka 34 dzieci. Dzieci te pozostają w rodzinach, bowiem nie ma fizycznych możliwości, aby wskazać „dostępną” rodzinę zastępczą, która przejęłaby nad ich wychowaniem pieczę. Rodziny dysfunkcyjne są objęte wzmocnionym nadzorem, prowadzonym przez służby pomocowe, tj. poprzez wgląd pracownika socjalnego, kuratora rodziny, asystenta rodziny czy wizyty dzielnicowe. Obecnie na zrealizowanie czeka 21 postanowień sądowych - 18 z nich dotyczy umieszczenia dzieci w instytucjonalnej pieczy zastępczej, trzy na umieszczenie w pieczy. Intensywnie poszukujemy dla maluchów miejsc w pieczy nawet na terenie całego kraju. Najbardziej palącą potrzebą dla nas jest znalezienie kandydatów na rodziny zastępcze. W tym celu prowadzimy szeroko zakrojoną kampanię promocyjną, prowadzoną nie tylko w przestrzeni miejskiej.

©©

Stany Zjednoczone nałożyły cła na Chiny, Kanadę i Meksyk. Wprowadzie te dla Meksyku i Kanady opóźniono o 30 dni, ale co to właściwie oznacza dla gospodarki?

Dla gospodarki to oznacza same złe rzeczy.

To znaczy?

Jeśli by rzeczywiście doszło do wojen handlowych - a nie wiadomo, bo opóźnienie nałożenia cła na Meksyk i na Kanadę oznacza, że prezydent Trump może te groźby traktować tylko jako środek nacisku w negocjacjach - ale gdyby do tego doszło, to jest fałszywa recepta na problemy gospodarcze. I wiadomo o tym już od 200 lat. Dlaczego? Bo jeśli jeden kraj podnosi cła na towary z drugiego kraju, to oczywiście teoretycznie służy to jego producentom: więcej sprzedaje się towarów krajowych, mniej będzie się importować, w kraju będzie lepiej. Ale to działa tylko do czasu, dopóki drugi kraj w odpowiedzi nie podniesie cła na produkty z tego pierwszego kraju. Wtedy spada eksport i kraju pierwszego do drugiego, i drugiego do pierwszego. Co dzieje się dalej? Ponieważ krajowi nie idzie, nie osiągnął celu, znowu podnosi cła - i tak spirala się nakręca. Wojna handlowa, czy też wojna celna, może prowadzić do katastrofalnego spadku eksportu. Dam przykład: niecałe 100 lat temu coś takiego już się stało. W roku 1930 Stany Zjednoczone też jako pierwsze podniosły cła na towary europejskie. Potem zaczęło się obustronne podnoszenie cła i w ciągu trzech lat doprowadziło to do spadku światowego handlu wartościowo o 60 procent. Cały świat na tym stracił, pogłębiła się recesja. Oczywiście Stany Zjednoczone odczuły to równie mocno jak wszystkie inne kraje, bo żył się na współpracy, a na wojnie handlowej się traci.

Panie profesorze, proszę wytłumaczyć: dlaczego podnoszenie cła wpływa na to, że sytuacja gospodarcza się pogarsza i dla jednego, i dla drugiego kraju?

Tę kwestię ponad 200 lat temu wytłumaczył David Ricardo, i wszyscy znający ekonomię się z tym zgadzają. Donald Trump ewidentnie nie zalicza się do znających ekonomię, zna biznes, natomiast nie rozumie działania całej gospodarki. Ricardo stwierdził, że jeśli pozwalamy na swobodne wymienianie się towarami przez dwa kraje - oryginalnie pokazał to na przykładzie Portugalii i Anglii - to wówczas te kraje zaczynają specjalizować się w produkcji tego, co umieją robić najlepiej. Każdy kraj ma przecież swoje specjalności. I okazuje się, że jeśli dany kraj zamiast produkować wszystko, produkuje więcej tego, co produkuje

– Donald Trump mówi: „Nie chcę już pilnować porządku, jestem najmocniejszy, będę się po prostu bić z innymi.” Świat jest przez to mniej bezpieczny. Czy to zachęci do bójki innych? Oczywiście. Mogą teraz myśleć: „Jak nie ma tego silniejszego, który dawniej pilnował porządku, to znajdę kogoś wystarczająco słabego, żeby mu przyłożyć” – mówi prof. Witold Orłowski, ekonomista, publicysta

Dorota Kowalska



Prof. Orłowski: Dwudziestu trzech amerykańskich noblistów z ekonomii napisało cztery miesiące temu list z ostrzeżeniem, że to, co proponuje Trump, będzie gospodarczo szkodliwe dla Stanów Zjednoczonych. Natomiast nic nie wiadomo o tym, żeby jakkolwiek znany ekonomista mu doradzał

PROF. ORŁOWSKI: DONALD TRUMP LUBI TAKĄ GRĘ, POJEDYNEK BOKSERÓW WAGI SUPERCIEŻKIEJ

najlepiej, a nadwyżkę sprzedaje drugiemu krajowi, sam zaś importuje od niego te produkty, które tamten umie robić lepiej, sprzyja to rozwojowi gospodarki obu krajów. Jeśli każdy się wyspecjalizuje, te same produkty można wytwarzać taniej, bo maleją koszty produkcji, przy dłuższych seriach spada cena jednostki produkcji. Więc na takiej wymianie zyskują oba kraje, a dziś zyskuje cały świat. I odwrotnie: w momencie gdy pojawiają się bariery celne, to te lepsze, tańsze towary z innego kraju nie mogą wjechać do kraju podwyższającego cła, w związku z czym trzeba samemu te wszystkie towary wyprodukować. Pokazując absurd sytuacji, gdybyśmy wprowadzili w Unii Europejskiej odpowiednio wysokie cła na owoce tropikalne, to nasi rolnicy musieliby w szklarniach uprawiać banany, bo wprowadzie tańsze i lepsze są do ściągnięcia z Ameryki, ale byłyby obłożone wysokim cłem i bardzo drogie. To jest oczywiście przykład skrajny - w gospodarce nie chodzi tylko o owoce. Natomiast generalnie chodzi o specjalizację. Oczywiście, ważne, żeby wymiana była uczciwa, temu służą porozumienia zawarte na forum Światowej Organizacji Handlu. Każdy kraj musi też umieć się w nią włączyć. Bywają oczywiście sytuacje, kiedy jakieś państwo nie potrafi wyprodukować nic specjalnie atrakcyjnego dla reszty świata i ma z tego powodu deficyt handlowy. Ale z tym trzeba walczyć, zmieniając gospodarkę własnego kraju, a nie mówiąc: „Świat jest brzydki, podnosimy cła na wszystko”.

Czyby Donald Trump nie miał doradców? Bo amerykańskie media, nawet te bardzo konserwatywne, piszą o tym, że, cytując, to najgłupsza wojna handlowa w historii.

Powiedziałem już: wszyscy znający ekonomię wiedzą, że to głupstwo. Natomiast problem z podnoszeniem cła polega na tym, że jego efekty są trochę sprzeczne z naszą intuicją. Bo prosta intuicja mówi nam tak: „Przecież to jasne, że jeśli podniesiemy w USA cła na towary meksykańskie czy na chińskie, to oni będą mniej do nas sprzedawać, a za to nasi producenci zwiększą produkcję”. Tylko nie bierze się pod uwagę paru ważnych kwestii. Po pierwsze, że Chiny też w odpowiedzi podniosą cła na towary amerykańskie albo w inny sposób utrudnią ich dostęp do swojego kraju. Po drugie - jeśli importowane towary będą wyżej oclone, to ich cena szybko wzrośnie. Wprowadzenie i utrzymanie tak wysokich cła na towary z Meksyku, Kanady i Chin, a potem może i z Europy, czyli na większość amerykańskiego importu, spowoduje skokowy wzrost inflacji w USA. Wzrosną ceny chiń-

skiej elektroniki, niemieckich aut, meksykańskiej żywności, kanadyjskich surowców, czyli wszystkiego, co te kraje sprzedają. Z drugiej strony, nawet jeśli amerykańscy producenci zastąpią z czasem chińskie czy meksykańskie produkty własnymi, to nie mają żadnego interesu, żeby sprzedawać je dużo taniej. Skoro meksykańskie produkty będą o 25 procent droższe, oni też będą drożej sprzedawać swoje własne. Więc inflacja jest dość oczywistym następstwem podniesienia ceł. Generalnie rzecz biorąc, opowieść prezydenta Trumpa, że Stany Zjednoczone są krajem, który wszyscy oszukują w handlu i który na handlu z innymi krajami tylko traci, jest po prostu bzdurą. Przecież wiadomo, że Stany Zjednoczone są potęgą gospodarczą i polityczną, a nie biednym, wyzyskiwanym przez partnerów krajem. Ale problem z prezydentem Trumpem polega na tym, że kieruje się właśnie ową prostą intuicją: oni tracą – my zyskamy. Ma podejście biznesmena umiającego negocjować deale, a nie człowieka rozumiejącego ekonomię. Myśli kategoriami: „W handlu nie ma partnerów, są przeciwnicy. Jeśli utrudnię im życie, to wygram”. Tak to nie działa.

Ale powtórzę pytanie: Trump nie ma doradców, ekonomistów?

Po pierwsze – chyba nie ma. Dwudziestu trzech amerykańskich noblistów z ekonomii napisało cztery miesiące temu list z ostrzeżeniem, że to, co proponuje Trump, będzie gospodarczo szkodliwe dla Stanów Zjednoczonych. Natomiast nic nie wiadomo o tym, żeby jakikolwiek znany ekonomista mu doradzał. Zawsze znajdują się jacyś ludzie chętni doradzać prezydentowi Stanów Zjednoczonych, ale niekoniecznie rozumiejąc gospodarkę. Ale to jest tylko pierwsza część odpowiedzi, bo druga część odpowiedzi na to pytanie jest taka, że może Donald Trump doskonale wie, co robi, i może ma wokół siebie rozsądnych doradców. Wiadomo, że Stany Zjednoczone mają różne interesy gospodarcze. Trzeba przypilnować Chiny, żeby nie kopiowały amerykańskich produktów, skłonić Europę, by kupowała więcej amerykańskiego gazu i ropy, zmusić Meksyk, by lepiej pilnował granicy, nie przepuszczając imigrantów. I bardzo możliwe – zwłaszcza w świetle opóźnienia wprowadzenia ceł wobec Meksyku i Kanady – że to chęć pokazana: „Mam miecz, ale go jeszcze nie używam”. Bardzo możliwe, że Trump traktuje te groźby jako narzędzie nacisku, aby inni ustąpili USA na różnych obszarach, a jeśli to się uda, to tych ceł ostatecznie nie wprowadzi. To byłby pozy-

tywny scenariusz. Oczywiście Stany Zjednoczone wymusiłyby ustępstwa w różnych obszarach, np. my musielibyśmy kupować więcej amerykańskiego gazu, droższego niż ten z Zatoki Perskiej, ale przynajmniej nie byłoby zapaści handlu światowego. Natomiast, czy tak jest – zobaczymy.

Działania Trumpa sprawiają, że Stany Zjednoczone mają coraz więcej wrogów. W Kanadzie w wielu prowincjach wycofuje się już ze sklepów amerykański alkohol, rządzącymi tymi prowincjami mówią: „To doskonały moment na promowanie naszych lokalnych produktów”. Więc to wszystko może się obrócić przeciw Stanom Zjednoczonym.

Donald Trump jest przekonany, że Stany Zjednoczone są najpotężniejszym krajem świata, którego nikt nie musi lubić, ale wszyscy powinni się go bać i szanować. To jego podejście: „America First. Nie obchodzi mnie, czy innym spodoba się to, co chcę osiągnąć, Ameryka nikogo się nie boi, Ameryka żadnych przyjaciół nie potrzebuje, a wrogom pokaże, co o nich myśli”. Czy to słuszne podejście? Niemiecki kanclerz Otto von Bismarck powiedział kiedyś w Reichstagu – kiedy zdawało się, że Niemcy będą najpotężniejszym gospodarczo krajem Europy – że „Niemcy boją się Boga i poza tym nikogo na świecie”. Potem jednak przyszyły dwie wojny światowe i okazało się, że cały świat zjednoczony przeciwko Niemcom rozbił ich potęgę. To dobra lekcja: nie ma kraju tak potężnego, że mógłby powiedzieć: „Nie są nam potrzebni żadni przyjaciele, jesteśmy tak potężni, że zmusimy wszystkich do posłuchu. Nas interesuje tylko Ameryka, Ameryka First”.

Donald Trump grozi także wprowadzeniem ceł dla Unii Europejskiej. Co Unia może zrobić, żeby sobie z tym poradzić?

Unia jest, obok USA i Chin, trzecią największą potęgą gospodarczą na świecie. Unia też może się odgryźć, ale na pewno nie będzie chciała tego robić. UE jest bardziej uzależniona niż Stany Zjednoczone od eksportu, bardziej korzysta ze swej produkcyjnej specjalizacji. Więc oczywiście dla Unii Europejskiej wojna celna ze Stanami byłaby nieco

bardziej bolesna niż dla Stanów. Ale Unia też może boleśniej Stany Zjednoczone ukarać. Gdyby iść taką logiką, to Unia powiedziałaby tak: „Wy nie pozwalacie nam, to my nie pozwalamy wam. Będziemy ograniczać możliwości działania waszym wielkim firmom internetowym, będziemy na różne sposoby utrudniać im życie”. Czy to będzie dobre? Oczywiście, że nie. Unijni konsumenci na tym tracą. Natomiast jeśli Stany Zjednoczone zachowałyby się tak wobec Unii, to Unia miałaby powody podobnie zachowywać się wobec Stanów Zjednoczonych. Gdyby zaczęła się wojna handlowa, te trzy potęgi: Chiny, Unia, Stany Zjednoczone potrafiłoby się skutecznie odgryźć partnerom, i to doprowadziłoby do gospodarczej katastrofy. Nawet jeśli na początku Stany Zjednoczone, wybierając takie pole, na których mają najmniej do stracenia, czyli handel, odczułyby to mniej boleśniej niż pozostali dwaj partnerzy, to z czasem Unia i Chiny potrafiłyby wprowadzić również bolesne sankcje przeciwko firmom z USA, co byłoby światową katastrofą gospodarczą i polityczną. Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie i że możemy tylko o bardzo twardych, nieprzyjemnych negocjacjach, które z pewnością nie przyniosą Stanem Zjednoczonym wielu przyjaciół na świecie.

Gdyby do takiej wojny jednak doszło, to jak odczuje ją zwykły obywatel? Na pewno wzrosną ceny niektórych produktów, ale co jeszcze?

Pytanie, jakiej skali byłaby to wojna. Gdyby to była pełnowymiarowa wojna, to nie skończyłaby się na wzroście cen, wtedy spadłyby też realne płace, w wielu krajach mogłoby dojść do wzrostu bezrobocia. Wszystko to, co przeciętnego Kowalskiego najbardziej interesuje na krótką metę, czyli jego dochody, ceny, czy jest ryzyko utraty pracy – to wszystko zmieniłoby się na niekorzyść. Powtórzę, że ból mógłby być różny zależnie od skali tej wojny. Cóż, wiek temu, podczas wojny handlowej, o której już mówiłem, doszło do katastrofalnych spadków produkcji na całym świecie, choć nie tylko z powodu wojny handlowej. Była to największa katastrofa polityczno-gospodarcza w histo-

rii. To ona wyniosła Hitlera do władzy i spowodowała załamanie światowej gospodarki. Nie twierdzę, że w tej chwili grozi nam coś podobnego, ale efekty wojny handlowej są zawsze takie same: mniej pracy, niższe płace, wyższe ceny.

Czy ten pierwszy miesiąc rządów Donalda Trumpa odbił się jakoś na gospodarce? Jakie są nastroje gospodarcze na świecie, czy możemy to w jakiś sposób oceniać?

Na pewno na sytuacja nie służy dobrze nastrojom. W Niemczech, które są jednym z największych eksporterów świata, nastroje uległy wyraźnemu pogorszeniu. One już były fatalne, a wybór Trumpa tylko je pogorszył. Złe nastroje w Niemczech przekładają się na stagnację lub wręcz recesję gospodarczą. To oczywiście uderza w całą Europę, również w Polskę, bo nasz eksport do Niemiec spada. Ale na krótką metę różnie to bywa. Na rynkach finansowych nie myśli się o tym, co będzie za dwa lata, myśli o tym, co dzieje się w tej chwili. Mocniejsza pozycja Stanów Zjednoczonych w negocjacjach oznacza, że dolar wzmacnia się wobec innych walut. Paradoksalne, ryzyko, że w Stanach Zjednoczonych może nastąpić przyspieszenie inflacji, oznacza również, że prawdopodobnie FED, amerykański bank centralny, podniesie stopy procentowe. Jeśli podniesie stopy procentowe, to inwestorzy będą kupować więcej amerykańskich obligacji, oczekując większych zysków. To też wzmacnia dolara. Ale to są efekty krótkookresowe, których nie należy łączyć z przekonaniem, że dzieje się dobrze. To, że dolar wzmacnia się w oczekiwaniu, że coraz bardziej prawdopodobne będą podwyżki stóp procentowych, wcale nie oznacza, że to jest dobra perspektywa dla amerykańskiej gospodarki, ale dla posiadaczy obligacji rządu USA w tej chwili jest to oczywiście korzystne.

Ale takie zagrożenie palcem może przynieść także coś dobrego? Mammy nieformalny szczyt Unii Europejskiej w Brukseli. Wiadomo, że będzie się na nim mówić także o tym, co planuje Trump i jak się na to przygotować.

Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, a każda zła rzecz może wywołać coś dobrego. Pytanie, jakim kosztem, na ile na serio Donald Trump chce wojny handlowej z Europą, bo już powiedziałem: to wcale nie jest pewne.

Pan uważa, że Trump tylko straszy?

Mówię zupełnie szczerze: nie wiem. Jest to równie prawdopodobne jak to, że wcale nie straszy. Tego nie wie nikt

na świecie, poza samym Trumpem. A być może on sam też tego jeszcze nie wie. Główny problem z Donaldem Trumpem polega na tym, że jest nieprzewidywalny. Nie to, że chce czegoś złego, tylko że jest kompletnie nieprzewidywalny. Oczywiście, koszty jego decyzji poniesiemy tak czy owak. Czy dojdzie do wojny handlowej, czy do niej nie dojdzie, ale w zamian za to będziemy zobowiązani kupować droższy gaz ze Stanów Zjednoczonych – w jakiś sposób za to zapłacimy. Czy w związku z tym Unia Europejska się przebudzi i stwierdzi, że trzeba być mocniejszym, sprawniejszym, bardziej zintegrowanym w działaniu? Bardzo bym chciał, ale to wcale nie jest pewne. Być może Unia Europejska zrozumie także, że musi bardziej dbać o swoje bezpieczeństwo, doprowadzić do wzmocnienia swojej obronności, a wtedy mniej będziemy się obawiać tego, co robi Putin.

Taka niepewność, która jest związana z Trumpem, chyba źle wpływa na gospodarkę, bo jeśli w gospodarce nie wiadomo, co będzie, to dzieje się źle.

Tak, dzieje się źle i widać to gołym okiem. Powiem żartobliwie, że połowa Amerykanów, ta, która głosowała na Trumpa, jest wciąż na haju, czeka na to, że Trump pokaże wszystkim, jak potężna jest Ameryka. Ale choć Stany Zjednoczone są jedną z największych gospodarek świata, nie wystarczy, by tam się działo dobrze, a na całym świecie zapanuje dobra koniunktura. Nastroje w większości krajów świata, zwłaszcza w Europie i w Chinach, są niedobre. Więc per saldo efekty polityki Trumpa są w tej chwili dla gospodarki światowej i dla nastrojów negatywne. Zresztą nawet połowa Amerykanów jest raczej zaniepokojona tym, co Trump chce zrobić, a nie szczęśliwa z tego powodu.

Nie ma pan takiego wrażenia, że te zapędy Trumpa, który chce Grenlandii, Kanady, mogą być argumentem w rękach Chin czy Rosji? Bo Chińczycy mogą powiedzieć: „To nasz będzie Tajwan”, a Rosja może powiedzieć: „To nasza będzie Ukraina”.

Rosja nie jest żadnym mocarstwem gospodarczym, ona tylko chciałaby uchodzić za równego partnera USA, ale oczywiście nim nie jest, jest krajem bandyckim. I nie był jej wcale potrzebny Donald Trump, żeby zaatakować sąsiada. Z Chinami jest natomiast inna sprawa, bo to przeciwnik o znaczeniu globalnym. Donald Trump lubi taką grę, grę mocarstw – pojedynek bokserów wagi superciężkiej. Jest przekonany, że ma wszystkie atuty

i wygra ten pojedynek. Możliwe, że prowadzona w agresywny, ale nie skrajny sposób polityka Trumpa może przynieść Stanom Zjednoczonym znaczne korzyści, ale dla świata jest to coś złego. Świat był bezpieczniejszy wtedy, gdy Stany Zjednoczone były rodzajem gwaranta światowego bezpieczeństwa i promotorem rozwoju gospodarczego. Tak było przez kilkadziesiąt lat po drugiej wojnie światowej. Oczywiście najpierw musiały zmagać się ze Związkiem Radzieckim, potem z coraz silniejszymi Chinami, ale Stany Zjednoczone były tym krajem, który stabilizował gospodarczą i polityczną sytuację świata, był niejako stróżem porządku. W tej chwili Donald Trump mówi: „Nie chcę już pilnować porządku, jestem najmocniejszy, będę się po prostu bić z innymi”. Świat jest przez to mniej bezpieczny. Czy to zachęci do bójkii innych? Oczywiście. Mogą teraz myśleć: „Jak nie ma tego silniejszego, który dawniej pilnował porządku, to znajdę kogoś wystarczająco słabego, żeby mu przyłożyć”. Z kolei wielu Amerykanów może pomyśleć tak jak Trump: „Świat nas wykorzystywał, dlaczego mielibyśmy pilnować światowego porządku, skoro w naszym własnym interesie wystarczy samemu bić słabszych, którzy wchodzą nam w drogę”? Gdyby tak się stało, świat stałby się znacznie mniej bezpieczny. Wszystko zależy od tego, czy zmiana USA ze stróża światowego porządku w jednego z ulicznych bokserów to prawdziwy zamiar Trumpa, czy tylko gra, forma nacisku. Póki co sprawy idą w stronę co najmniej niepokojącą.

CV



FOT. DARIUSZ BŁOCH

Prof. Witold Orłowski Ekonomista, profesor nauk ekonomicznych, nauczyciel akademicki i publicysta. W latach 2002-2005 pełnił funkcję szefa zespołu doradców ekonomicznych prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Wchodził w skład Narodowej Rady Rozwoju przy prezydencie Lechu Kaczyńskim, był też członkiem Rady Gospodarczej przy premierze Donaldzie Tusku. Współpracował również z prezydentem Andrzejem Dudą.

SZTUCZNA INTELIGENCJA. EUROPEJCZYCY CIESZĄ SIĘ Z CHIŃSKIEGO SUKCESU, CHOĆ POWINNI SIĘ MARTWIĆ

To, że Chińczycy stworzyli DeepSeek – rewolucyjny model sztucznej inteligencji, mieszcząc się w skromnym budżecie, należy między bajki włożyć. Ale szkolili go mądrze, w holistycznym rozumieniu, zatrudniając w swoim zespole nie tylko matematyczne talenty, ale i przedstawicieli nauk humanistycznych, w tym poetów – mówi prof. Jan Kreft z Politechniki Gdańskiej, szef Centrum Badań nad Zarządzaniem Algorytmicznym, medioznawca, ekspert badający zjawiska społeczne w cyberprzestrzeni

Tomasz Chudzyński

Czy Chińczycy rzeczywiście stworzyli doskonały model sztucznej inteligencji (AI), nazywa się on DeepSeek, przełamując prymat amerykańskich wielkich liderów nowych technologii, tzw. big-techów? I to za 6 mln dol., czyli ułamek kosztów, jakie ponoszą amerykańskie firmy? Jest coraz więcej wątpliwości, czy rzeczywiście to prawda...

Jestem sceptyczny. Chińczycy skrajnie przesadzają, mówiąc że potrzebowali tak skromnego budżetu do wytrenowania DeepSeek. Ponieśli oczywiście znacznie poważniejsze koszty, przynajmniej 30 razy więcej niż owe 6 mln dolarów. Nie wiemy też, co „siedzi” wewnątrz systemu trenującego ten model AI, jak bardzo skorzystali na gotowych amerykańskich rozwiązaniach. Mamy dowody, że na pytania o „tożsamość” chiński chatbot odpowiadał, że stworzył go... OpenAI, czyli, że powstał na bazie amerykańskich rozwiązań. Nie wiemy też, czy Chińczycy korzystali rzeczywiście ze starszej generacji chipów Nvidii i czy łamali amerykańskie embargo... Niemniej mamy do czynienia z bardzo ważnym aspektem tej sytuacji. Otóż doszło do podważenia dogmatu: „duży może więcej”.

Co odzwierciedliło się na giełdzie. Amerykański producent hardware’u wykorzystywanego do szkolenia AI, NVIDIA, zaliczył katastrofalne spadki. To setki miliardów dolarów... To złożony problem. Przez ostatnie lata amerykańskie

bigtechy zdominowały świat. Jednocześnie rozwijały się niczym uroboros – mityczny wąż zjadający swój własny ogon, dzięki czemu cały czas się odradza – taka metafora nasuwa mi się, kiedy się im przyglądam. Aż 50 proc. wydatków wielkiej siódemki z Doliny Krzemowej to są inwestycje wzajemne. Na przykład w roku 2023 Google zapłacił 20 mld dolarów Apple za przywilej, by jego wyszukiwarka mogła być wyszukiwarką domyślną w urządzeniach firmy z logo nadgryzionego jabłka. Słowem wielkie firmy, swoimi pieniędzmi wzajemnie się napędzały i przyciągały jeszcze większe pieniądze inwestorów z całego świata.

A tu nagle Chińczycy podważyli miliardowe inwestycje amerykańskich bigtechów w sztuczną inteligencję, nawet jeśli podają naciągane dane...

W tym rzecz! Stanęliśmy w przełomowym momencie, choć niekoniecznie związanym z wielkimi możliwościami chińskimi, tylko z rozumieniem obowiązujących schematów myślenia na temat rozwoju sztucznej inteligencji. Choć może to niby nic nowego, bo pamiętamy słowa, że kapitalizm jest procesem mistycznego odnowienia – który nieustannie rewolucjonizuje strukturę ekonomiczną i niszczyć starą, tworzy nową.

Technologiczne możliwości Chińczyków nie są wielkie?

To może złe określenie, bo chodzi o analogię do amerykań-

skich bigtechów, które są rzeczywiście potęgami globalnymi. Spójrzmy na model DeepSeek, który tak ostatnio „namieszał”. On powstał trochę z przypadku. Finansowany był z chińskiego funduszu hedgingowego High Flyer. Początkowo był trenowany z myślą o krótkoterminowych operacjach giełdowych – miał służyć do szybkiego nabywania i zbywania akcji. Ale po tym, jak rząd Chin nałożył na te operacje restrykcyjne regulacje mające ograniczyć możliwości spekulacyjnego handlu, producenci DeepSeeka zaczęli się zastanawiać, jak owe prawo „omijać”. Wykazali, że ich model nie jest narzędziem konsumenckim do uzyskiwania dochodów, tylko takim, które służy rozwojowi nauki. Co ciekawe, bazował on na możliwościach gotowych modeli niezastrzeżonych, dostępnych za darmo w sieci, w ramach tzw. open source. Co ważne, Chińczycy okazali się bardzo pomysłowi. Wykorzystali inżynierię, matematykę, aby zastąpić surową moc obliczeniową maszyn. Trzeba natomiast wspomnieć, że rozwój firmy DeepSeek nie był tak wielkim zaskoczeniem, jak się go przedstawia. Amerykanie wiedzieli,

że coś takiego powstaje. Zaskoczył ich natomiast chatbot i jego sprytne rozwiązania. No i że powstał w Chinach, czyli kraju, który przewrotnie rzecz ujmując, miał być – jak napisał jeden z poirytowanych amerykańskich komentatorów – na odległym „drugim miejscu” w globalnym technologicznym wyścigu.

Kiedy masz ograniczoną moc obliczeniową i bardzo ograniczone pieniądze, uczysz się, jak budować rzeczy bardzo wydajnie – mówił na początku miesiąca Kai-Fu Lee, chiński naukowiec i pisarz.

To jest właśnie pasjonujące. W zespole DeepSeek’a udało się zgromadzić grupę zdolnych bardzo młodych ludzi, którzy ukończyli najlepsze chińskie uniwersytety, co istotne, rozwijane wcześniej także przez chińskich absolwentów uczelni amerykańskich. Ów zbiór introwertycznych osobowości, gdyby zastosować klasyfikację psychologicznego testu Myers-Briggsa, funkcjonujących w specyficznym środowisku, szkolił model AI DeepSeek. Firma zatrudniła do tego celu również absolwentów nauk humanistycznych, w tym poetów. Innymi

słowy, szkolili AI mądrze, w holistycznym rozumieniu. Niekoniecznie – tak przynajmniej wieść gminna niesie – żeby zarabiać, ale by skupiać się na rozwiązywaniu problemów. Kiedy wypuścili swój model AI, to wystarczył tydzień, by specjaliści w Stanach Zjednoczonych zrozumieli, jak on jest ciekawy i rewolucyjny oraz, prawdopodobnie znacznie tańszy i porównywalny pod względem efektów. A to wystarczy, by wzbudzić panikę na rynkach.

Chińczycy zyskali przewagę nad Stanami Zjednoczonymi, mniej więcej taką, jak ZSRR w wyścigu kosmicznym, po wystrzeleniu Sputnika, pierwszego sztucznego satelity. Nie brak i takich głosów...

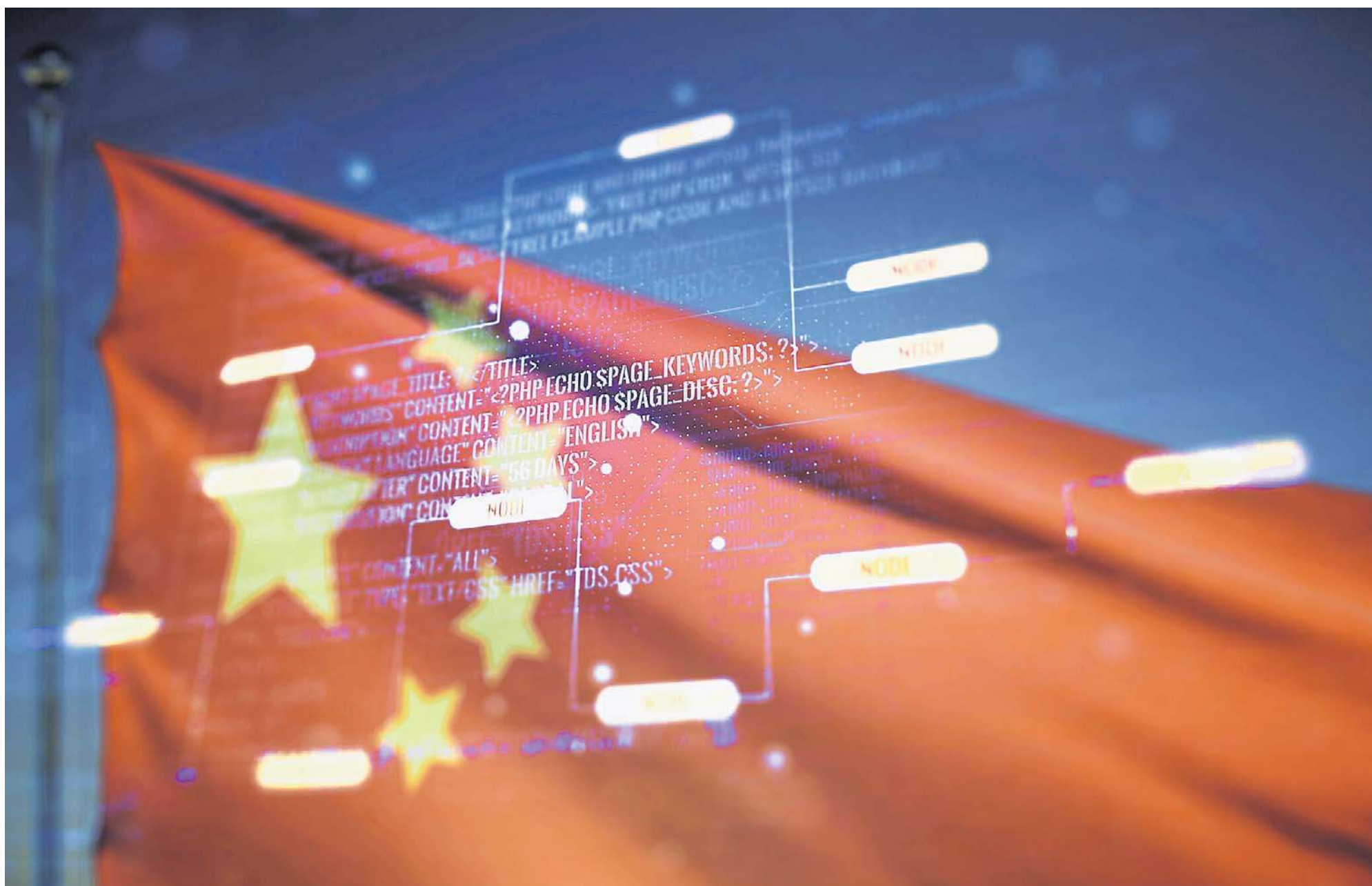
Nie sądzę, by Chińczycy uzyskali przewagę. Poza tym Nvidi, światowy liderów bajecznie drogich chipów, straciła na giełdzie, ale innym bigtechom, takim jak Meta (Facebook, Instagram, Threads) zyskała. Sądzę, że pieniądze nadal będą płynęły tam, gdzie płynęły, czyli przede wszystkim do wielkich firm amerykańskich. Pamiętajmy, że amerykańskie bigtechy korzystały z taniego pieniądza inwestycyjnego, mimo że oferowały niekoniecznie wysoką stopę zwrotu i pewnie nadal tak będzie. Wydaje się, że musi minąć naprawdę sporo czasu, żeby do jakiegokolwiek zmiany w amerykańskiej przewadze mogło dojść. Niemniej środki zaczną płynąć teraz także do mniejszych firm sztucznej inteligencji, które będą mogły

powoływać się na przykład DeepSeeka.

Nastąpi „demokratyzacja” w budowaniu modeli sztucznej inteligencji? Są głosy, że Europa ma szansę wejść do gry, w której dominują Amerykanie i Chińczycy.

Sukces chiński jest rzeczywiście zdumiewająco dobrze odbierany w części Europy. Tyle że nie wiadomo, czy mamy się cieszyć, czy raczej martwić. Trzeba na przykład wiedzieć, że sprawa DeepSeeka przesłoniła całkowitą katastrofę francuskiego modelu sztucznej inteligencji, który nazywa się Lucie – prace nad nim wspierał prezydent Macron. Ten projekt kompletnie się nie udał, trudno wręcz określać ten model sztucznej inteligencji. Utopiono mnóstwo pieniędzy. Natomiast mam wrażenie, że przynajmniej niektórzy Europejczycy odczuwają dziś tzw. schadenfreude. To takie poczucie, że może im idzie jak po grudzie, ale wreszcie ktoś Amerykanom utarł nosa. To zresztą są stare urazy. Po prostu amerykańska dominacja w nowych technologiach jest alergicznie odbierana w Niemczech i Francji, więc nowy chiński projekt może dodawać złudnej otuchy. Kłopot w tym, że w tej „starej” Europie nadal nie widać żadnego porównywalnego rozwiązania na miarę Microsoftu, Amazona, Mety czy Alphabetu (Google), choć są jaskółki, jak choćby polski Bielik. Wciąż jesteśmy miśtrami w regulacjach, a nie w innowacjach. I to jest główny problem.

**CHIŃCZYCY PRZESADZAJĄ,
MÓWIĄC, ŻE POTRZEBOWALI
TAK SKROMNEGO BUDŻETU
DO WYTRENOWANIA DEEPSEEK.
PONIEŚLI ZNACZNE KOSZTY**



FOT. 123RF

Prof. Jan Kreft: Geopolityczny, zdominowany przez USA i Chiny rozwój sztucznej inteligencji zmierza do tego, że mogą pojawić się globalne nierówności na niespotykaną historycznie skalę i właśnie w tym wyścigu rozdawane są role

W zespołach amerykańskich bigtechów rozwijających AI jest mnóstwo polskich imion i nazwisk. Transfer polskich, albo szerzej, europejskich, intelektualnych zasobów to także problem?

Są badania, które wskazują, że jeszcze w 2020 roku byliśmy, jako kraj, głównym europejskim „dostawcą” talentów matematycznych dla firm w Stanach Zjednoczonych. Ten transfer, albo jak kto woli dreń, talentów jest bardzo złożoną kwestią, bo niekoniecznie chodzi o pieniądze, a właściwie przeważnie chodzi o możliwości indywidualnego rozwoju naukowego i udział w budowie przełomowych projektów dla ludzkości. To perspektywy fascynują młodych ludzi, talenty matematyczne, i nie tylko. W Polsce, w Europie, ani w prosty, ani szybki, sposób tego transferu nie powstrzymamy, ani nie zasypiemy pieniędzmi. Natomiast czas najwyższy, by zacząć się zastanawiać, jak wyglądać możliwości rozwoju w Europie i w Polsce. W przeciwnym razie będziemy wspólną europejską taką, jaką opisał słynny tzw. Raport

Draghiego z ubiegłego roku: atrakcyjnym skansenem.

O konieczności i szansach rozwoju AI w Polsce i Unii Europejskiej po sukcesie Chińczyków mówili m.in. wiceminister cyfryzacji Dariusz Sztaunderski oraz Agnieszka Jankowska, przewodnicząca Rady ds. Cyfryzacji.

A co oni mieli, biedni powiedzieć, w sytuacji gdy jesteśmy takimi parweniuszami finansowymi w dziedzinie badań nad AI? I nie mamy pomysłu jak w ramach UE tę wielką dziurę zasypać? O tym, jak się sprawy mają, można było usłyszeć podczas niedawnej konferencji w Davos, gdy jeden z przedstawicieli amerykańskich bigtechów powiedział, że Europejczycy powinni szukać możliwości rozwoju swoich zdolności AI w oparciu o to, co już opracowali Amerykanie. To mogłyby być specjalizacje niszowe, spersonalizowane, niekoniecznie wiążące się z miliardowymi inwestycjami. Moim zdaniem byłoby to dobre rozwiązanie, a mówiąc bardziej bezpośrednio, musi nam to na razie wystar-

czać. Skoro nie możemy się ścigać z Amerykanami, zwłaszcza że przystępowalibyśmy do tego wyścigu wiele lat później, z wielkim dystansem finansowym, bez zasobów, talentów i tzw. soft power - siły przyciągania Doliny Krzemowej i jej mitu założycielskiego, to może możemy wyciągnąć jakieś wnioski, bo właśnie Chińczycy dali przykład, że rozwój sztucznej inteligencji może być wielowymiarowy. Nie zmienia to natomiast faktu - o tym jestem przekonany - że geopolityczny, zdominowany przez USA i Chiny, rozwój sztucznej inteligencji zmierza do tego, że mogą pojawić się globalne nierówności na niespotykaną historycznie skalę i właśnie w tym wyścigu rozdawane są role. Bo może, mówiąc metaforycznie, AI podniesie wiele łodzi, ale ważne, kto będzie sterował falami i burzami i jaką będzie miał ideologię oraz wartości.

W całej tej dyskusji pojawia się ważny wątek, poświęcony bezpieczeństwu, sytuacji geostrategicznej. Chińczycy mają sporo za uszami w kwe-

stach wykorzystania technologii np. do operacji wywiadowczych czy dezinformacyjnych.

Otóż to. DeepSeek ma ograniczenia wpływające na jego brak wiarygodności. Nie porozmawiamy sobie za wiele z jego chatbotem na przykład o covidzie, o polityce zero covid w Chinach, bo wyświetli nam się komunikat: „Przepraszam, to wykracza poza moje obecne możliwości. Porozmawiajmy o czymś innym”. To dotyczy wielu innych aspektów. Kolejna kwestia dotyczy pozorowanego braku opłat za DeepSeek. Bo przecież nie jest to narzędzie darmowe, bo opłatą są dane, które sami przekazujemy pobierając i rejestrując się do systemu. Każdy, kto więc obawiał się, że pozbywa się prywatności, używając chińskiego TikToka, powinien dzisiaj się zastanawiać, czy faktycznie powinien używać DeepSeek. Chodzi także na przykład o dane z biometrii naszych ruchów na klawiaturze itd. O dane i wiedzę o nas płynącą z ich analiz. Jest jeszcze jedna ważna wątpliwość. Przy trenowaniu modelu AI DeepSeek Chińczycy po prostu wykorzy-

stali to, co Amerykanie używali za ciężkie pieniądze, więc chodzi o konflikt fundamentalnie geopolityczny. Opracowali dosyć sprytnie, dobre, nowe rozwiązania i teraz się zastanawiamy, w którą stronę ten proces ma iść z punktu widzenia rozwoju społecznego. Bo jeżeli traktujemy sztuczną inteligencję jako ważny element globalnego dobrostanu, to może i dla konkurencyjności dobrze, że pojawił się ów chiński model AI, ale rodzi się wielkie pytanie, kto będzie liderem za dekadę - dwie i kto narzuci światu swą wizję rozwoju. Dylematów jest wiele. Na przykład testujemy już granice dostępu całym świecie do danych dobrej jakości i ciekawe jak sobie z tym poradzimy. Czy jesteśmy w stanie akceptować koszty środowiska naturalnego, czy konkurencyjność w wojnie o AI między Ameryką i Chinami okaże się ważniejsza? Dziś historia DeepSeek uczy nas też, że być może rozwój w ramach open source jest lepszy niż w ramach zamkniętych systemów, takich jak OpenAI i najpopularniejsze chatboty. Świat stanął na blokach startowych, albo, jak kto woli, na rozdrożu, na którym

spotkały się wielkie pieniądze, wielka polityka i wielkie idee ludzkości. Brzmi to górnolotnie, ale nie ma w tych słowach przesady.

CV



FOT. AUTOR

Prof. Jan Kreft
Pracownik naukowy Politechniki Gdańskiej, szef Centrum Badań nad Zarządzaniem Algorytmicznym. Medioznawca, ekspert badający zjawiska społeczne w cyberprzestrzeni. Bada zarządzanie organizacjami mediów i nowych technologii z wykorzystaniem sztucznej inteligencji, teorię i praktykę manipulacji oraz propagandy.

CZY TURYSŃCI POWINNI PŁACIĆ

Za akcję ratowniczą w Karkonoszach i Górach Izerskich nie zapłaci pan, który w śnieżycę i siarczysty mróz wybierze się na Śnieżkę tylko w szortach, ani pani, która w minispódnicy i butkach jak z żurnala powędruje do Śnieżnych Kotłów. Na taką lekkomyślność turyści mogą sobie pozwolić w polskich górach, bo wiedzą, że w razie nieszczęścia z pomocą pospieszą ratownicy górscy. W Czechach, we Włoszech czy Austrii bezmyślni turyści za akcję ratowników górskich zapłaciliby setki euro. Odżyła dyskusja o wprowadzeniu podobnego systemu w Polsce.

Alina Gierak

Sugestie, by kazać płacić za akcję ratowniczą lekkomyślnym turystom, którzy swoim zachowaniem narażają nie tylko swoje życie, ale także życie i zdrowie ratujących ich osób, pojawiają się pod każdym zdjęciem dokumentującym głupie zachowania w górach.

Na grupach turystycznych co rusz widzimy filmiki z ludźmi trzymającymi się kurczowo łańcuchów przy drodze na Śnieżkę lub zjeżdżających na pupie od Polany Bronka Czecha, bo na oblodzonym szlaku nie mogą ustać. Nic dziwnego, skoro na nogach mieli tylko zwykłe buty, nadające się do chodzenia po chodniku w mieście, a w żadnym wypadku po górach.

Pseudoturysty próbują wjechać zimą na szczyt rowerem elektrycznym, zjechać ze stromego szlaku na plastikowym jabłuszku, idą w góry bez map, cieplej odzież, z reklamówkami piwa w rękę.

Gdyby musieli zapłacić 1000 euro za przyjazd ratowników, którzy zwieźli ich na dół, na pewno kolejny raz wybrałoby się w góry odpowiednio przygotowani.

Dlaczego mamy płacić za ich głupotę? Pora wprowadzić odpłatną służbę ratowniczą, by ludzie oprzytomnieli i nie lekceważyli zaleceń ratowników.

„Właśnie wracam ze Śnieżki... Ludzie nigdy się nie nauczą, że idąc w góry zimą należy mieć raczki. A nie na dupie zjeżdżać z góry! Gdyby wiedzieli, że w razie nieszczęścia przyjdzie im zapłacić za przyjazd ratowników i transport, poszliby po rozum do głowy”.

Dlaczego w Polsce nie płaci się za pomoc ratowników GOPR

Komentarze do wyczynów pseudoturystów są jednoznaczne: powinni płacić. Przy-



Całą Polskę obiegły zdjęcia dziecka bawiącego się na dachu obserwatorium na Śnieżce, tuż nad „rynną śmierci”

woływane są przykłady z innych europejskich krajów. Każdy, kto wędrował tam po górach, wie, że w razie konieczności wezwania ratowników, trzeba będzie zapłacić. Rachunki są ogromne i w przeliczeniu mogą sięgać kilkudziesięciu tysięcy złotych. Na przykład Austriacy szacują średni koszt takiej pomocy między 2000 a 8000 euro. Włosi wyceniają każdą minutę pracy wysokospecjalistycznego śmigłowca na 150 euro.

W Polsce pomoc ratowników GOPR jest bezpłatna.

U nas ratownictwem górskim nie zajmują się służby państwowe. Na podstawie art. 17 ustawy o bezpieczeństwie i ratownictwie w górach i na zorganizowanych terenach narciarskich działania ratownicze na terenie gór mogą wykonywać tylko podmioty uprawnione do wykonywania ratownictwa górskiego, które uzyskały zgodę ministra właści-

wego do spraw wewnętrznych na wykonywanie ratownictwa górskiego. Obecnie zgodę na wykonywanie ratownictwa górskiego mają: Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe i Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe.

Zarówno GOPR, jak i TOPR to niezależne stowarzyszenia działające na podstawie ustawy Prawo o stowarzyszeniach. Tak więc działania ratownicze na terenie gór w Polsce realizowane są przez prywatne stowarzyszenia, ale finansowane ze środków publicznych.

Ratownik górski jest jak strażak czy ratownik medyczny

- Ustawodawca założył, że co do zasady dostęp do działań ratowniczych na terenie gór powinien być taki, jak do innych działań ratowniczych w ramach Państwowego Ratownictwa Medycz-

nego na pozostałym terytorium Polski, tj. dla każdego obywatela bezpłatny. Wprowadzenie obowiązku odpłatności za działania ratownicze na terenie gór, zdefiniowanych w ustawie o bezpieczeństwie i ratownictwie w górach i na zorganizowanych terenach narciarskich, w opinii MSWiA nie będzie miało bezpośredniego wpływu na poprawę bezpieczeństwa na tym terenie - wyjaśnia Jacek Dobrzyński, rzecznik prasowy ministra spraw wewnętrznych i administracji.

Podobnego zdania jest Adam Tkocz, naczelnik Grupy Karkonoskiej GOPR.

- Nie jestem zwolennikiem wprowadzenia opłat za ratownictwo górskie. Obecny system się sprawdza. Istnieje ryzyko, że gdyby turysta miał zapłacić za naszą pomoc, zwlekałby z jej wezwaniem i mógłby być za późno - mówi Adam Tkocz.



Dziewczyna w miniówce na górskim szlaku w środku zimy...



Ten turysta postanowił dotrzeć na Śnieżkę na rowerze, akurat zamkniętą Drogą Jubileuszową, gdzie występuje zagrożenie lawinowe

ZA AKCJE RATUNKOWE GOPR?



W weekend (11-12 stycznia) ratownicy GOPR udzielili pomocy 19 turystom

- Jesteśmy jak strażacy czy ratownicy pogotowia medycznego. To jest nasza służba. Nie wyobrażam sobie dochodzenia, czy winny jest poszkodowany turysta. Przecież, gdy zapalą się sadze w kominie, strażacy nie analizują, czy winny jest właściciel domu, bo zaniedbał czyszczenie komina. Jadą gasić pożar. My też stawiamy się na każde wezwanie - dodaje naczelnik.

Ratownicy mogą dochodzić zwrotów kosztów w sądzie

W ramach obecnie obowiązujących przepisów prawnych w Polsce, podmioty uprawnione do wykonywania ratownictwa górskiego mogą dochodzić na drodze sądowej zwrotu kosztów za działania związane z nieuzasadnionym wezwaniem ratowników górskich.

Osoby, które swym niewłaściwym postępowaniem narażają ratowników górskich na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, mogą zostać pociągnięte do odpowiedzialności na podstawie art. 160 Kodeksu karnego. Wymaga to indywidualizacji pokrzywdzonego, tj. wskazania konkretnej osoby, której w wyniku działania sprawcy groziło bezpośrednie niebezpieczeństwo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu lub utraty życia. Co oznacza, że o ukaranie takiego sprawcy muszą zabiegać indywidualnie narażeni na niebezpieczeństwo ratownicy górscy lub podmioty ich reprezentujące, to jest GOPR lub TOPR.



- Do tej pory ani ratownicy górscy, ani żadne z tych stowarzyszeń nie podjęło takich działań - informuje Jacek Dobrzyński, rzecznik prasowy ministra spraw wewnętrznych i administracji.

Tak działają TOPR i GOPR

Działalność GOPR i TOPR finansowana jest m.in. z dotacji celowych z budżetu państwa. W 2024 roku minister spraw wewnętrznych i administracji zlecił zadania publiczne z zakresu ratownictwa górskiego podmiotom uprawnionym do wykonywania ratownictwa górskiego na łączną kwotę ponad 37 mln zł.

Kolejną formą finansowania są wpłaty od Tatrzańskiego Parku Narodowego oraz Karkonoskiego Parku Narodowego (jest to 15-procentowy odpis z biletów wstępu).

Ratowników wspierają także dobrowolne dotacje przekazywane na Fundację TOPR i Fundację GOPR.

Ponadto stowarzyszenia środki na swą działalność mogą pozyskiwać w ramach prowadzonej działalności gospodarczej, zbiorów publicznych oraz innej prawem dozwolonej działalności.

Pracowity rok 2024 sudeckich ratowników górskich

Ratownicy dwóch dolnośląskich grup Sudeckiej i Karkonoskiej Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego podsumowały ubiegły rok. Ratownicy pierwszej grupy udzielili pomocy 286

osobom na terenie Sudetów Środkowych i Wschodnich. Ratownicy z Karkonoskiej Grupy GOPR, którzy działają na terenie Sudetów Zachodnich, nieśli pomoc 737 razy, to o ponad sto razy więcej niż rok temu.

W Karkonosze i Góry Izerskie przyjeżdżają na zimowe ferie tysiące osób. Wybierają się na Śnieżkę i Szrenicę oraz inne popularne trasy, a ratownicy mają pracowite dni.

- W Karkonoszach zimą warunki są bardzo zmienne i trudne. Ujemne temperatury potęguje silny wiatr, dochodzący do 100 kilometrów na godzinę. Powinniśmy cały czas analizować sytuację i zachować zdrowy rozsądek. Lepiej zrezygnować z zaplanowanej wycieczki niż ryzykować utratę zdrowia i życia - mówi Adam Tkocz©

ZASADY W GÓRACH

Naczelnik GOPR przypomina podstawowe zasady zachowania się w górach zimą:

- sprawdzić pogodę i do niej się dostosować; pogodę i warunki na szlakach znajdziecie na stronie GOPR Karkonosze,
- ubrać się ciepło, najlepiej na cebulkę,
- zabrać termos z gorącą herbatą,
- na butach do górskich wypraw mieć raki, bo szlaki są oblodzone,
- mieć naładowany telefon i powerbank.

GRAJA, ŚPIEWAJĄ I WYGRYWAJĄ

Magda i Paweł Sosińscy ze Skępego kochają muzykę i psy, które są pełnoprawnymi członkami ich rodziny.

Sześćioletnia Gaja odziedziczyła talent muzyczny po rodzicach i zdobywa nagrody w konkursach piosenki, a jej starszy brat Olek uwielbia psy

Małgorzata Chojnicka



Rodzina Sosińskich ze Skępego

Lycie pisze różne scenariusze, czasami dość zaskakujące. Magda i Paweł pochodzą z tej samej miejscowości i studiowali na tej samej uczelni, ale się nie znali. Tak się jakoś układało, że ich ścieżki nigdy się nie przecięły. Poznali się dopiero w skępskim klasztorze, gdzie Magda robiła dekorację, a Paweł przyszedł coś załatwić.

- W salce, którą dekorowałam, było straszliwie zimno - opowiada Magda. - Miałam na sobie dwa swetry i czerwony od zimna nos. Gdy ojciec gwardian nas sobie przedstawił, bardzo się zderwowałam, bo przyszedł taki fajny chłopak, a ja w tych wszystkich swetrach i przemarznięta wyglądałam jak nieszczęście.

- Wcale nie było tak źle - śmieje się Paweł. - To jedno spotkanie wystarczyło, byśmy już nie stracili się z oczu. Najwiśdziej byliśmy sobie przeznaczeni!

Muzykę mają w genach

Tak się zaczęła ich życiowa przygoda. Z czasem przybawało punktów wspólnych, bo okazało się, że dla obu bardzo ważne są muzyka i psy. Paweł uczył w Szkole Podstawowej im. G. Zielińskiego w Skępem muzyki oraz rytmy w przedszkolach. Przez dwa lata był jeszcze organistą w klasztorze Ojców Bernardynów. Chociaż ukończył szkołę muzyczną i III stopnia w klasie gitary, to świetnie akompaniuje na fortepianie. Jego uczniowie wygrywają konkursy wokalne na szczeblu ogólnopolskim i międzynarodowym. W tym roku 15 jego podopiecznych odebrało stypendia burmistrza miasta i gminy Skępe pierwszego stopnia za osiągnięcia artystyczne. To ogromny sukces.

- Dopiero pod koniec ósmej klasy zdecydowałam, że chcę się nauczyć grać na gitarze - zdradza Paweł. - To stosunkowo późno, jak na naukę gry na instrumencie. Pomogły upór i determinacja. Przez 12 lat je-

dziłem doszkoły do Sierpca i co pół roku zdawałem egzamin. Była to naprawdę ciężka praca.

Z kolei Magda podczas studiów w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Płocku śpiewała w chórze Vox Juven-tutis. Ładny głos i słuch muzyczny odziedziczyła po swoim tacie, który grał na harmonijce. - Bardzo chciałam nauczyć się grać na harmonijce - opowiada Magda. - Tata mnie uczył i nawet całkiem dobrze mi szło. Słuch muzyczny przydał mi się na studiach, bo ukończyłam pedagogikę opiekuńczo-wychowawczą z muzyką. Teraz śpiewam rzadko, ale razem z mężem przygotowujemy sześćioletnią córkę Gaję do konkursów piosenki. Zawsze mam dylemat, czy nie są one dla niej zbyt stresujące, ale ma niewątpliwy talent, który jest dostrzegany przez profesjonalistów.

Sześćiolatka z pięknym głosem

„Czy wojna się światu nigdy nie znudzi?” zaśpiewała Gaja

podczas Koncertu Galowego Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Złoty Talent 2024 w Pałacu Czartoryskich w Lublinie. To wzruszające wykonanie przyniosło jej nagrodę specjalną. To był jej drugi tak znaczący sukces, bo rok wcześniej wygrała I Ogólnopolski Konkurs Kolęd „Dla Ciebie Narodzony”.

- Był to konkurs online, na który należało wysłać nagranie - mówi mama Gai. - Zrobiłam to w pośpiechu, bo musiałam szybko pojechać do męża, by pomóc mu w prowadzeniu karaoke. W tym teledysku wystąpiła nasza Perełka, która obok Gajusi ucięła sobie drzemkę. Gaja zaśpiewała wtedy piosenkę pt. „Podarunki z nieba”. Jednak najwięcej nerwów kosztowała nas gala w Lublinie. Dobrze, że pojechalśmy dzień wcześniej, to córka mogła sobie odpocząć po długiej podróży samochodem.

- Denerwowałam się tylko na początku - wtrąca Gaja. - Potem śpiewało mi się już całkiem



Gaja z nagrodami



Bursztyn to wierny towarzysz Olka

dobrze. Jak dorosnę, chciałyby być taką prawdziwą piosenkarką.

Perełka i Bursztyn po przejściach

Pełnoprawnymi członkami rodziny Sosińskich są dwa psy - Perła i Bursztyn; rodzeństwo. Najpierw pojawiła się mała Perka, a dwa lata po niej Bursztyn.

- Opiekunka mojej Gai zapytała, czy nie chcemy szczeniaczka - To była jedna rozmowa. Po jakimś czasie, gdy podczas pandemii zostaliśmy zamknięci w domach, ona zadzwoniła i powiedziała, że pod drzwiami postawiła mi karton ze szczeniakiem. Kiedy wyszłam przed dom i zobaczyłam tę psią kruszynkę, po prostu przepadłam. Pokochaliśmy ją wszyscy i nie ukrywam, że śpi z nami w łóżku. Po dwóch latach doszliśmy do wniosku, że przyda się jej towarzystwo i tak dołączył do nas Bursztyn. Nasze pieski to zwykłe kundle, ale nie zamieniałabym ich

na żadnych psich arystokratów zrodowodem.

Olek, który teraz chodzi do VI klasy, uwielbia psy i świetnie się z nimi dogaduje. Ponad rok temu zadzwonił do mamy, gdy Perełkę na ulicy potrącił samochód. - Jak zobaczyłem, że leży na ulicy z bezwładnymi łapkami, myślałem, że pięknie mi serce - wspomina.

To była prawdziwa czarna seria w rodzinie, bo najpierw pod koła wpadł Bursztyn. Wydostał się z podwórka na dość ruchliwą ulicę. Jak się okazało, miał połamaną miednicę.

- W naszej okolicy nie ma przychodni weterynaryjnej, która przeprowadza operacje ortopedyczne - mówi Magda. - Wydzwaniałam i szukałam pomocy. Ostatecznie zawieźliśmy Bursztyna do Mławy, gdzie jest świetny specjalista. Bursztyn przeszedł skomplikowaną operację i jest w pełni sprawny. Perełka na jedną łapkę utoyka, a groziła jej amputacja obu tylnych łap.

©©



Cezary Wojtczak

Wyrzut sumienia Kupujemy spokój - 1000 zł od kierowcy za bezwartościowe szkolenie

Cześć, frajerze! Masz niepotrzebne tysiąc złotych? Możemy cię uwolnić od tego ciężaru. Przyjdź na nasze nic niewarte szkolenie. Niczego cię nie nauczymy. Niczego się nie dowiesz, ale kupisz trochę świętego spokoju...

Jestem kierowcą od ponad trzydziestu lat. Przejechałem około miliona kilometrów. Wiele widziałem, wiele przeżyłem. No właśnie... Przeżyłem. Na polskich drogach to nie jest łatwe. Jakiś czas temu uzbierałem kilkanaście punktów karnych. Tak, nie byłem święty.

Kiedy jednak przejeżdżasz sześćdziesiąt tysięcy kilometrów w ciągu roku, to działa efekt skali. I kiedy mnie dopadł, zapisałem się do Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego na tak zwane szkolenie redukujące punkty karne. To było jedno z najbardziej absurdalnych doświadczeń w moim życiu. Na sali głównie kierowcy TIR-ów. Czyli podobnie, efekt skali. Zajęcia zaczyna pani psycholog. A dlaczego tu jesteś? A jak to się stało? A jak się czujecie? Nikomu nie przyszło do głowy, by zapytać po co te pytania. Każdy z nas pokornie odpowiadał, jakby te odpowiedzi miały jakiegokolwiek znaczenie. Tak minęły dwie godziny. Szkoleniami zajmuję się zawodowo od osiemnastu lat. Znam wszystkie sztuczki, które pomagają kupić czas tak, aby nikt się nie zorientował, że właśnie minęły owe dwie godziny. Po zajęciach z panią psycholog przyszedł czas na spotkanie z panem policjantem z drogówki. Pokazał nam wiele drastycznych zdjęć, a nawet filmów prezentujących ofiary tragicznych wypadków drogowych. Nie będę Państwa epatować opisem szczegółów. Kiedy oglądałem te zdjęcia, było mi po prostu przykro. Do dzisiaj nie rozumiem, jak można posługiwać się ludzką tragedią w nie wiadomo jakim celu.

Toruński WORD oferuje szkolenie redukujące punkty karne za tysiąc złotych. Grupa szkoleniowa liczy maksymalnie 15 osób. Gdy zapytałem o przebieg szkolenia, usłyszałem, że zaczyna się pogadanką od 8:00 do 14:00, a kończy hamowaniem awaryjnym w towarzystwie instruktora. I właśnie tak łapie się frajerów.

W ostatnim czasie na autostradzie A2 pod Warszawą doszło do tragedii. Kierowcy jadący pod prąd doprowadzili do wypadków. Zginęli ludzie. Znam tę autostradę jak własną kieszeń. Nie cierpię nią jeździć. Jest zatłoczona i koszmarnie niebezpieczna. Dlaczego ktoś wjechał na nią w niewłaściwym kierunku? Bo nadal oznaczenia nie są całkowicie jasne i czytelne. Bo nadal uczymy kandydatów na kierowców nie tego, czego potrzebują. Bo nadal wolimy wyciągać od ludzi kasę, zamiast edukować ich i uczyć praktycznych i dobrych nawy-

ków. Znam takich, którzy nie jeżdżą krajową „10” między Bydgoszczą a Toruniem, ponieważ boją się o swoje życie. Wcale się nie dziwię. Jeśli spojrzymy na statystyki, to okaże się, że to jedna z najbardziej niebezpiecznych dróg w całej Polsce. Ale wolimy kupować spokój sumienia, organizując szkolenia redukujące punkty karne. Niedaleko Solca Kujawskiego jest fotoradar. Wszyscy kierowcy zwalniają tam poniżej pięćdziesięciu kilometrów na godzinę. I to jest sposób na ograniczenie liczby ofiar wypadków.

Żeby była jasność. Sama idea szkoleń nie jest zła. Chodzi mi o akceptację dla oczywistej fikcji, którą tworzy nasze państwo. Jeśli wyciąga się od ludzi kasę, to należy im zaferować jakąś wartość. Przesiadanie na sali szkoleniowej przez kilka godzin, wysłuchiwanie banalnych opowieści i oglądanie zdjęć ofiar wypadków, to po prostu skandal. W czasach

pandemii szkolenia były organizowane w formule online. Każdy uczestnik mógł sfilmować te zdjęcia telefonem komórkowym. Twarze ofiar nie były zasłonięte...

Gdy zadzwoniłem do toruńskiego WORD-u z pytaniem o możliwość zapisania się na najbliższe szkolenie, usłyszałem, że mogę wziąć w nim udział 15.02. Pani, z którą rozmawiałem, nie potrafiła odpowiedzieć na pytanie o program szkolenia. Mimo to poprosiłem o szczegóły. Usłyszałem, że pierwszy część szkolenia to taki wykład i częściowo pogadanka.

Zabijamy się na drogach. Metodycznie i skutecznie. Zabijamy także nasze sumienia głupimi szkoleniami i pogadankami. Nie uczymy na kursach prawa jazdy, czym jest akwaplanacja, jak zachowuje się auto w poślizgu, co zrobić, gdy dochodzi do gwałtownego hamowania albo jak poruszać się po autostradach. Wolimy wyciągać tysiąc złotych od łebka za 8 godzin bezwartościowych zajęć, które pozwalają zredukować 6 punktów karnych. Piętnastu frajerów kilka razy w miesiącu tylko w naszym województwie akceptuje jawną kpinę i absurd wymyślony przez państwo.

Autor jest redaktorem naczelnym Polskiego Radia PiK w Bydgoszczy. Tezy przedstawione w felietonie są poglądami autora.

**NADAL UCZYMY KANDYDATÓW
NA KIEROWCÓW NIE TEGO, CZEGO
POTRZEBUJĄ. NADAL WOLIMY WYCIĄGAĆ OD LUDZI KASĘ, ZAMIAST
EDUKOWAĆ ICH I UCZYĆ PRAKTYCZNYCH I DOBRYCH NAWYKÓW**

Do poczytania dla dorosłych

J.M. Coetzee
„Nadzieja”

Mężatka na nowo odkrywająca swoją kobiecość. Seniorka rodu przeżywająca drugą młodość. Rowerzystka mierząca się z własnymi lękami w starciu z agresywnym psem. Wreszcie Elizabeth Costello w obliczu śmierci. W snutych przez Coetzeego historiach każda z tych bohaterki staje się przewodniczką po świecie uczuć.

Wyd. Znak, Kraków 2025, 54,99 zł



Sara Driscoll
„Zanim będzie za późno”

W okolicach Waszyngtonu, w pudle, leży bezbronna kobieta. Pochowana żywcem. FBI otrzymuje zakodowaną wiadomość od porywacza, który chce zagrać w grę. Najlepsi analitycy łamią kod, a agentka specjalna i jej partner z K-9 docierają na miejsce zbrodni. Jest już za późno, ale gra zabójcy jeszcze się nie skończyła...

Wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2025, 52,90 zł



Daniel Hurst
„Kochanka lekarza”

Byłam tą drugą kobietą. Kochanką. Wszyscy obwiniali mnie o śmierć doktora Drew Devlina. Zapłaciłam dużą cenę za miłość do niewłaściwego mężczyzny. Straciłam wszystko - rodzinę, dom, a nawet wolność. Fern, żona Drew, zniszczyła cały mój świat. I na dodatek myśli, że morderstwo uszło jej na sucho. Ale się myli. Nadszedł czas zemsty.

Wyd. Filia, Poznań 2025, 47,90 zł



Shlomo Venezia, Béatrice Prasquier
„Sonderkommando. W piekle komór gazowych”

To wstrząsająca relacja bezpośredniego uczestnika wydarzeń - członka komanda specjalnego w Oświęcimiu. Shlomo Venezia przedstawia swoje stanowisko wobec zarzutów współudziału w zbrodni. Składa wstrząsające świadectwo z życia w „fabryce śmierci”.

Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2025, 49,99 zł



Sandra Nikoniuk
„Ziarno niezgody”

Poruszająca opowieść o dwóch przyjaciółkach i o zapomnianym zeszycie. O domu na wzgórzu, z herbacianymi różami w ogrodzie. O przegniętym człowieku w poplamionym szlafroku i starej maszynie do pisania. I o tym jak dwie dziewczyny, powoli, w miarę jak dorastały, stawiały się niemal jedną osobą...

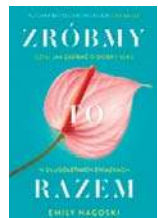
Wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2025, 49,90 zł



Emily Nagoski
„Zróbmy to razem”

Autorka bestsellerowego „Ona ma siłę” tym razem proponuje poradnik o budowaniu satysfakcji seksualnej w długotrwałych związkach. Autorka obala mity o spadku pożądania, podkreślając rolę komunikacji i zrozumienia swoich emocji. Dzięki naukowej wiedzy i praktycznym przykładom książka pomaga tworzyć zdrowe, intymne relacje.

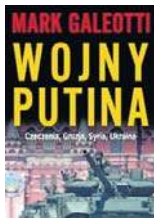
Wyd. Buchmann, Warszawa 2025, 59,99 zł



Mark Galeotti
„Wojny Putina. Czeczenia, Gruzja, Syria, Ukraina”

Mocarstwowe dążenia Putina nie od zawsze były tak oczywiste jak obecnie. W pierwszych latach rządów wmówił rodakom, że świat zagraża ich bezpieczeństwu. Jak więc doszło do tego, że to Rosja zaczęła zagrażać światu? Na to i wiele innych pytań odpowiedzi szuka specjalista ds. Rosji oraz zagadnień z zakresu bezpieczeństwa.

Wyd. Znak, Kraków 2025, 99,99 zł



Max Czornyj
„Uwierz jej”

U stóp Antonii leży trup. I być może nie ma w tym nic niezwykłego. Komisarz policji widzi denata na własne oczy, do tego wiele świadczy, że mężczyzna zmarł nietypową śmiercią. Drzwi były zamknięte od środka, a w pomieszczeniu znajdowały się tylko dwie osoby. On i Antonia... Antonia nie zamierza owijać w bawełnę. Powie, co się wydarzyło.

Wyd. Filia, Poznań 2025, 47,90 zł



Artur Nowak
„Zakrystia”

Jeśli ktoś myślał, że o księżach wie już wszystko, na pewno się zdziwi. Szantażowani przez kochanki i chłopaków na godziny, mobbingowani przez przełożonych, duchowni odbierają sobie życie w kościele albo na plebanii. O swoich pragnieniach i drugim życiu nie mogą nikomu powiedzieć, przez co wikłają się w coraz większe kłopoty.

Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2025, 49,99 zł



Heather Redmond
„Wigilijna opowieść o morderstwie”

Londyn, grudzień 1835 roku. Charles i Kate zamierzają spędzić z rodziną i przyjaciółmi wieczór na kolędowaniu. Ich śpiew przerwany zostaje przez ciało spadające z górnego okna domu. Charles postanawia odkryć kto stoi za zbrodnią. Zanim zdąży przeprowadzić dochodzenie, zwłoki zostają skradzione.

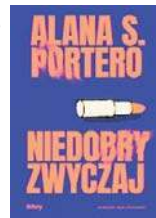
Wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2025, 52,90 zł



Alana S. Portero
„Niedobry zwyczaj”

Pisząc o dorastaniu transkobiety w brutalnym, maczystowskim świecie, Portero tworzy historię dochodzenia do samoakceptacji i pełnego rozumienia siebie. To pełna ciepła opowieść o ludzkich niedoskonałościach. Książka pokazuje, że warto żyć autentycznie niezależnie od ceny, jaką trzeba za to zapłacić.

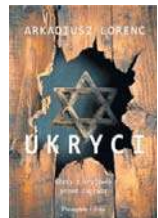
Wyd. Filtry, Warszawa 2025, 54,90 zł



Arkadiusz Lorenc
„Ukryci. Głosy z kryjówek przed Zagładą”

Bohaterowie tej książki - siedmiu Ocalałych z Holocaustu - opowiadają autorowi, jak cudem udało im się przetrwać wojnę. Na wiele pytań nie znają jednak odpowiedzi - minęło zbyt wiele czasu. Nie pamiętają. „Ukryci” to poruszające świadectwo zapomnienia i zapis być może jednego z ostatnich spotkań z Ocalałymi.

Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2025, 47 zł



Źródło: autor, aktualny, lata, n, natak, Rakas.

ROZWIĄZANIE: WSZYSTCY LUDZIE Z NATURY PRAGNĄ WIEDZY.

Z rządowego funduszu dostaniemy miliony na przebudowy dróg w miastach i gminach

(DD)
redakcja.grudziadz@pomorska.pl

Przebudowy i budowy dofinansuje Rządowy Fundusz Rozwoju Dróg. Prace będą prowadzone m.in. w Wąbrzeźnie, Chełmnie i obu powiatach.

Premier Donald Tusk zatwierdził listy projektów, które w 2025 r. dofinansuje Rządowy Fundusz Rozwoju Dróg. Dofinansowania mają pokryć połowę szacunkowych kosztów inwestycji przygotowanych przez powiaty, miasta oraz gminy.

W powiecie wąbrzeskim

Wąbrzeźno z RFRD otrzyma dofinansowanie na budowę ul. Modrzewiowej. Chodzi o odcinek o długości 237 metrów.

Prace rozpocząć się mają w kwietniu, a zakończyć w styczniu 2026 r. Wartość to 2,4 mln zł, a dotacja wynosi połowę tej kwoty. - Właśnie przygotowujemy się do ogłoszenia przetargu na realizację tej inwestycji - w poście na Facebooku ci-

szy się Tomasz Zygnarowski, burmistrz Wąbrzeźna.

Dotacje z RFRD w tym roku otrzymają też dwie gminy z powiatu wąbrzeskiego:

- Gmina Płużnica na przebudowę drogi gminnej w miejscowości Bielawy, na odcinku długości 1,4 km. Prace mają trwać od marca do sierpnia. Wartość inwestycji to blisko 3,1 mln zł, dotacja to niemal 1,55 mln zł.
- Gmina Dębowa Łąka na przebudowę blisko kilometra drogi gminnej w Wielkich Radowiskach. Prace mają trwać od kwietnia do września 2025. Wartość inwestycji to 2 mln zł, a dotacja wynosi 50 proc.

W powiecie chełmińskim

Wśród samorządów, które otrzymają wsparcie jest gmina Stolno. Będzie to blisko 600 tys. zł do wycenianej na ok. 1,2 mln zł. - Cieszę się podwójnie, ponieważ pozyskane środki zostaną przeznaczone na przebudowę dwóch dróg gminnych (obie w Stolnie - dop. red.), co będzie stanowić pierwsze kroki w planowanej modernizacji in-

frastruktury drogowej w gminie Stolno - na Facebooku pisze Paweł Pudrzyński, wójt Stolna.

- Powiat chełmiński otrzyma dotację na przebudowę drogi powiatowej Lisewo - Mgoszcz, na odcinku o długości 3,9 km. Prace planowane są od kwietnia do listopada 2025. Wartość tej inwestycji to 5,7 mln zł, a dofinansowanie to 2,8 mln zł.
- Miasto Chełmno otrzyma dotację na rozbudowę ulic Polnej i Łunawskiej. Chodzi o odcinek o długości ponad 700 m. Prace mają zostać przeprowadzone do listopada, ich wartość to blisko 6 mln zł, a dotacja to niemal 3 mln zł.
- Gmina Chełmno otrzyma wsparcie na przebudowę drogi gminnej w Starogardzie Dolnym. To odcinek blisko 2 km. Prace mają trwać od maja do sierpnia 2025. Wartość inwestycji to 3,3 mln zł, a dotacja wynosi niemal 1,65 mln zł.
- Gmina Lisewo otrzyma wsparcie na przebudowę dwóch odcinków dróg gminnych w Mgoszczu, których łączna długość to ok. 1,65 km. Prace mają trwać od maja

do października, a ich wartość to 2,38 mln zł.

- Gmina Papowo Biskupie otrzyma pieniądze na przebudowę drogi wewnętrznej w miejscowości Jeleniec. Będzie ona miała długość 450 metrów. Prace planowane są od czerwca do września, a ich wartość to 908 tys. zł.

Lista rezerwowa:

Niestety nie wszystkie zgłoszone do RFRD projekty otrzymały dofinansowania „od ręki”. Trafiły na listę rezerwową i zostaną dofinansowane jeśli w puli pojawią się dodatkowe pieniądze. A są to:

- Powiat wąbrzeski: trzeci etap przebudowy drogi powiatowej Rywałd - Dębowa Łąka o długości 2,7 km. To inwestycja, której wartość oszacowano na niemal 6 mln zł.
- Gmina Książki: Przebudowa kilometra drogi gminnej w Zaskoczcu. Wartość tej inwestycji to niemal 1,9 miliona zł
- Gmina Ryńsk: przebudowa blisko kilometra ul. Pszennej w Wałyczcu. Wartość to blisko 1,15 mln zł.



Wiele jezdni będzie remontowanych ze wsparciem Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg

- Gmina Dębowa Łąka: przebudowa 277 metrów drogi gminnej w Dębowej Łące wyceniana na 842,5 tys. zł.
- Powiat chełmiński: drugi etap rozbudowy drogi powiatowej Unisław - Żygląd. Wyremontowany ma być odcinek o długości ponad 3,8 km. Wartość planowanych prac to ponad 14,5 mln zł.
- Gmina Unisław: przebudowa blisko kilometra drogi

gminnej w Grzybnie. Wartość prac to 1,1 mln zł.

- Miasto Chełmno: Przebudowa ul. Konwaliowej w Chełmnie. Prace planowane są na odcinku o długości 542 metrów, a ich wartość szacowana jest na 2,4 mln zł.

O dotacjach w pozostałych powiatach naszej części województwa poinformujemy w osobnych publikacjach. ©

REKLAMA

0011262533

Kawiarnia Filizanka na samym rynku w Chełmży!

KAWA

DOMOWE CIASTA

KSIEGARNIA

MUZYKA NA ŻYWO

@filizanka_kawiarnia

Filizanka Kawiarnia

Chełmża, ul. Rynek 6

Zabierz znajomych i udaj się w miejsce, które stanie się Waszym ulubionym w Chełmży.

REGION



FOT. UJIM ŚWIECIE

ŚWIECIE
Okolo 80 sportowcow oraz dzialaczy nagrodzil burmistrz

Stypendia, nagrody i wyróżnienia dla najlepszych reprezentantów Świecia na arenach sportowych, a także klubowych działaczy burmistrz przyznaje co rok. Aby docenić ich wkład w rozwój sportu. Na ten rok stypendia otrzymali: Oskar Szpręglewski (żeglarstwo, m.in. zdobył tytuł mistrza Polski), Oskar Baranowski, Karolina Ampulska Jakub Słomiński (wszyscy boks), Fabian Spionkowski (szachy), Przemysław Dolny (koszykówka), Emi-

lio Szewczyk (koszykówka), Alicja Szczepańska (pływanie), Szymon Wróbel, Klaudia Zalewska, Jakub Kiełpiński, Kacper Kiełpiński, Angelo Siwak (wszyscy: zapasy), Wiktor Staniewicz (karate olimpijskie WKF), Wiktoria Szewczyk, Kornelia Drosdowska (obie: piłka siatkowa), Kacper Słomski, Aleksandra Piotrowska (oboje: lekkoatletyka). Nagrody otrzymali: Dominik Rubaj (warcaby), Hubert Pieniążek (żeglarstwo), Julia Figuła, Martyna Depka, Maurycy Felski (wszystkie: piłka siatkowa), Kamil Didyk, Łukasz

Krzyżmiński (obaj: brazylijskie jiu-jitsu), Kasandra Kiełpińska (zapasy), Maciej Abramowski, Krystian Koliński, Paweł Waliński (wszyscy: boks), Maciej Chareński (trójbój siłowy), Mikołaj Klonowski (pływanie), Olga Rozums (piłka nożna), Roksana Stachnik (gimnastyka sportowa), Wiktor Trybuła (karate olimpijskie WKF), Edyta Jakubowska-Olech (triathlon), Kacper Groszewski, Bartosz Kortas, Fabian Waszkowski, Przemysław Kacerowski, Łukasz Cichowski (wszyscy: futsal). Więcej na ten temat: swiecie.naszemiasto.pl (JK)

KRÓTKO

RYPIN
Kryminalni przejęli ponad 640 gramów narkotyków. „Sprawa jest rozwojowa”

Aresztowano 19-letniego mieszkańca Rypina. Kryminalni zajmujący się zwalczaniem przestępstw narkotykowych, zatrzymali na terenie miasta pojazd, którym podróżowali znani im mężczyźni w wieku 19 i 20 lat. Policjanci podejrzewali, że zajmują się oni procederem narkotykowym. - Przeszukali pojazd, a następnie mieszkania obu mężczyzn. U 19-latka znaleźli nieznaczne ilości amfetaminy i MDMA - podaje policja. Kryminalni wiedzieli, że młodszy z mężczyzn wynajmuje garaż. - Pojechali tam i zabezpieczyli ponad 640 gramów marihuany, które były podzielone i zapakowane w worki o podobnej wadze. Obaj mężczyźni zostali zatrzymani do wyjaśnienia - dodaje Dorota Rupińska, rzecznik prasowy Komendanta Powiatowego Policji w Rypinie. 19-latek usłyszał zarzut posiadania znacznych ilości narkotyków. Sąd tymczasowo aresztował go na 3 miesiące. Grozi mu do 10 lat więzienia. - Sprawa ma charakter rozwojowy - zapowiada policja. (AGA)

CHEŁMNO
Poszukiwany do odsiadki wpadł podczas kontroli drogowej. Ma wiele „dokonań”

To miała być rutynowa kontrola drogowa na drodze krajowej nr 55. Tymczasem... - Okazało się, że mieszkaniec naszego powiatu nie posiada uprawnień do prowadzenia auta, ponieważ policjanci zatrzymali je już wcześniej, a mężczyznę obowiązuje podwójny zakaz prowadzenia pojazdów wydany przez sąd. Oprócz tego 23-latek był poszukiwany trzema nakazami doprowadzenia do zakładu karnego do odbycia kary pozbawienia wolności za nieopłacone grzywny - wylicza podkom. Tomasz Zieliński, rzecznik policji w Chełmnie. A i to nie wszystko! Mundurowi przeprowadzili badanie na zawartość alkoholu i środków odurzających w organizmie młodego mężczyzny i okazało się, że kierował będąc pod wpływem środków odurzających, a niewielką ich ilość posiadał przy sobie. 23-latek trafił do policyjnego aresztu. Teraz grozi mu kara 5 lat pozbawienia wolności, a o jej wymiarze zdecyduje sąd. (DX)

ŚWIECIE
Na „gościnnym występie” zatrzymano złodzieja z Kwidzyna

24-letni mieszkaniec Kwidzyna obrabował market w Świeciu. Jego łupem padła chemia gospodarcza, jedzenie i... zabawki. Nie miał on pojęcia, że ma go na oku policjant wydziału kryminalnego. Funkcjonariusz obserwował 24-latkę ponieważ zachowywał się on dziwnie. - Spostrzeżenia funkcjonariusza potwierdziły się, gdy ten, z torbą pełną zakupów, szybkim krokiem wyszedł z terenu sklepu, nie płacąc za towar - mówi kom. Joanna Tarkowska, rzeczniczka policji w Świeciu. Policjant zatrzymał mężczyznę, gdy ten wsiadał do samochodu. Wezwał posiłki. - Jak się okazało, 24-latek miał znacznie więcej na sumieniu. W pojeździe policjanci znaleźli i zabezpieczyli nie tylko artykuły spożywcze i chemiczne pochodzące z ostatniej kradzieży, ale również inne produkty i różnego rodzaju zabawki - dodaje rzeczniczka. Mężczyzna został zatrzymany i trafił do policyjnego aresztu. 24-letni mieszkaniec Kwidzyna usłyszał zarzut kradzieży, których dokonał siedmiokrotnie na terenie naszego województwa. Grozi mu kara do 5 lat pozbawienia wolności. (MC)

REKLAMA

INFORMATOR
APTEKI
Toruń
Całodobowa Apteka św. Faustyny 14/4a os. Koniuchy 605-073-301, 56/623-50-70, niedziele, święta
Włocławek
Apteka OMEGA , pn-sob. 7-21.00, nd. 9-19.00, ul. Kaliska 89a, 54/307-08-00
HOTELE
Bydgoszcz
Tanie noclegi dla firm, 601-919-805
LEKARSKIE
Chojnice
Gabinet internistyczny Bernadeta Klunder. Chojnice, ul. Młyńska 4. Gastroskopia, EKG. 602-494-649.
Włocławek
Badania okresowe pracowników, kierowców, posiadających broń, lek. Wojciech Cader, Plac Wolności 17, pn. 10.00-11.00, wt. 8.00-9.00, śr. 18.30-19.30 czw. 8.00-9.00, pt. 18.15-19.00, 603-767-838, 54/231-43-54
Radziejów
Internista Mieczysław Wolański, przyjmuje codzienne od 9.00, Radziejów, ul. Łokietka 3, ekg, holter usg, laboratorium. Tel. 607 402 122, 54/285 22 40

USŁUGI
Bydgoszcz
Śmieci - wywóz, kontenery, gruz „Corimp” 52/320-81-85.
Włocławek
Szklarskie usługi, kabiny prysznicowe, ul. Okrzei 71a (Statoil), 601-65-07-39, 54/237-95-95
USŁUGI POGRZEBOWE
Bydgoszcz
Dylewscy Zakład Usług Pogrzebowych, Plac Piastowski 9, Bydgoszcz. Tel. Całodobowe 52/322-29-16, 602-26-34-72, www.dylewscy.pl Biuro Fordon ul.Piwnika Ponurego 1D, 52/342-95-16. Obsługujemy cmentarze w Bydgoszczy i okolicy, kompleksowe usługi krajowe i zagraniczne, usługi kremacyjne w Bydgoszczy - duży wybór trumien i urn. Kredytowanie pogrzebów ZUS, KRUS, wojsko, policja
ABC Białe Błota Całodobowe Usługi Pogrzebowe, Cukrowa 14, 52/360-82-84, 608-620-484. Administrujemy cmentarzami Białe Błota i Ciele.
Chojnice
Zakład Pogrzebowy Tadeusz Porożyński, Gdańska 3. Przechowywanie, przewóz zwłok Chojnice bezpłatnie całodobowo. 52/397-20-47, 604-755-900.
Tuchola
Usługi Pogrzebowe Przedsiębiorstwa Komunalnego w Tucholi Sp. z o.o. ul. Świecka 68 (całodobowo) 52/3365739, 603265868

Toruń
Sotor Usługi Pogrzebowe i Cmentarne, Toruń, tel. 56/655 33 50 całą dobę. Centrum Kamieniar-skie tel. 512 601 120 www.sotor.pl
Alpa-Toruń , ul. Skłodowskiej-Curie 41 tel. 791 003 410, ul. Podgórna 16 tel.56/622-26-59. Dom Pogrzebowy ul. Okólna 30. Transport Międzynarodowy. Godna obsługa ceremonii pogrzebowej, www.alpa.com.pl
Grudziądz
A. Witkowski „ELWAN”, ul. Piłsudskiego 55, Dom pogrzebowy, Usługi Pogrzebowe i Kamieniar-skie. Kaplica, Chłodnia bezpłatnie. Tel. 56/64-267-08, 24h
Inowrocław
Credo - Najtańszy całodobowy Zakład Pogrzebowy -św. Ducha 33, 88-100 Inowrocław. 52/357-74-16, 509-946-759, trumny już od 349 zł, do każdej usługi baldachim i winda nagrobna gratis, dostosowujemy się do możliwości finansowych każdego Klienta, wypłacamy zasiłki z ZUS i KRUS przed pogrzebem http://www.pogrzeb.net
Najtańszy Całodobowy Zakład Pogrzebowy „IN LUCTU” Małgorzata Matuszak. Zarządca Domu Przedpogrzebowego w Kruszwicy, najtańsza chłodnia (własna), producent trumien (również z witrażu) - trumny już od 300 zł, winda i baldachim gratis. Kruszwica, ul. Kolegiacka 12f, Inowrocław, ul. Św. Ducha 53, tel. 52/357-16-04, 357-53-41, e-mail: inluctu1@interia.pl Zalatwiamy wszelkie formalności.

Waldemar Wójcik Zakład Pogrzebowy MEMORIA, ul. Szymborska 25A, Inowrocław. Dyżur całodobowy - tel. 602-189-676, 52/355-66-77. Zalatwiamy wszystkie formalności w imieniu rodziny. Wypłacamy zasiłek pogrzebowy przed pogrzebem. Posiadamy profesjonalny baldachim pogrzebowy oraz windę nagrobną. Świadczymy usługi na najwyższym poziomie. www.memoria.net.pl
Barcin
Całodobowy Zakład Pogrzebowy Sławomir Makowski, Barcin, ul. Żnińska 25 (naprzeciwko cmentarza) Tel. 52/383-64-09, 601-681-917.
Pakość
„Konkordia” kompleksowe usługi pogrzebowe, Pakość, Inowrocławska 10, 52/35-18-766, 500-697-316, całą dobę. Wypłacamy zasiłki pogrzebowe KRUS i ZUS.
Gniewkowo
Całodobowy Zakład Pogrzebowy A.W. Paradowski, Kościelna 10, 52/35-58-174, 502-521-418. Kompleksowe usługi pogrzebowe, wysoka jakość, niska cena.
Sotor - Usługi Pogrzebowe i Cmentarne Gniewkowo 52/351 02 36 całą dobę Centrum Kamieniar-skie tel. 512 601 120 www.sotor.pl
Janikowo
Najtańszy CAŁODOBOWY ZAKŁAD POGRZEBOWY ROBERT KURCZEWSKI JANIKOWO, ul. Główna 18G TEL. 507 364 717

Kruszwica
Najtańszy całodobowy Zakład Pogrzebowy „In Luctu” Małgorzata Matuszak, zarządca Domu Przedpogrzebowego w Kruszwicy, najtańsza chłodnia (własna), producent trumien (również z witrażu) - trumny już od 300 zł, winda i baldachim gratis. Kruszwica, ul. Kolegiacka 12f, Inowrocław, ul. Św. Ducha 53, tel. 52/357-16-04, 357-53-41, www.inluctu.pl e-mail: inluctu1@interia.pl. Zalatwiamy wszelkie formalności.
Całodobowy Zakład Pogrzebowy Żurawski ul. Kolegiacka 12E Kruszwica, tel. 666-999-917
Żłotniki Kujawskie
Zakład Pogrzebowy - całodobowy Andrzej Pabjańczyk, Żłotniki Kujawskie ul. Podgórna 13, tel. 52/351-71-03, 504-270-409, 604-542-322
Żnin
Całodobowe - Usługi Pogrzebowe Magdalena Jezierska, ul. św. Floriana 8. Wypłacam zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem. Tel. całodobowy 661-565-917
Całodobowe , kompleksowe usługi pogrzebowe „Chmielewscy”, ul. Gór-ska 10, 52/302-14-67, 502-314-898. Wypłacamy zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem.
Całodobowo-Usługi Pogrzebowe Firma Pietras, Żnin, Pl. Wolności 15/4. Wypłacamy zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem. 52/30-22-031, 509-917-648

Włocławek
TARTAR spopieliarnia i dom pogrzebowy, Włocławek ul. Bojarczyka 3/5, ul. Cmentarna 12, 54/231-44-55, 54/413-15-93.
Kowal
Całodobowa obsługa pogrzebów, Producent trumien. Lewandowski, 87-820 Kowal ul. Kościuszkii 56. Tel. 603-998-321
WETERYNARYJNE
Toruń
„Canmed” Przychodnia Weterynaryjna. Specjalista chorób psów, kotów oraz chirurgii weterynaryjnej. Tel. 56/652-07-44, codziennie 10.00-13.00, 15.00-19.00, czwartek 15.00-19.00, sb, ndz.11.00-14.00, ul. Podgórna 13, B-C. Artykuły dla zwierząt. www.canmed.pl
„Salus” Przychodnia Weterynaryjna, Lelewela 33 /teren Arpolu/8-22, 56/652-81-67. Interna, chirurgia, profilaktyka. RTG,USG. Całodobowy dyżur 504-052-789.
ZDROWIE I URODA
Bydgoszcz
Przepuklinowe pasy - sprężynowe, wypadanie macicy - inne. Wkładki - płaskostopie, koślawość. Wysyłamy pocztą. Ortopedia. Bydgoszcz, kr. Jadrwigi 15, 52/322-22-85.
Toruń
Optyk Trejnowsky. Bezpłatne badanie wzroku. Okulary progresywne. Zniżki: na NFZ. Karta dużej rodziny, karta seniora i osoby niepełnosprawne. ul. Kościuszkii 41/47 pawilon Herbowa (obok Biedronki) tel. 56/623-23 26

0011265165

Dnia 4 lutego 2025 roku zmarł

Stanisław Cwalina

długoletni członek RSP Gołębiewko

Wyrazy współczucia
Rodzinie i Bliskim

składają

Członkowie i Pracownicy Spółdzielni

0011265126

Podziękowanie

Wszystkim,
którzy w tak bolesnych dla nas chwilach
okazali wiele serca oraz dzielili z nami smutek i żal
po odejściu



Andrzeja Czekalskiego

składam serdeczne podziękowania

Roma Czekalska - Kaźmierska z Rodziną

0011264355

„Pozostaniesz na zawsze w sercach i pamięci tych,
których tak bardzo kochałeś”

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 4 lutego 2025 r. odszedł od nas

Nasz Kochany
Tata, Brat, Dziadek i Wujek



Prokop Chyliński

lat 70

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się
11 lutego 2025 r. (wtorek) o godzinie 13.00
(Różaniec 12.35)
na cmentarzu komunalnym
przy ul. Wiślanej w Bydgoszczy.

Pogrążona w smutku
Rodzina

0011265487

Panu Dyrektorowi

Marcinowi Kulsowi
oraz Jego Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Teściowej

składają

Grono Pedagogiczne,
Pracownicy Administracji i Obsługi
oraz cała Społeczność Uczniowska
Zespołu Szkół Budowlanych
im. gen. Władysława Sikorskiego w Inowrocławiu

0011265465

Droga Ireno

w tych trudnych chwilach chcemy wyrazić
najszczerze wyrazy współczucia z powodu śmierci
Twojego Męża

Grzegorza Marciniaka

Niech otaczają Cię życzliwi ludzie,
a wspomnienia wspólnie spędzonych lat
dodają sił do przetrwania tego bolesnego czasu.

Łączymy się w bólu i smutku,
składając wyrazy wsparcia i otuchy.

Zarząd, Koleżanki i Koledzy oraz Pracownicy
Firmy Polbud-Pomorze Sp. z o.o.



0011264715

Wszystkim, którzy uczestniczyli w pogrzebie
naszego kochanego Tatusia, Teścia, Dziadka, Pradziadka,
Brata, Wujka, Szwagra i Kuzyna



Zdzisława Wiśniewskiego

a w szczególności:

Wójtowi i Radnym Gminy Wielka Nieszawka,
Księdzu Proboszczowi i Radzie Parafialnej Parafii Cierpice,
wszystkim delegacjom, Sąsiadom, Przyjaciołom
i tym, którzy brali udział w ceremonii pogrzebowej
za modlitwę, złożone wieńce i kwiaty,
odprowadzenie na miejsce wiecznego spoczynku

serdecznie dziękuję
najbliższa Rodzina

0011262793

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 2 lutego 2025 roku zmarł
kochany Mąż, Tata, Teść i Dziadek



Zdzisław Kubiak

lat 73

Msza św. pogrzebowa zostanie odprawiona
dnia 8 lutego 2025 roku o godz. 11.00
w kościele pw. Chrystusa Miłosiernego w Inowrocławiu.
Pogrzeb odbędzie się tego samego dnia
o godz. 12.00 w kaplicy
na cmentarzu Zwiastowania NMP (Matki Boskiej)
przy ul. Libelta w Inowrocławiu.

W smutku pogrążeni
Żona i Dzieci z Rodzinami



Wspomnienia. Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na
nekrologi.net i pomorska.pl/nekrologi

AUTOPROMOCJA

0111102697

Zleć nekrologi,
ogłoszenia drobne,
życzenia

Biura ogłoszeń Gazety Pomorskiej:

Bydgoszcz: czynne: pn.-pt. 8-16
ul. Zamoyskiego 2
tel. 519 503 513, e-mail: magdalena.welka@polskapress.pl

Grudziądz: czynne: pn.-pt. 8-16
Sikorskiego 24/8, tel. 56 45 11 930
e-mail: ogloszenia.grudziadz@pomorska.pl

Inowrocław: czynne: pn.-pt. 8-16
Aleja Ratuszowa 15, tel. 692 725 390
e-mail: ogloszenia.inowroclaw@pomorska.pl

Toruń: czynne: pn.-pt. 8-16
ul. Grudziądzka 46-48, tel. 606 537 137
e-mail: lukasz.kopanski@polskapress.pl

Włocławek: czynne: pn.-pt. 8-17
ul. Żabia 29, tel. 54 231 45 31
e-mail: ogloszenia.wloclawek@pomorska.pl

Express
BYDGOSKI

GAZETA
pomorska

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI

Nieruchomości

DOMY - SPRZEDAM

DOMEK parterowy, jednorodzinny w Toruniu, 90 m². 724-449-498

Handlowe

INNE

ZŁOM, Żeliwo i Akumulatory, złomowanie piecy. Skupujemy w dobrej cenie, odbieramy własnym transportem. 602-726-894

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KREDYT na dowód 781026832

Zdrowie

INTERNA

INTERNISTA Mieczysław Wolański przyjmuje codziennie od 9.00 Radziejów, ul. Łokietka, EKG, Holter, USG, laboratorium, tel. 607 402 122, 54 285 22 40.

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

ODNAWIANIE wanien. 600-979-826

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus Wielkanocny, 1400 zł, w górach koło Wadowic, tel.: 517-958-006.

Matrymonialne

606-746-555 Biuro Matrymonialne.

Różne

STARE książki- skup 881-934-948

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zleczisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

KUPIĘ Ursusy, Zetory, Fergusony, MTZ, Pronary, Belarusy i inne ciągniki, ładowarki, przyczepy, bizona i traktorki ogrodowe tel. 601 729 483

OPRYSKIWACZ Pilmet 815, stan dobry, 601 649 914.

PLUG Gassner 3-sk. obrot. 692718125

SPRZEDAM siewnik zbożowy 3m, ścieżki, komputer oraz opryskiwacz 12m, tel. 506 849 975.

WAŁ daszkowy kątownikowy, fi500 i 600, pod wymiar, 1200zł/1mb Złotniki Kujawskie tel. 725462828

REKLAMA

PLÓDY ROLNE

SIANO, bale, żyto, owies. 606924368

ZBOŻA PASZOWE KUPIĘ 602114212

ZWIERZĘTA HODOWLANE

SPRZEDAM byczka HO 2tyg 783790689

strefa AGRO
strefaagro.pl
czytaj

Usługi pogrzebowe

"KONKORDIA", kompleksowe usługi pogrzebowe Pakość ul. Inowrocławska 10, 52/ 35-18-766, 533-290-613, całą dobę Wyplacamy zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem.

CREDO -Najtańszy Całodobowy Zakład Pogrzebowy Inowrocław, św. Ducha 33. 52/357-74-16, 509-946-759. Baldachim, winda nagrobna gratis. Wyplacamy zasiłki z ZUS i KRUS przed pogrzebem, www.pogrzeb.net

WALDEMAR Wójcik Zakład Pogrzebowy MEMORIA ul. Szymborska 25A, Inowrocław. Dyżur całodobowy 602-189-676, 52/3556677 Załatwiamy wszystkie formalności w imieniu rodziny. Wyplacamy zasiłek pogrzebowy przed pogrzebem.

KRAMIK

KANAPA 2-osobowa, stan b. dobry. cena 300 zł. tel. 532834892 Golub Dobrzyn.

ŁÓŻECZKO nowe 200 zł, 516773069, Osięciny

SPRZEDAM kogutki rajske. 30 zł/szt. Kol. Bodzanowska. 724911195

SPRZEDAM odkurzacz Blaupunkt, stan b. dobry. cena 120 zł. tel. 532834892, Golub Dobrzyn.

SPRZEDAM tuszki młodych królików. Cena 30 zł za kg. tel. 669279906 Inowrocław.

STOLIK +2 krzesła, cena 300 zł. tel. 532834892, Golub Dobrzyn.

STÓŁ do pokoju, 300 zł, 516773069, Osięciny

WÓZEK spacerowy, 200 zł 516 773 069, Osięciny

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Prezydent Miasta Bydgoszczy informuje o VI przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż lokalu mieszkalnego stanowiącego własność Miasta Bydgoszczy położonego w Bydgoszczy przy ul. Pomorskiej 12/3a

1. Oznaczenie nieruchomości:
Lokal mieszkalny nr 3a, znajdujący się na I piętrze w 3-kondygnacyjnym budynku położonym przy ul. Pomorskiej 12 o pow. 51,03 m² + pomieszczenie przynależne – piwnica o pow. 15,02 m² oraz udział w nieruchomości wspólnej wynoszący 6605/66864 części działki o nr ewid. 233/2 o pow. 513 m² (obręb 128) – zapisanej w księdze wieczystej KW nr BY1B/00009285/1 i tej samej wysokości udział w częściach wspólnych budynku i urządzeń, które nie służą wyłącznie do użytku właścicieli lokali.

2. Lokal mieszkalny przeznaczony jest do sprzedaży w drodze przetargu ustnego nieograniczonego.

3. Cena wywoławcza: 150 000,00 zł

4. Termin i miejsce przetargu: 11.03.2025 r. godz. 10.00 w Urzędzie Miasta Bydgoszczy przy ul. Jezuickiej 2, Sala Łochowskiego (parter).

5. Wysokość wadium i termin jego wniesienia: 15 000,00 zł, termin wpłaty: do 3.03.2025 r.

6. Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:
- tablica ogłoszeń w Referacie Lokali i Wspólnot Mieszkaniowych Wydziału Mienia i Geodezji Urzędu Miasta Bydgoszczy przy ul. Grudziądzkiej 9-15, budynek „C”
- strona internetowa www.bip.um.bydgoszcz.pl (w zakładce Urząd Miasta - Nieruchomości miejskie)

7. Dodatkowe informacje o przetargu:
Szczegółowe informacje można uzyskać w Wydziale Mienia i Geodezji Urzędu Miasta Bydgoszczy przy ul. Grudziądzkiej 9-15, budynek „C”, tel. 52 58 59 425, w godzinach 8.00-16.00 (pon. – czw.); 8.00-14.00 (pt.)

8. Lokal mieszkalny można obejrzeć w dniu 19.02.2025 r. w godz. 14.30 – 15.00.

SPORTOWY24.PL

czytaj sportowy24.pl

AUTOPROMOCJA

GAZETA pomorska

Nie przegap piątku

Kup dziennik z dodatkiem TeleMagazyn pomorska.pl

SKOKI NARCIARSKIE W LAKE PLACID I SAPPORO POLACY BĘDĄ WALCZYĆ O MIEJSCE W KADRZE NA MŚ

Sen o podium może spełnić się w Ameryce

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

Puchar Świata przenosi się za ocean. W najbliższy weekend elita rywalizować będzie w Lake Placid, łącznie w USA odbędą się pięć konkursów. Czy będzie pierwsze podium dla Białego-Czerwonych?

Rozgrywanie zawodów za Atlantykiem wpływa na godziny transmisji w Polsce. Uspokajamy – nie trzeba będzie wstawać w środku nocy, aby oglądać na żywo skoki narciarskie, organizatorzy dostosowali terminy do potrzeb fanów w Europie. Konkursy mężczyzn odbędą się w sobotę i niedzielę o godz. 16 naszego czasu. Nietypowej porze będą pierwsze kwalifikacje panów i konkurs drużyn mieszanych (o godz. 23) czy drugi konkurs indywidualny pań (20.30).

Dla największych fanów zabawa zacznie się już w czwartek naszego czasu, wówczas będą kwalifikacje kobiet (23.30). A do USA wysłane zostały aż cztery nasze zawodniczki: Anna Twardosz, Nicole Konderla, Pola Bełtowska i Nata-

lia Słowik (dwie ostatnie zostaną w Lake Placid na juniorskie MŚ).

Większą popularnością w Polsce cieszą się oczywiście męskie skoki. Skład tej kadry od poprzedniego startu się nie zmienił, wystąpią: Paweł Wąsek, Dawid Kubacki, Aleksander Zniszczoł, Jakub Wolny i Piotr Żyła.

Lake Placid będzie przedostatnim przystankiem (później jeszcze Sapporo) przed przerwą w PŚ i mistrzostwami świata, które na przełomie lutego i marca odbędą się w Trondheim. Po minionym weekendzie w Willingen nastroje nie są zbyt dobre. Zadowolony może być chyba tylko Dawid Kubacki, który po treningach w kraju wrócił do kadry na PŚ i sumarycznie zanotował najlepszy weekend w sezonie, choć 22. i 14. miejsce to nie jest szczyt jego marzeń. Niemniej wykonał kolejny „mały krok” do przodu.

Punkty w obu konkursach zdobył jeszcze tylko Paweł Wąsek (19. i 17. lokata), ale w porównaniu z wcześniejszymi startami uzyskał gorszy wynik. Lider naszej kadry w tym sezonie często plasował się w „10”, zbliżał się



Dawid Kubacki już zna smak wielkiego sukcesu w amerykańskim Lake Placid. Dwa lata temu w konkursie deuetów wraz z Piotrem Żyłą wywalczyli pierwsze miejsce

do podium (4. lokata na lotach w Oberstdorfie), lecz ostatnie starty nie wyszły mu tak dobrze.

Przypomnijmy, że w USA nie wystąpi Kamil Stoch, dla którego będzie to kolejny weekend poza PŚ. Trener reprezentacji Polski Thomas Thumbichler zapowiedział, że ten zawodnik dostanie

szansę tydzień później w Sapporo. To może być dla naszego skoczka kluczowy moment, aby wywalczyć miejsce w kadrze na MŚ. Na razie pewniakami do składu wydają się być Wąsek oraz Kubacki. Wolny i Zniszczoł ostatnio nie skaczą na miarę oczekiwań, ale generalnie i tak

robią lepsze wrażenie niż Żyła. Może się zdarzyć tak, że o jedną z przepustek walka rozegra się między nim i Stochem. Jeszcze niedawno taka sytuacja byłaby nie do pomyślenia...

Lake Placid światową elitę gościć będzie po raz trzeci z rzędu. Na kompleks olimpij-

skich skoczni Puchar Świata wrócił w lutym 2023 roku po ponad 20 latach. Polska ekipa miała wtedy powody do radości, bo konkurs duetów (super team) wygrali Żyła i Kubacki. Ten pierwszy rok temu był blisko podium w drugim konkursie indywidualnym – 4. lokata; w pierwszym 6. miejsce zajął Zniszczoł. Teraz takie wyniki są raczej poza ich zasięgiem...

Kto faworytem? Obstawiać chyba trzeba kolejne zwycięstwo Daniela Tschofeniga. Austriak jest w życiowej formie. W 10 ostatnich startach odniósł 6 zwycięstw (nie wyszły mu tylko loty w Oberstdorfie), łącznie ma 7 triumfów. Potrafi wygrać zawody, nawet jeśli nie jest liderem po pierwszej serii.

Kto może mu zagrozić? Jeśli nie któryś z rodaków (ostatnio w Willingen było ich jeszcze trzech w czołowej piątce), to Anze Lanisek albo Johann Andre Forfang. Obaj wyraźnie się rozpędzają, lecz w kluczowych momentach jeszcze czegoś brakuje. Znamienne jest też, że w Lake Placid nie wystąpi Pius Paschke, który dominował na początku sezonu. ©P

FOT. WOJCIECH MATYSIK

Olimpijskie odliczanie czas zacząć!

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

Już tylko 12 miesięcy pozostało do XXV Zimowych Igrzysk Olimpijskich, które zorganizują dwa miasta oddalone od siebie około 400 km, a ich areny rozsiane są po całym regionie północnych Włoch.

Mediolan to jedna ze światowych stolic mody, słynąca z luksusowych marek, butików projektantów i pokazów mody. Z kolei Cortina d'Ampezzo jest nazywana „królową włoskich Dolomitów” i usytuowana jest w samym sercu tych gór. XXV Zimowe Igrzyska Olimpijskie odbędą się w dniach 6-22 lutego 2026 roku.

Gronostaje będą maskotkami

Ceremonia otwarcia jest zaplanowana na słynnym „Stadio Giuseppe Meazza” (bardziej znanym jako San Siro) w Mediolanie, na którym mecze rozgrywa AC Milan i od niedawna „polski” Inter. W 2026 roku, stadion będzie obchodził 100-lecie powstania. Z kolei żegnać zawody będziemy w starożytnym rzymskim amfiteatrze w Weronie, trzecim co do wielkości po Koloseum i obiekcie w Kapui.

W trakcie drugiego wieczoru ubiegłorocznego Festiwalu Piosenki Włoskiej w San Remo, zaprezentowano oficjalne maskotki igrzysk – gronostaje Tina i Milo, które wspierać będzie grupa małych przebiśniegów. Wszyscy sportowcy będą odbierać swoje medale w najbardziej reprezentacyjnym miejscu w Mediolanie, na Piazza del Duomo, czyli placu Katedralnym.

Żadnemu miłośnikowi sportów zimowych, Cortiny d'Ampezzo przedstawiać nie trzeba. Od lat uznawana jest za jeden z najbardziej luksusowych ośrodków narciarskich, nie tylko we Włoszech. Zresztą, już raz była organizatorem zimowej edycji igrzysk olimpijskich. Arok 1956 był przełomowy dla międzynarodowego ruchu olimpijskiego – otóż po raz pierwszy prowadzono transmisje telewizyjne, które były dostępne w całej Europie Zachodniej dzięki Interwizji.

My też mamy miłe wspomnienia z miasteczka w Pro-

Żadnemu miłośnikowi sportów zimowych Cortiny d'Ampezzo przedstawiać nie trzeba. To luksusowy ośrodek narciarski

vincii di Belluno – właśnie prawie 70 lat temu, Polska, w osobie dwuboisty klasycznego Franciszka Groń-Gąsienicy, wywalczyła pierwszy medal olimpijski w sportach zimowych (brąz w zmaganiach indywidualnych).

70 lat temu włoska armia zwoziła... śnieg

Mało kto dzisiaj pamięta, że rywalizacja w Cortinie d'Ampezzo odbywała się w okresie zimnej wojny. I właśnie na tych igrzyskach zimowych zadebiutowała reprezentacja Związku Radzieckiego, która zresztą wygrała klasyfikację medalową (7-3-6) i rozpoczęła dominację w kolejnych olimpijskich turniejach hokejowych (Sborna wygrała w tym czasie siedem z dziewięciu – edycji, ulegając tylko w 1960 i 1980 roku reprezentacji USA).

Nie obyło się wówczas również bez kłopotów... Brak śniegu na trasach alpejskich spowodował, że transportem białego puchu z gór musiały zająć się włoskie siły zbrojne.

W 2026 roku, po raz pierwszy w historii, zostanie rozdanych aż sześć kompletów medali w skokach narciarskich, które odbędą się na obiektach w Predazzo.

©P

REKLAMA

0011248275

ROK DO IGRZYSK
CZEKAMY NA OLIMPIJSKIE EMOCJE!



SPONSORZY ORAZ PARTNERZY PKOl I OLIMPIJSKIEJ REPREZENTACJI POLSKI



SPORT

www.sportowy24.pl

Panie zagrają na wyjazdach. Pracowity weekend w delegacji czeka Anioły

Dariusz Knopik

dariusz.knopik@polskapress.pl

SIATKÓWKA. Coraz bliżej rozstrzygnięć w sezonie zasadniczym w Tauron Lidze oraz PLS 1. Lidze. Każde spotkanie staje się teraz jeszcze ważniejsze.

W Tauron Lidze coraz bliżej rozstrzygnięć. Do zakończenia pozostało pięć kolejek. Metal-kas Pałac Bydgoszcz i Sokół & Hagric Mogilno ciągle nie są pewne spełnienia celu minimum jakim jest zapewnienie sobie utrzymania. Bydgoszczanki to aktualnie dziesiąty zespół w tabeli. Ekipa z Mogilna jest lokatą niżej. Oba zespoły mają po 15 punktów, ale pałacanki mają rozegrany jeden mecz mniej. Do szóstego Uni Opole obie ekipy tracą tylko trzy punkty. Wydaje się, że przy optymalnej grze są w stanie powalczyć o tą pozycję.

W 18. kolejce bydgoski zespół czeka spotkanie z #Volley Wrocław, który w tabeli jest bezpośrednio przed nim. Strata to zaledwie jedno „oczko”. To pokazuje jak ważne jest to spotkanie nie tylko w kontekście walki o utrzymanie, ale także ewentualnego awansu do czółowej ósemki i zapewnienia sobie prawa gry w play off. Bydgoszczanki pałają żądzą rewanżu za porażkę 1:3 z pierwszej rundy.

Mecz w piątek o godz. 17.30 w Polsce Sport 1.



Celem drużyn z Bydgoszczy i Mogilna (czarne stroje) jest utrzymanie w Tauron Lidze, ale marzeniem jest play off

FOT. ARKADIUSZ WOITASIEWICZ

TENIS STOŁOWY

Torunianie bez punktu. Dziś kolejne mecze

Superliga. Energa Manekin Toruń – Dekorglass Działdowo 1:3, wyniki: Woojin – Kulczycki 3:2 (9:11, 18:16, 2:11, 12:10, 6:4), Kulpa – Dyjas 1:3 (12:10, 6:11, 7:11, 7:11), Kotowski – Sakowicz 2:3 (11:6, 6:11, 4:11, 11:6, 5:6), Woojin – Dyjas 0:3 (10:12, 6:11, 8:11). W piątek o godz. 18.00 z Dekorglassem zmierzy się u siebie ZOO Leszcz Gwiazda Bydgoszcz (18.00), a Energa Manekin zagra w Białymstoku, a Olimpia Unia Grudziądz podejmie Akademię Zamojską (18.00).

KRÓTKO

PIŁKA NOŻNA

Czas na kolejne sprawdzanie formy w sparingach

Zespoły przygotowują się do rundy wiosennej. Olimpia, Zawisza, Elana i Wda wznowią rozgrywki ligowe 1 marca. Luty to czas na szlifowanie formy, dlatego do wyników sparingów trenerzy zacinają przywiązywać coraz większą uwagę. I tak drugoligowy zespół z Grudziądza podejmie lidera Betclit 3. Ligi czyli Błękitnych Stargard. Mecz w sobotę o godz. 14 na sztucznym boisku przy ul. Piłsudskiego. Bydgoszczan, występujących w Betclit 3. Lidze czeka wyjazd do ekipy z Betclit 2. Ligi czyli Olimpii Elbląg. Torunianie w sobotę o godz. 12. na boisku sztucznym na Podgórzu podejmą Pelikana Łowicz czyli zespół, który występuje w innej grupie Betclit 3. Ligi. Trzecioliigowy zespół ze Świecia o tej samej porze podejmie na boisku przy ul. Sienkiewicza Tłuchowię Tłuchowo czyli lidera 4. Ligi Kujawsko-Pomorskiej. (dk)

HOKEJ NA TRAWIE

Juniorzy znów na podium

Trwa dobra passa hokeistów na trawie pałuckich zespołów. Po zdobyciu przez LKS Gąsawę tytułu mistrza Polski seniorów w halowej odmianie tej dyscypliny sportowej, kolejny sukces odnieśli juniorzy LKS Rogowo. Podopieczni Adriana Krokosza w gnieźnieńskiej hali sportowej odebrali srebrne medale mistrzostw kraju. W finałowym meczu przegrali z Wartą Poznań 1:7. Przypomnijmy, że w czerwcu zeszłego roku juniorzy starsi LKS Gąsawa zdobyli tytuł mistrzowski. (szcz)

LOTTO

ŚRODA, 5.02**Multi Multi, godz. 22.00**

5, 7, 11, 18, 20, 26, 29, [40], 42, 45, 47, 49, 50, 55, 56, 63, 64, 68, 77, 80

Kaskada, godz. 22.00

1, 2, 4, 7, 11, 12, 13, 14, 18, 19, 21, 24

Mini Lotto

6, 11, 18, 22, 38

Ekstra Pensja

10, 20, 32, 33, 34-1

Ekstra Premia

8, 9, 11, 27, 28-1

CZWARTEK, 6.02**Multi Multi, godz. 14.00**

2, 5, 13, 17, 18, 24, 25, 27, 29, 34, 41, 50, 51, 54, 59, 63, [65], 67, 74, 79

Kaskada, godz. 14.00

4, 6, 7, 8, 12, 13, 14, 17, 19, 20, 23, 24



FOT. TOMASZ CZACHOROWSKI

HOKEJ

Gra reprezentacja

Dziś o godz. 18.00 Polska zagra ze Słowenią, a w sobotę o godz. 14.30 z Węgrami w ramach turnieju Euro Ice Hockey Challenge w Sośnowcu. Oba mecze pokaże TVP Sport.

Pożegnanie z Europą i klasyk z Czarnymi



FOT. OLIVIA NOWAK

Michał Michalak średnio w FIBA Europe Cup grał 24 minuty, najwięcej w zespole

Joachim Przybył

joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Anwil Włocławek zakończył przygodę z FIBA Europe Cup.

FRIBOURG OLYMPIC - ANWIL WŁOCŁAWEK 107:101

Kwarty: 20:24, 28:23, 30:27, 29:27

Fribourg: Kovac 27 (8), Nottage 22 (4), Jurkovic 15, Cotture 11, Kazadi 11 (1) oraz Williams 15 (3), Green 4, Nzege 2, Sane 0.

Anwil: Turner 20 (2), Michalak 14 (4) Funderburk 13, Petrasek 9 (2), Łęczyński 3 (1), 9 as. oraz Ongenda 20, Gruszecki 7 (1), Pipes 6, Sulima 4, Łazarski 0, Jackson 0.

Anwil Włocławek wygrał wcześniej jedno z pięciu spotkań w grupie N i dlatego musiał wygrać na wyjeździe z Fribourg Olympic i to różnicą 20 punktów lub więcej. Drugim warunkiem było zwycięstwo niepokonanego lidera grupy N MHP Riesen Ludwigsburg ze Spirou Basket, co wydarzyło się już dzień wcześniej. Włocławianie ani na chwilę nie byli blisko awansu. Maksymalnie prowadzili 5 punktami, ale Fribourg w zasadzie cały czas miał wszystkich pod kontrolą.

To był też pierwszy występ PJ Pipesa w barwach Anwila Włocławek. Nowy obrońca w składzie niczym specjalnym się nie wyróżnił. Pojawił się na parkiecie już w 1. kwarcie, spędził na nim 18 minut, miał

2/8 z gry, dołożył 1 zbiórkę i 1 stratę.

Do ćwierćfinału zabrakło jednego zwycięstwa. Można było to osiągnąć już w Ludwigsburgu, przede wszystkim we własnej hali z Fribourgiem lub kilka dni temu w Charleroi. Te trzy mecze Anwil przegrał minimalnie, trochę na własne życzenie. Z pewnością jednym z kluczowych elementów był notoryczny brak Luke'a Nelsona. Kamil Łęczyński robił co mógł, ale nawet w meczach z europejskimi średniakami jeden rozgrywający to za mało.

Teraz Anwil może skoncentrować się na lidze i zbliżającym się turnieju finałowym o Puchar Polski. Ostatnim sprawdzianem będzie niedzielny mecz z Czarnymi Słupsk (godz. 12.30). To jeden z najbardziej prestiżowych klasyków w PLK. Do Włocławka wraca także Robert Stelmahers, który w roli trenera Czarnych sensacyjnie wyeliminował Anwil w ćwierćfinale play off w 2017 roku.

Arriva Polski Cukier o Puchar Polski nie zagra, więc to będzie to ostatni mecz przed dłuższą przerwą dla toruńskiej drużyny. Niewykluczone, że ten czas zostanie wykorzystany na analizę potrzeb kadrowych. Po kontuzji Aljaza Kunca Arriva Polski Cukier ma w zasadzie tylko jednego silnego skrzydłowego Victora Gaddeforsa. Jedną

z opcji może być pożegnanie z Malikiem Abu i w jego miejsce zatrudnienie bardziej uniwersalnego gracza. Pod obserwacją jest także Divine Myles, który ostatnio gra słabo (w czterech meczach sr. 6 pkt i 3 asysty).

Już w piątek o godz. 19.30 Twarde Pierniki zmierzą się na wyjeździe z Dzikami Warszawy. To będzie trudny egzamin dla ekipy Srdjana Suboticia, która z Dzikami przegrała wcześniej we własnej hali.

Astoria znów druga

W I lidze znówu zmiana lidera. Bydgoszczanie tylko kilka dni cieszyli się z prowadzenia w tabeli, ale w środę niespodziewanie przegrali u siebie z Basketem Poznań i znówu tracą do lidera z Krosna jeden punkt. W sobotę o godz. 20.00 Asta podejmie beniaminka z Łodzi.

Qemetica Noteć Inowrocław po klęsce w Łąncucie teraz w niedzielę o godz. 15.00 zagra na wyjeździe z Kotwicą Kołobrzeg, trzecim zespołem w I lidze (bilans 15-9). ©©

ENEA ABRAMCZYK ASTORIA BYDGOSZCZ - BASKET POZNAŃ 86:93

Kwarty: 20:18, 19:31, 22:21, 25:23

Astoria: Andrzejewski 16 (2), Kimbrough 13 (3), Kiwilsza 10, Wilk 5 (1), Dzierżak 0 oraz Chyliński 20 (5), Wirikowski 12, Nowakowski 6, Kamiński 4.

Basket: Wieloch 23, Rosirski 19 (2), Mąkowski 16 (4), Fraś 15 (3), Stankowski 2 oraz Szpakowski 6 (2), Stopierzyński 5, Adamczyk 5, Jakubiak 2.